Rok III. Styczeń-Luty-Marzec 1914. Nr. 1-3.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca z wyjątkiem Sierpnia i Września.

TREŚĆ:



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 14, m. 21, II. p.

Godziny urzędowe: Poniedziałek i Piątek od 12—1.

ROK III. STYCZEŃ-LUTY-MARZEC 1914. Nr. 1-3.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 21, II. p.

Od Redakcyi.

Wskutek strejku drukarskiego numer za listopad-grudzień 1913 r. nie wyszedł z druku.

Zeszłoroczni prenumeratorzy otrzymają wzamian numer obecny.

Redakcya.

Radykalizm a konserwatyzm.

W ostatnich czasach zaczyna się zarysowywać nowy dla społeczeństwa polskiego układ prądów społeczno-politycznych.

Zanika tak niedawno jeszcze wyraźny przedział pomiędzy kierunkiem narodowym, a t. zw. „postępowym“, zasadnicze postulaty narodowe wchodzą zwolna do ideologii znacznych odłamów „postępowców“.

Konserwatyści w Królestwie starają się określić swe oblicze w sposób bardziej pozytywny niż dotychczas, a jednocześnie coraz wyraźniej zbliża się do nich Narodowa Demokracya, jako lewe skrzydło bloku konserwatywno-ugodowego.

Pewne odłamy w starszem społeczeństwie, a zwłaszcza młodzież, wychowana na podstawach dawnego kierunku wszechpolskiego, według utartego wyrażenia „radykalizuje się“.

Powstają próby przeciwstawienia kierunków radykalnych i konserwatywno - ugodowych, próby nieskrystalizowane jeszcze wyraźnie, ale dające się dostrzedz zarówno w teoryi jak w życiu. Jednocześnie konserwatyści przeciwstawiają konserwatyzmowi



nie radykalizm a demokratyzm, zaś często dają się słyszeć głosy, że radykalizm i konserwatyzm są tylko metodami postępowania, więc nie mogą stać się podstawą do porównywania i przeciwstawiania ideologii.

Nasuwają się więc pytania, czy radykalizm i konserwatyzm znajdują się w związku z zasadami ideologii, czy też są tylko sposobami wcielania ich w życie, a dalej, czy to są pojęcia wzajemnie przeciwstawne, wyłączające się, a jednocześnie obejmujące całokształt naszego życia publicznego, a więc mogące stanowić kryteryum we wzajemnem ustosunkowaniu się prądów społeczno-politycznych. Wreszcie, niezależnie od poprzednich rozważań, należy zdać sobie sprawę, czy w warunkach obecnych rzeczywiście radykalizm i konserwatyzm przybliżają do siebie odpowiednie kierunki ideowe, czy też n. p. konserwatyści i narodowi demokraci zbliżają się z przyczyn innych — a więc przedewszystkiem ugodowości, owego wyszukiwania wspólnej z państwem platformy.



W dyskusyi o radykalizmie i konserwatyzmie znaczne zamieszanie wprowadza nierozróżnianie zachowawczego charakteru stawianych sobie celów od konserwatywnego działania — i krańcowości celów od radykalizmu metod. W praktyce codziennej konserwatystami i radykałami nazywamy zwykle tych, którzy stosują odpowiednie metody w działalności publicznej; w teoryi mało na to zwracamy uwagi. Przykłady lepiej to wyjaśnią. Unioniści w Irlandyi próbują wywołać ruch zbrojny przeciwko zmianom w ustroju, w obronie status quo ante; stawiając sobie cele konserwatywne, organizują powstanie przeciw-rządowe, przechodzą do działania radykalnego, stają się stronnictwem skrajnem, w pewnem znaczeniu radykalnem.

Przykład drugi: można sobie wyobrazić dążenie do rusyfikacyi Polaków — a więc do celu bardzo skrajnego — drogą powolnych wpływów kulturalnych, ekonomicznych i t. p., metodą bynajmniej nie radykalną. Zresztą w podobnych wypadkach cel dążeń staje się właściwie ideą polityczną, wbrew nawet woli działających tracąc cechy realnego postulatu (idea Niepodległości w kierunku Wszechpolskim).

Polacy znów, broniąc się przed utratą języka, obyczajów i t. p., a więc w celach zachowawczych, mogą działać środkami bardzo skrajnymi.

Zaznaczywszy różnicę między pojęciem konserwatyzmu i radykalizmu celów i dróg, spróbujmy określić, co nazywamy dzia-

łalnością konserwatywną; radykalizm bliższych określeń nie wymaga w tym stopniu.

W przytoczonych przykładach nikt nie nazwie powolnej rusyfikacyi działaniem konserwatywnem, pomimo, że niema ona również charakteru radykalnego. Metoda konserwatywna polega przedewszystkiem na otamowywaniu, na przeciwdziałaniu zbyt szybkim i gwałtownym, w pojęciu konserwatystów, zmianom i ewolucyom wewnątrz danego ustroju społeczno-polityczego (pierwiastek negatywny), oraz na utrwalaniu i systematyzowaniu istniejącego stanu rzeczy (pierwiastek pozytywny) [1]). Oczywiście, że owe czynności zasługują na nazwę działalności konserwatywnej, gdy są przeprowadzane na drodze pokojowej, bez środków gwałtownych; metoda konserwatywna jest możliwa więc tylko dla tych, którzy posiadają pewne minimum władzy i wpływu na kształtowanie życia (przykład przeciwny: unioniści) i jest uwarunkowane pojawieniem się dążeń przewrotowych, wymagających według zachowawców, otamowania i przeciwstawienia się, gdyż wyłącznie pierwiastki pozytywne, o których pisaliśmy, nie wytworzą tego, co zwykle nazywamy działaniem konserwatywnem.

Radykalizm i konserwatyzm, pojęte jako metody, nie obejmują w całości zjawisk w życiu społeczno-politycznem. Nie da się pod nie podciągnąć cały szereg działań, nie podpadających pod żadną z tych kategoryi — jak n. p. dążenie do powolnych, ewolucyjnych zmian w ustroju; są to pojęcia wyłączające się, ale nie wystarczające do klasyfikacyi prądów społeczno-politycznych.

A dalej — w jednym i tym samym obozie ideowym mogą być stosowane obie te metody, oczywiście do różnych stron i przejawów życia.

Jest rzeczą chyba jasną, że w każdym prądzie narodowym istnieć musi pierwiastek konserwatywny w stawianych sobie celach (zachowanie w całej czystości charakteru narodowego, obrona stanu posiadania i t. p.) choćby działalność kierunku miała charakter nawskroś radykalny. Konserwatyzm zaś, jako metoda musi się ograniczyć w tym wypadku do obrony podstawowych pierwiastków narodowych, lecz tem nie mniej jest on również koniecznością.

Wszak wszyscy z nas zgodzą się, że są takie wartości i takie dążenia narodowe, których nie wolno poświęcić, lub choćby

[1]) Również i radykalizm musi posiadać pierwiastki pozytywne, twórcze, obok negacyi w stosunku do istniejących warunków. Radykalizm bez pierwiastków pozytywnych sprowadza się do anarchizmu, konserwatyzm — do wstecznictwa — i to zarówno w celach, jak w metodach.

osłabić w celu n. p. szybszego rozwiązania kwestyi społecznej; rewolucya ogólno-rosyjska mogłaby n. p. wywalczyć lepsze warunki bytu dla naszych robotników, lecz gdyby — w pewnych warunkach — zagrażała naszej samoistności narodowej, przeciwwstawilibyśmy się jej, narażając się na miano konserwatystów. Konserwatyzm nasz jednak nie jest taktyką dnia codziennego, nawet nie jest czemś wyrozumowanem, a sprowadza się do obrony tych pierwiastków, które odczuwamy jako podstawowe, bez których nie bylibyśmy narodem, niezależnym wewnętrznie.

Natomiast jeżeli chodzi o formy życia, o stosunki społeczne wewnątrz narodu, a wreszcie o ustrój polityczny — tam dla nas konserwatyzm nie istnieje — tem różnimy się od tych, którzy nadają sobie nazwę zachowawców.

* * *

W praktyce wybór metod musi jednak najczęściej zależeć od celów, jakie sobie stawiamy w danych warunkach. A dalej cele nasze zwykle psychologicznie łączą się z wyborem dróg. Z jednej strony więc widzimy n. p., że obecny obóz niepodległościowy kładzie nacisk na metody radykalne — przedewszystkiem polityczne — lecz psychologicznie przenosi się to i na całość naszego życia, tak, że pomijając już konieczność pozyskania mas ludowych do celów politycznych, obóz ten zupełnie szczerze, nie oportunistycznie, radykalizuje się również w dziedzinie dążeń społecznych.

Konserwatyści zaś społeczni przenoszą zachowawczość i do dziedziny politycznej, z konieczności stając się ugodowcami.

Na gruncie więc naszym wybór metod działania połączył się rzeczywiście silnie z przesłankami ideowemi.

Ciekawym przykładem stopniowego przechodzenia do konserwatyzmu jest Narodowa Demokracya w Królestwie — i to zarówno w metodach, jak i w stawianych sobie celach.

Dobrze nam znana ewolucya N. D. doprowadziła ją do działalności, opartej na obecnych warunkach społeczno-politycznego bytu — połączonej z wyrzeczeniem się szerszych aspiracyi na przyszłość, lub conajmniej z zaniedbaniem wszelkich prac, zmierzających do stanowczej zmiany naszego teraźniejszego położenia. Zapewnienie podstaw egzystencyi narodowej w dobie obecnej spowodowało z konieczności uznanie zaborów za malum necessarium i kazało stanąć na gruncie państwowości obcej; w N. D. zanikły dążenia przewrotowe — pozostały natomiast te pierwiastki konserwatywne, które muszą istnieć w każdym kie-

runku narodowym. Wytworzyło to najogólniejszą podstawę, która doprowadziła do porozumienia się N. D. z konserwatystami.

Wprawdzie działalności obecnego Koła polskiego w Dumie nie można nazwać konserwatywną, gdyż nie przeciwstawia się ona żadnej grupie radykalnej ani polskiej, ani rządowej, nie dąży do otamowania zbyt szybko następujących zmian i ewolucyi; lecz taktyka N. D. w życiu zbliża się coraz bardziej do metody konserwatywnej; pogodzenie się ze stanem obecnym zbiegło się niemal z lojalizmem tych, którzy pragną utrzymać „stary porządek“.

Zasadniczym momentem jest tu jednak nie metoda, a więc mniejszy lub większy konserwatyzm działania, lecz wspólny brak celów dalszych, przewrotowych; dążenie do pracy w warunkach obecnych — doprowadziło w wielu razach do współpracy.

W kołach t. zw. radykalnych również nie radykalizm, pojęty jako metoda, wywołał zbliżenie. Oddziałało tu głównie owo rozpowszechnienie się zasadniczych postulatów narodowych, wypływających zresztą u różnych ugrupowań z rozmaitych przesłanek ideowych; kierunki, które dążą do przetworzenia obecnych warunków naszego życia, a przedewszystkiem do Niepodległości, zbliżyły się, gdyż dążenia ich odbiły się na całej ich działalności i na całym światopoglądzie — nawet w dziedzinach nie będących w widocznym związku z bezpośredniemi przygotowaniami.

Tak, jak N. D. i zwolenników warszawskiego „Słowa“ połączyła praca w ramach teraźniejszego naszego położenia, tak nas znów zbliża pragnienie zmiany warunków, więc wspólność celów, a nie dróg. Wspólny nasz radykalizm metod, jest już zjawiskiem wtórnem, ułatwiającem może porozumienie się, lecz nie będącem jego podstawą.

Teoretyczne rozgraniczenie jest tu ważne, gdyż mogą się wytworzyć silne nawet odłamy, poza wspólnym z nami celem i dążeniem do osiągnięcia go, a więc poza dążeniami niepodległościowemi — bynajmniej nie radykalne, a jednak mające możność w wielu wypadkach współpracy z nami. Zwłaszcza na gruncie dawnego kierunku wszechpolskiego utworzenie się takich odłamów, przedewszystkiem o charakterze pracy kulturalno-organicznej, lecz bez momentu radykalizmu, jest zupełnie prawdopodobne.

Życie polityczne polskie zwolna, ale wyraźnie rozbija się na dwa światy, jeden, zajmujący stanowisko obronne wobec wrogiego otoczenia — i drugi, którego działalność ma charakter raczej zaczepny ekspansywny, stawiający sobie za cel opanowa-

nie warunków naszego życia narodowego i przetworzenie ich w myśl naszych ideałów i pragnień.

I nie jest naszem dążeniem zniwelowanie różnic ideowych i metod pracy w tym drugim wielkim obozie. Poza przygotowaniami niepodległościowemi, które nas łączą, musi on objąć jaknajszerszą skalę myśli i czynu, musi być wyrazem całokształtu dążeń i życia narodu, wszelkich prądów, nurtujących w społeczeństwie — aby mógł się stać podwaliną życia społeczno-politycznego w wolnej Polsce; dlatego obóz niepodległościowy ma za zadanie nie wzajemne upodabnianie się składających go grup, a ogarnięcie jaknajszerszych sfer. Musimy szukać wspólnych dróg dla wspólnego celu — Niepodległości, lecz nie jest naszym celem niwelowanie różnic w poglądach na całe życie narodowe. W działalności społeczno-politycznej koniecznem jest, by poszczególne ugrupowania zajmowały się różnemi stronami życia; specyalizacya wytwarza się sama przez się, zależnie od przewagi tych lub innych pierwiastków w poglądach danej grupy — i w znacznej mierze od charakteru jednostek z której ona powstaje. Zadaniem obozu niepodległościowego jest skupienie w sobie wszelkich odcieni, aby odpowiedzieć na różnorodne zagadnienia, aby zaspokoić wszystkie potrzeby, jakie nam życie narodowe nasuwa.

Kraków. *S. J.*



Akcya polityczna proletaryatu miejskiego.

III.

(Kwestya społeczna w programie narodowym).

Artykuł dyskusyjny.

W dotychczasowych rozważaniach braliśmy pod uwagę jedynie czynniki zewnętrzne akcyi proletaryackiej. Akcyę taką podejmują, może nie w jej integralnej całości, wszystkie prawie ugrupowania społeczne — i część jej nawet, zresztą tylko wspomniana przezemnie, wykracza nawet po za dziedzinę polityki społecznej — staje się dobroczynnością publiczną. Czas nam jednak zająć się organizacyą samą proletaryatu. Pozornie kwestya ta stoi à part od właściwej kwestyi społecznej. Ogólnie przyjętem jest traktować kwestyę społeczną dzisiejszą, jako zagadnienie przedewszystkiem sprawiedliwości społecznej i jako takie rozpatrywać nawet z punktu widzenia oświeconego absolutyzmu — dyktatury jednego człowieka lub nielicznej grupy humanitarystów, którzy dzięki sile materyalnej i moralnej, jaką mieliby w swych rękach, umieliby w imię sprawiedliwości, w imię etyki zmienić podstawy życia współczesnego. Jednak ani życie, ani kierunek narodowy takiego traktowania kwestyi społecznej nie aprobują: w życiu, mimo wszystko, co na ten temat się mówi, zagadnieniem kwestyi społecznej jest polityka proletaryatu, jego stosunek do życia narodu, jego stosunek do rządu narodowego. Kierunek narodowy na plan pierwszy musi wysunąć produkcyjność kulturalną warstw ludowych: obojętnem jest dla kultury narodowej — czy robotnik, zawdzięczając tym czy innym warunkom, zdobywa współudział w zarządzie produkcyą — zdobywa to, co w życiu polityczno-społecznem nazywa się nadwartością jego pracy — natomiast pierwszorzędnym czynnikiem, decydującym o stosunku warstw ludowych do życia narodu — jest to, co wnoszą te warstwy w życie kulturalne. Jeżeli wprowadzenie równouprawnienia, a raczej władztwa ludu w życie miałoby za konsekwencyę zniszczenie kultury narodowej — rozpłynięcie się narodu w innym narodzie -- obowiązkiem patryotów byłoby utrzymanie w zależności najściślejszej od warstw posiadających warstw pracujących, mimo wszelkich teoryi humanitarnych. W tej mierze kierunek narodowy rozchodzi się zupełnie z kierunkami racyonalistyczno-etycznymi, jakoteż ze wszystkimi kierunkami religijnymi — nie uznającymi racyi stanu kultury narodowej. Rzeczy te nie odbijają się w życiu — gdyż są one

obce obecnemu okresowi historyi; mogą być jedynie analogiczne z czasami starożytnymi — gdy potęga wytwórcza Rzymu oparta była na pracy niewolników, obcych narodowo Rzymianom. Gdyby niewolnicy ci, będąc uświadomieni społecznie, a obcy kulturalnie Rzymowi, rozpoczęli ruch emancypacyjny, nikt z pośród szczerze czujących Rzymian nie mógłby ruchu tego aprobować. Pozostałyby dla warstw posiadających jedynie „okopy św. Trójcy“, ale obowiązkiem dobrze myślących byłoby w nich zginąć.

W myśl właśnie założeń naszych przy rozpatrywaniu kwestyi społecznej — w myśl traktowania życia obecnego, jako wielkiej szkoły, gdzie lud przez walkę przygotowywuje się do rządów, zająć się musimy polityką proletaryatu.

* * *

Zadanie pierwsze, jakie nasuwa się politykowi ludowemu, jest określenie stosunku proletaryatu do stronnictw istniejących. Czy myśl ludowa polityczna da się pomieścić w ramach myśli inteligencyi i warstw posiadających, czy też potrzebuje pełnego wyrazu swego w organizacyi osobnej. Rozpatrzmy podstawy ideowe stronnictw, działających dziś wśród narodów, wychowanych i tworzących cywilizacyę współczesną. W wieku XIX. i początkach XX. życie narodów współczesnych płynie pozornie pod hasłem narodowem. „Interes narodowy ponad wszystko“, „Deutschland über alles“, — oto hasła, które wygłaszają najbardziej sprzeczne ze sobą w działalności praktycznej stronnictwa rozmaitych narodów. Nie tak było nieco dawniej, przed Rewolucyą francuską, tą twórczynią współczesnego patryotyzmu w jego najlepszem rozumieniu. Widzimy, naprzykład, we Francyi szeregi całe tak szlachty, jak włościan (Wandea) przywiązanych do Lilii burbońskich, symbolu interesów dynastyi; widzimy to samo zjawisko istnienia ugrupowań dynastycznych u innych narodów. Nawet później my, naród bez dynastyi mieliśmy swój Hotel Lambert. Idźmy dalej: idą przez całe lata Rewolucyi Francuskiej słowa Sieyés'a: „Stan trzeci musi być wszystkiem“... Słowa te, mot d'ordre mieszczaństwa wszystkich krajów, spiritus movens okresu rewolucyjnego początków zeszłego stulecia, zmuszają z biegiem czasu do wysunięcia się w życiu, jako czynnika organizacyjnego interesów kościoła. Fakt analogiczny do walki między starem Cesarstwem niemieckiem a Rzymem papieży; stan trzeci chce być wszystkiem, pragnie, by w jego wolnomyślnych, liberalnych poglądach wychowywano młode pokolenia, by wszystko ugięło głowę przed jego powagą; Kościół

odpowiada: „non possumus“. Stan trzeci w Niemczech staje obok dynastyi, obok protestanckich wolnomyślicieli; we Włoszech — obok zjednoczeniowców patryotów. Konflikt powstaje — nowy czynnik zaczyna działać. A wszak był czas, gdy szlachta ton życiu nadawała, gdy interes jej był interesem narodu; nic więc dziwnego, że i ten czynnik w historyi, a i w życiu dzisiejszem istnieje.

Gdybyśmy chcieli pogłębić niniejszy szkic ewolucyi ideowej stronnictw politycznych na skutek wystąpienia na arenę życia patryotyzmu mieszczańskiego, moglibyśmy znaleść racyę stanu istnienia wszystkich kierunków dziś istniejących w historycznej przeszłości narodu. Jednak przejdźmy do faktów życia dzisiejszego. Stronnictwa dziś działające, które do niedawna jeszcze, bo do drugiej połowy XIX. stulecia dzieliły się na stronnictwa dynastyczne i stronnictwa patryotyczne, które nie uwzględniały w swych programach akcyi ekonomiczno-społecznej, owszem, odsuwały ją do sfery działalności indywidualnej, na skutek wystąpienia na plan pierwszy życia ludu zorganizowanego, musiały się nią zająć, i dziś dzielą się inaczej zupełnie: dzielą się na stronnictwa warstw posiadających, stronnictwa inteligencko-mieszczańskie i stronnictwa ludowe. Zróbmy przegląd pobieżny organizacyi politycznych, przeciętnie działających w każdym kraju. Na skrajnej prawicy znajdziemy stronnictwa agrarno-konserwatywne, w wielu bardzo krajach, jak naprzykład w Prusach, będące ostoją monarchii.

Na skutek ewolucyi historycznej, warstwa ziemiańska, tworząca jedność prawie ze sferami wyższemi wojskowemi, jakoteż dająca państwu urzędników, nierzadko byłych wojskowych, dąży stale do utrzymania status quo ante — przywilejów stanowych szlachty. Jednak ewolucya zmusza i do zmiany programu: chodzić musi dziś szlachcie w pierwszym rzędzie o utrzymanie się na poziomie odpowiednim majątkowym, wobec nowej podstawy klasyfikacyi społecznej, wprowadzonej przez burżuazyę: podstawy majątkowej. A więc — obrona większej własności ziemskiej, udogodnienie jej istnienia. Jednak miasto coraz bardziej zabiera ludzi ze wsi, wreszcie ruch społeczny miejski dąży do obniżenia możliwego cen produktów pierwszorzędnej potrzeby, wytwarza się ruch liberalno-handlowy. I zjawia się punkt spójny między polityką wielkiego posiadania a polityką średnio zamożnego fermera, powstaje to, co zwie się polityką agrarną dzisiejszych czasów. Jeżeli jeszcze fermer niema szans zdobycia ziemi szlacheckiej, na skutek siły finansowej tej warstwy, za poparcie polityki agrarnej w szerszem znaczeniu tego słowa, polityki

agrarnej demokratycznej — przy swej skłonności do konserwatyzmu, przy swem odcięciu od idei współczesnych, staje się on czynnikiem, silnie popierającym konserwatywne dążenia polityczne szlachty.

To źródło sojuszu chłopsko-ziemiańskiego uprawianego z powodzeniem w Niemczech przez junkrów, no, i w Galicyi. Jednak pod tym względem zaczyna się wiele psuć: na skutek bezwzględnej przewagi produkcyi średniej, a nawet drobnej rolnej, chłop, mając szanse zajęcia ziemi szlacheckiej, a co za tem idzie, stanowiska odpowiedniego w życiu narodu, staje się po swojemu radykalnym i zjawiają się organizacye radykalne chłopskie; przejawem takim jest Związek chłopski z Królestwa. Przejdźmy jednak do miasta: zastajemy tu w pierwszym rzędzie organizacyę przemysłowców i kapitalistów, tych, którzy wykonują program Sieyés'a: stronnictwo liberalno-kapitalistyczne: Wiecznie domagający się opieki nad przemysłem, wiecznie niezadowoleni, choć rządzący, zwolennicy jaknajdalej posuniętej swobody osobistej, ale jednostki, przeciwnicy swobody zrzeszeń, choć umiejący obejść prawa, przez siebie nieraz lub za inicyatywą kapitalizmu stworzone, walczący coraz częściej organizacyą, nawet przekraczającą granice państwa, „patryoci" — choć międzynarodowcy, filantropi — choć nieraz bardzo ciężką rękę mający względem własnych pracowników — kapitaliści współcześni tworzą dziś kościec organizacyi liberalnych umiarkowanych. Tym to organizacyom zawdzięcza Europa przeprowadzenie w życiu części programu rewolucyi z pierwszej połowy XIX stulecia: kodeks cywilny francuski, mniejsza o to, pod jaką nazwą funkcyonujący, kostytucye współczesne, dające bądź co bądź gwarancyę istnienia normalnego — to zasługa w znacznej mierze rządów liberalnych. Ale i tu zaczyna się przełom z wystąpieniem na widownię ruchu robotniczego: nie mówię już o ruchu skrajnym, rewolucyjnym czynnie czy też reformistycznym — wystarczy, że lud przez wpływ na stronnictwa inteligenckie wysunie hasło swobody zrzeszeń, przeciwstawi się nadmiernym podatkom pośrednim, żądając opodatkowania postępowego od dochodów — a nie mogąc tego uczynić drogą pośrednią, rzuci hasło powszechnego, równego prawa wyborczego; literatura burżuazyjna przechodzi do konserwatyzmu — a nawet do reakcyi: mimo swego filozoficznego liberalizmu, mimo hołdowania w teoryi zasadom równości, wystąpi przeciwko reformom równościowym, wystawi hasło cenzusu, reprezentacyi interesów, drogą wpływów i władzy potrafi uniemożliwić lub utrudnić zrzeszanie się, przeciwstawi się silnie reformom postępowym w gospodarce narodowej. Od czasu, gdy ruch

robotniczy zakreślił ogromne koło, gdy inteligencya, powołana do czynu, drogą agitacyi rozszerzyła podstawy konserwatywnego liberalizmu wśród drobnomieszczaństwa, a drogą krytycyzmu usiłuje poznać wady obecnego ustroju, stronnictwa liberalno-kapitalistyczne, idą po większej części ręka w rękę z agrarno-ziemiańskiemi. I jest to tem łatwiejsze, że szczyty kapitalizmu i szczyty ziemiaństwa się schodzą, że często jedna i ta sama osoba należy do dwu klas społecznych.

Przejdźmy jednak do scharakteryzowania ruchów politycznych drobnej burżuazyi i inteligencyi. Ściśle mówiąc, na plan pierwszy należałoby wysunąć tę drugą: ona bowiem daje stronnictwom tym programy, ona jest duszą i wodzem tych stronnictw. Co jest podstawą działania stronnictw drobnomieszczańskich mniej lub więcej radykalnego odcienia? Przedewszystkiem interes t. zw. ludu, pod którym nie należy rozumieć robotników: chodzi tu w daleko większej mierze o drobnych przemysłowców niezależnych, handlowców, o to — jednem słowem — co drobną burżuazyą w gwarze polityczno-społecznej się zowie. Grupy te niechętnie popierają liberalizm umiarkowany — bowiem idzie on zbyt wyraźnie w kierunku interesów wielkiego przemysłu i handlu, draźni często wierzenia drobnej burżuazyi, idąc konsekwentnie za liberalizmem religijnym, wreszcie, nie docenia potrzeby reform społecznych. Tymczasem istnieje w każdem społeczeństwie grupa, w lwiej części nie związana ani duchowo, ani ekonomicznie z żadną klasą, przystępna dla akcyi t. zw. ideologów, przyjmująca łatwo ich teorye, krytycznie usposobiona względem wszystkiego, szukająca ciągle kierunku, któryby był odbiciem jej nastroju — nastroju zgody społecznej. Liberalna w bardzo silnym stopniu, wolnomyślna aż do bezwyznaniowości, umie jednak inteligencya odczuć potrzebę ograniczenia swobody jednostki w interesie społeczeństwa całego, umie niejednokrotnie wolnomyślność połączyć ze sceptyczną tolerancyjnością. I od tego, czy stronnictwo dane radykalne zawiera mniej czy więcej elementu ludowego, zależy, czy jest ono więcej lub mniej czysto politycznem, czy na plan pierwszy jego działalności wysuwa się walka Wolnej Myśli z Kościołem, czy też kwestya społeczna w jej częściach lub nawet całości.

Przejdźmy jednak do stronnictw, w całości opartych na koncepcyach umysłowych. Zdawać by się mogło, że nie jest możliwem istnienie takich ugrupowań w społeczeństwach — gdzie czynnik ekonomiczny odgrywa rolę tak znaczną. Jednak już w uwagach o stronnictwach mieszczańskich, podkreśliliśmy wolnomyślność tych stronnictw: jest ona skutkiem właśnie służenia

inteligencyi i zamożnego mieszczaństwa ideom określonym — koncepcyom, nie będącym w zupełności przejawem życia ekonomicznego. Nie da się zaprzeczyć, iż mimo zasadniczych różnic w produkcyi czasów starożytnych i dzisiejszych, podstawa zasadnicza kierunków indywidualistycznych w filozofii, a nawet i życiu politycznem, jest ta sama. To samo dałoby się powiedzieć o podstawie zasadniczej religii. Świadczy to tylko o tem, że mechanika rozwoju jest bardziej skombinowaną, niż się to pozornie wydaje. Stronnictwami opartemi na koncepcyach — są przedewszystkiem stronnictwa wyznaniowe lub też służące idei religijnej, następnie stronnictwa t. zw. narodowe.

Czy religia w swej czystej postaci może być ideą grupującą dla stronnictwa politycznego? Pozornie nie. Przedewszystkiem, religia w swej czystej postaci jest ustosunkowaniem się jednostki do Boga, obejmuje świat zupełnie odrębny życia duchowego, odrywa nawet jednostkę od życia codziennego. Celem człowieka religijnego do głębi musi być przedewszystkiem egoistyczny cel zbliżenia się jaknajbardziej do ideału życia, wskazanego przez religię — życia, które zapewniałoby mu zbawienie duszy. Prawdą zaś bezwzględną jest, że człowiek, o ile pojedyńczo, oderwany od życia, może zbliżyć się do tego ideału, to, żyjąc w społeczeństwie, ma zbawienie stokroć utrudnione przez nadające mu się na każdym kroku okazye do grzechu. Stąd też jednostki religijne par excellence tak dziś, jak i dawniej zawsze szukały oderwania się od świata, unikały życia w społeczeństwie, przedkładając nad pożyteczną działalność wśród ludzi osobiste wyrobienie się jaknajwyższe. Ale jest to jedna strona religii — nazwałbym ją stroną egoistyczną. Druga strona bardziej ludzka — jest zupełnie inną. Gdy celem pierwszej jest zbawienie osobiste, celem drugiej jest rozszerzanie jaknajwiększe myśli i nauki twórcy religii, względnie jej nauczycieli; gdy środkiem pierwszej kategoryi ludzi religijnych jest modlitwa, umartwienia, środkiem drugiej kategoryi jest miłość bliźniego, dobre uczynki i propaganda. Tyle o religii w najbardziej czystej osnowie. Gdy zaś weźmiemy pod uwagę wpływ społeczeństw, wyznających daną religię na jej charakter, potrzebę rozszerzenia i pogłębienia jej podstaw, wreszcie rozwój życia społecznego, zmuszający do ustosunkowania się do całego szeregu zjawisk, nie ujętych w zaczątkach istnienia religii — skonstatujemy, iż konsekwencyą istnienia religii jest istnienie w społeczeństwach prądu społecznego, opartego na zasadach religijnych. Prąd taki może nie posiadać organizacyi świeckiej, może działać jedynie za pomocą wpływu organizacyi religijnej, o ile wpływ tej organizacyi jest

wystarczający: społeczeństwo nie posiada uświadomionych i zorganizowanych elementów, wyznających inną etykę, lub w swej całości służy etyce religijnej — jednak, o ile tylko zorganizuje się grupa, pragnąca w życie wprowadzić inną etykę, choćby w praktyce zgodną z etyką religijną, ale różniącą się w założeniach, wówczas musi nastąpić zorganizowanie się świeckie żywiołów wierzących. Z chwilą zaś gdy akcya grup religijnych czy antireligijnych wkracza w dziedzinę działalności praktycznej, w dziedzinę polityki, organizacya polityczna wyznawców etyki religijnej jest koniecznością. Czy organizacya taka będzie organizacyą analogiczną do instytucyi kościoła? Bezwątpienia nie. Kościół jest instytucyą, mającą na celu przedewszystkiem interes egoistyczny jednostek, umożliwienie im zbawienia, umożliwienie im kontaktu duchowego z Bogiem. Praktykującym wyznawcą religii jest i być może człowiek, który nie ma nic na celu, po za zbawieniem swej duszy, jak również i propagandysta wierzący.

Natomiast działaczem politycznym, opierającym działalność na etyce religijnej może być człowiek, oderwany zupełnie od myśli o zbawieniu, człowiek zdolny tylko do uchwycenia praktycznych założeń danej etyki religijnej. I dlatego też między kościołem, a organizacyą polityczną religijną istnieje wielka różnica: gdy pierwszy stoi po za obrębem walk politycznych, druga jest ich uczestnikiem i czynnikiem, gdy pierwszy wymaga i wymagać musi w pierwszym rzędzie wierności przepisom religijnym i ich wyznawania, druga — wymagać musi przedewszystkiem działalności praktycznej w myśl założeń etyki religijnej. Samo przez się rozumie się, że członek kościoła wyznawać musi jego wiarę, a więc musi być obdarzonym zasobem odpowiednim uczucia, gdy członek organizacyi politycznej może na mocy zimnego rozumowania działać w myśl założeń ideowych religii. I gdy religia sama w sobie będzie dziełem uczucia, lub też natchnienia boskiego, albo według przekonań wyznawców wielu religii, wprost dziełem Boskiem, jej odpowiednik w życiu politycznem — myśl polityczna religijna — będzie dziełem rozumu, dziełem w całem znaczeniu tego wyrazu ludzkiem. Jacy ludzie będą w pierwszem rzędzie działać przy tworzeniu myśli politycznej religijnej? Odpowiedź jasna — ci, którzy są do tego najbardziej powołani — znawcy religii z urzędu: kapłani. Prócz nich zaledwie nieliczna garstka inteligencyi, obznajomionej dokładnie z założeniami religii, może z nimi współpracować. Ludzie, którzy religii dostatecznie nie znają, którzy nie nawykli myśleć w myśl jej zasad, mogą, dzięki uczuciu, jakie ich ożywia, tylko iść za prądem, być jego wyznawcami — nigdy zaś być jego twórcami. Stąd też żaden kierunek

polityczny religijny nie będzie i nie może być kierunkiem ludowym. Pozornie rezultat wnioskowania powyższego znajduje się w sprzeczności z życiem, wszak religia jest zjawiskiem par excellence ludowem, wszak lud zawsze prawie jest religijnym, wszak nowe religie z ludu wychodzą po większej części. Jest to zupełnie słuszne, ale nie zapominajmy, że religia jest w pierwszym rzędzie stosunkiem jednostki do Boga, że wreszcie od religii do politycznego kierunku religijnego przepaść ogromna; że nawet w religii to, co nazwałbym twórczością mas ustąpić musi na bok przed twórczością indywidualną jednostek. Jedynie w zaczątkach systematu religijnego twórca czerpie pełną garścią ze skarbnicy uczuć i wierzeń narodu, używa jego sposobu myślenia, jego sposobu odczuwania przy tworzeniu reguł myślenia religijnego; później już wpływ narodu na religię jest bardzo względny, tembardziej, jeżeli religia nie jest narodową, a powszechną. A o ile chodzi o myśl polityczną — to tam już wpływ jest minimalny; aby zmienić myśl polityczną religijną, trzeba zmiany religii samej.

Stąd też stronnictwa polityczne religijne mimo, iż łączyć będą zawsze szeregi ludowe, pociągnięte tam już to uczuciami religijnemi i chęcią propagandy myśli religijnej, bądź też prześladowaniem, jakie spotykać może religię samą (w krajach mieszanych wyznaniowo), nie są powołane do wypowiedzenia myśli ludu, do tworzenia świadomego nowego życia.

Przejdźmy teraz do stronnictw t. zw. narodowych. Pod nazwę tą podciąga się dziś wszystkie stronnictwa „zgody narodowej“, zarówno prawdziwie jej pragnące, jak i używające jej jako maski dla swoich celów. Nie będziemy tu zajmowali się ani stronnictwami warstw posiadających, ani stronnictwami religijnemi. Chodzi nam o zanalizowanie tego, co jest podstawą ideową teoryi „zgody narodowej“, jakoteż działalności stronnictw nacyonalistycznych.

Do niedawna, szczególnie u nas, w Polsce, synonimem patryotyzmu było słowo „nacyonalizm“. Z jednej strony tak stronnictwa i grupy liberalno-indywidualistyczne, jak i ciasnoklasowe (ortodoksalni marxiści) wypierali się wszelkiego patryotyzmu, uważając go za ścieżkę, wiodącą w prostym kierunku do nacyonalizmu á la hakata pruska, z drugiej znów „narodowcy“ z dużą dozą odwagi patryotyzm monopolizowali dla siebie, uważając inne kierunki za bezwzględnie złe lub nawet powstałe dzięki wpływowi obcych (Żydzi u nacyonalistów wszelkich krajów). Dziś znów jest nieco inaczej: cały szereg ugrupowań radykalnych, wyrzekając się nacyonalizmu, z całą powagą przysięga na

patryotyzm. Warto więc zdać sobie sprawę, w jakim stosunku do idei ludowej stoi nacyonalizm i czy nie jest on kierunkiem, który mógłby być wykładnikiem warstw ludowych.

Chcąc określić nacyonalizm, skorzystam z artykułu kol. Z. R. w numerze 4 „Sprawy“ i podam cztery cechy bezwątpienia dobrze uchwycone: 1) Naród sam sobie celem; 2) Bezwzględna obrona interesów narodowych; 3) Dążenia do unifikacyi politycznej i 4) Uprawnienie ekspansyi narodowej. Już z wyliczenia tych cech zasadniczych nacyonalizmu widać, że choć warstwa robotnicza może, a nawet musi do pewnego stopnia przejąć niektóre zasady nacyonalizmu, nie znajdzie ona w nim całkowitego uzasadnienia. Mimo wszystko stwierdzić należy, iż spór, jaki się toczy o nacyonalizm, nie toczy się o właściwą treść jego, a raczej o prawo jego do bytu. W dotychczasowej historyi ludzkości nie było miejsca na ideę narodu w tem znaczeniu, w jakiem dziś ją rozumieją nie tylko nacyonaliści, ale nawet i przeciętni śmiertelnicy. Patryotyzm wieków dawnych przed Rewolucyą francuską był bądź przywiązaniem uczuciowem do dynastyi rządzącej, bądź też do swobód, jakie kraj dawał przeważnie tylko warstwie wybrańców. W jednym i drugim wypadku nie istniało to, co zwie się n a r o d e m. Dziś nawet zrozumieć jest trudno bądź Wandeę, bądź Targowicę! a jednak były to przejawy w swoim czasie zupełnie naturalne i wprost konieczne. Wiek XIX wśród inteligencyi demokratycznej wytworzył — szczególnie w jego pierwszej połowie rewolucyjnej — nastrój uczuciowy, który umożliwił intuicyjne odczucie, iż jednak stworzy się nowa świadomość — świadomość istnienia narodu, świadomość jego wszechwładzy w życiu. Ale tenże wiek XIX nie dał dokładnego wyrozumowanego, naukowego określenia pojęcia narodu, pojęcia kultury narodowej, nie określił, czem jest ludzkość. Rezultatem tego stanu naszych umysłów jest, iż operujemy szeregiem całym pojęć, nie mając o nich pojęcia, lub też mając pojęcie bardzo względne. To samo dzieje się i z tak zwanymi nacyonalistami: hasła, które oni wystawiają są bezwątpienia w ich ogólnym kształcie aprobowane przez większość zdrowo myślących ludzi, ale, gdy przyjdzie do ich wyjaśnienia przez czyny, rozpoczyna slę rozdźwięk, którego powodem jest swoiste zupełne rozdwojenie zależne od poziomu umysłowego, od przynależności narodowej etc. jednostki. Zacznijmy analizę wyżej wspomnianych podstaw nacyonalizmu i zestawmy wyniki tej analizy z praktyką życiową stronnictw mianujących się nacyonalistycznemi. A więc pierwsza zasada: „Naród sam sobie celem“. Jest to wygłoszenie zasady zdrowego egoizmu jednostki społecznej wyższego rzędu, jaką jest

naród. W życiu jednostki zwykłej, pojedyńczego człowieka, zasada powyższa brzmieć będzie: „Obowiązkiem jednostki jest dążyć do pełni życia, do szczęścia". Zasada słuszna, ale wystawmy sobie jednostkę, którąby do szczęścia swego chciała dążyć przez krzywdę świadomie czynioną innym. Jednostka taka byłaby bezwątpienia potępioną, albowiem zasadą pożycia społecznego jest poszanowanie praw otoczenia. Inna rzecz, że naprzykład ta sama jednostka miałaby prawo, i nawet powiem, obowiązek wyzyskać te dane do szczęścia, które mogłyby znajdować się pod ręką sąsiada, nie umiejącego ich użyć. Przenieśmy to w sferę życia narodów. Naród jest sam sobie celem — bezwątpienia, ale nie należy o tem zapominać, iż drogą wspólnych losów historycznych, drogą wymiany myśli między narodami wytworzyły się pewne stosunki, być może przygotowujące erę świadomego współdziałania jednostek wyższego rzędu, jakiemi są narody. I choć to jest dość nierealne, bo dziś niema prawie mowy o walce jakiejkolwiek kultury z kulturą europejską, pamiętać należy o tem, iż jednak istnieją zagadnienia międzynarodowe, iż dążyć należy do współdziałania narodów, jako całości. A więc uznając naród jako cel sam w sobie, pamiętać należy, iż jednak dla narodu, jako całości nie jest on celem samym w sobie, iż musi wytwarzać się drogą wymiany myśli, drogą walki nawet, świadomość wyższego rzędu, niedostępna może dla nas, składowych tylko cząstek narodu.

Zdawałoby się pozornie, iż ograniczenie, jakie usiłuję wprowadzić do podstawowego pojęcia nacyonalizmu jest zbytecznem ze względu właśnie na niedostępność dla nas tej świadomości wyższej. Jednak praktyka mówi inaczej: konsekwencyą uznania za cel nieograniczony pewnej idei jest zawsze tendencya do ubóstwienia tej idei, aprobowania nawet jej złych stron. I to właśnie powoduje cechę bezwątpienia ujemną nacyonalizmu — tendencyę wynoszenia swego narodu ponad inne, a przypisywanie wad narodowych żywiołom obcym. I poprawionem hasłem nacyonalizmu winno być: „Naród sam sobie celem" w pojęciu jednostki do niego należącej, natomiast „naród, mający jakieś inne, wyższe cele — w swej świadomości".

Przejdźmy do drugiej cechy nacyonalizmu: bezwzględnej obrony interesu narodowego. To tak, czy inaczej przyjęte jest przez wszystkich — nawet tych, którzy tylko uczuciowo są patryotami, służąc innej zupełnie doktrynie rozumowej. Tylko znów zapytanie, co jest interesem narodowym? I to pytanie wróci nam przy czwartym punkcie, co jest ekspansyą narodową? O unifikacyi politycznej mówić trudno — jest również aprobowana

absolutnie. Gdzie więc spór? Spór właśnie w odpowiedziach na pytania wyżej przezemnie wspomniane. Nacyonaliści dzisiejsi, w znacznej mierze związani tak kulturalnie, jak i materyalnie z warstwami posiadającemi odpowiadają na te pytania w myśl interesu warstw posiadających i tym interesem chcą określić interes narodowy. Warstwy ludowe występujące do walki o swe prawa, instynktownie opierają się i zasługują u nich na tytuł nienarodowych.

Nacyonalizm idzie dalej jeszcze: dziecię uczuć i myśli inteligenckiej grupy społecznej, nie mającej jaskrawo nakreślonej różnicy interesów ani z warstwami ludowemi, ani z klasą posiadającą, dążenia unifikacyjne rozumie często jako zniesienie walki o prawa ludu — szczególnie nacyonalizm, silnie podszyty interesem klasowym posiadaczy. Rezultatem tego wszystkiego jest silny zatarg między stronnictwami ludowemi, a stronnictwami nacyonalistycznemi.

Na skutek swej konstrukcyi dzisiejszej — tendencyi ekspansyi za wszelką cenę bez oglądania się na interes ludu, ze względu na znaczną domieszkę pojęć obcych ludowi, nacyonalizm w dzisiejszej swej formie, jako doktryna unifikacyjna, obca walce klas, dalej nosząca piętno swego pochodzenia inteligencko-burżuazyjnego, nie może być reprezentantem myśli ludowej.

Konsekwencyą tego nie jest jednak wyrzeczenie się bezwzględne haseł nacyonalizmu: to, co jest prawdziwego w tej doktrynie lud wziąć musi i w myśl swych interesów przetworzyć na nacyonalizm ludowy, lub patryotyzm klasowy, wyraz swych dążeń, swych myśli.

Czem ma być ten kierunek, o tem słów parę powiemy, nim do rozpatrzenia stosunku jego do poszczególnych zagadnień przejdziemy.

Odpowiedź na to może być jedna tylko, wzięta z przeszłości z historyi Rewolucyi Francuskiej. Stan trzeci Francyi ówczesnej miał ambicyę objęcia steru we Francyi, rozszerzenie swego poglądu na życie narodu nawet wśród innych narodów.

Patryotyzm klasowy ludu roboczego będzie uczuciem, bo będzie wynikał z głębokiego przywiązania ludu tego do podstaw kultury polskiej, będzie systematem filozoficznym, bo musi wypracować nową etykę, etykę obowiązku względem narodu-ludu, etykę społeczną par excellence, będzie nacyonalizmem ludowym, bo będzie miał na celu ekspansyę w interesie całości narodu, a przedewszystkiem jego warstw ludowych, będzie warunkiem unifikacyi politycznej, bo za jeden ze środków wzmo-

cnienia potęgi narodu weźmie asymilacyę obcych, znajdujących się na terenie ziem polskich drogą wpływu kultury polskiej i środkami zgodnymi z jej charakterem, będzie wreszcie kierunkiem w najlepszem znaczeniu tego wyrazu klasowym, bo interes ludu postawi, jako czynnik decydujący swej akcyi wewnątrz narodu, a za zadanie najważniejsze swej działalności uzna stworzenie nowego okresu rozwoju kultury polskiej, gdzie jej budowniczym będzie świadomy lud.

Trudno jest, mówiąc o tym kierunku, którego nadejście dopiero przewidywać możemy, którego zręby stawiają pierwsze szeregi inteligencyi robotniczej i pojedyncze jednostki z t. zw. inteligencyi, zdolne do zrozumienia właściwej treści klasowego stanowiska robotniczego, wyjść poza frazesy. Jednak na mocy obserwacyi ruchu robotniczego dzisiejszego, odrzuciwszy na bok jego powijaki inteligenckie, można nakreślić dwa poważne zadania tego nowego kierunku ideowego: w dziedzinie filozofii życia — wyparcie do literatury i salonów rządzącego dziś indywidualno-burżuazyjnego humanitaryzmu, a zastąpienie go przez zdrową etykę społeczną, opartą na zrozumieniu istoty życia: walki w jej najlepszej postaci — w dziedzinie życia ekonomicznego, wprowadzenie w życie zasad celowości społecznej i zakończenie z obecną anarchią w produkcyi.

Z przeglądu, pobieżnego co prawda, kierunków ideowych, na jakie da się rozszczepić dzisiejsza praca ideowa społeczeństw europejskich, widać, iż kierunek nowy musi być syntezą dwu kierunków: współczesnego ruchu robotniczego, w swej najczystszej postaci, mimo, że bardzo zanieczyszczonej wpływami obcymi warstwie robotniczej, występującego pod hasłami socyalizmu — i kierunku narodowego, często nazywanego nacyonalizmem.

Oba te kierunki są dziećmi wieku XIX, oba dopiero w danym okresie istnienia kultury europejskiej mogły powstać nawet w tej niepełnej, dzisiejszej formie, oba domagają się znacznego pogłębienia i uzupełnienia swych postaw i oba są powołane do wytworzenia kierunku, który byłby kierunkiem myśli ludu, jego wiarą polityczną.

Do tego potrzeba w pierwszym rzędzie swobodnego rozwoju ruchu ludowego, a zwłaszcza ruchu robotniczego, a następnie żywej, nie powiem, pomocy, lecz obserwacyi bezstronnej, a umiejącej zoryentować się, gdzie treść właściwa ruchu, a gdzie chwilowe, choćby nawet dziesiątki lat trwające zboczenia — ze strony inteligencyi uczuciowo związanej z ludem, tak, jak jej większość dziś jest związana z warstwami posiadającemi. Życie dać musi materyał, nauka, sumując wyniki, musi zbudować gmach,

gdzie rządzić będzie Król-Duch ludu, albo lud ten nie jest tem, za co go mamy, nie jest dzisiejszem wcieleniem Króla-Ducha Narodu! Więc, kto młody, niech przewrotów się nie boi, niech nie drży przed gniewem ludu, niech nie potępia jego rozpaczy, a umie odczuć prawdę i szczerość ruchu ludowego, niech umie odczuć instynkt życia ludu i niech za nim idzie.

*

* *

Zdecydowawszy w ten sposób formę ruchu proletaryackiego, zastanowić się musimy nad jego treścią, nad jego programem i działalnością polityczną, nad stosunkiem do państwa, jakoteż do najważniejszych zagadnień życia narodu. Istnieje jednak teorya, mająca zwolenników przedewszystkiem w szeregach rewolucyjnej C. G. T. (Confedération Generale du Travail) we Francyi, która akcyi politycznej, jako prowadzącej do kompromisu, przeciwstawia się i neguje ją. Dawniej znów trade-union'y angielskie, szczególnie ich „stary“ odłam, bogate i niezależne, uważały, iż akcya parlamentarna i polityka państwowa nie dają rezultatów odpowiednich w stosunku do poświęceń, jakich wymagają. Ten drugi kierunek angielski uległ dziś życiu, i robotnicy angielscy mają dziś „swoją“ partyę, mają swą reprezentancyę parlamentarną. Gorzej jest z teoryami francuskiemi, mającemi silne poparcie ideowe w agitacyi anarchistycznej, negującej wprost potrzebę istnienia państwa. Kierunki anarchistyczne, par excellence indywidualistyczne, nie są, zdaje się, powołane do roli twórczo-organizacyjnej w społeczeństwie, zresztą pozytywna strona ich doktryny jest tak chaotyczną i niezdecydowaną, iż trudno jest z nimi polemizować.

Ruch robotniczy musi liczyć się z warunkami i prowadzić politykę społeczną realną; dla ruchu tego wskazówką miarodajną co do roli państwa w kwestyi społecznej jest polityka stronnictw robotniczych Anglii i jej kolonii, stronnictw, na skutek charakteru swego narodowego do głębi „samorządnych“ i „gminowładczych“. Z krytyki anarchistycznej państwa, z polityki t. zw. socyalizmu apaństwowego ruch robotniczy musi, w przeciwieństwie do tego, co teraz w wielu krajach się dokonuje, wziąć niechęć do nadmiernego zwiększania praw centrali państwowej, a tendencyę jak najsilniejszego rozwoju gminy, jakoteż organizacyi społecznych niezależnych. Jednak o ile odsuwamy na bok teorye nie uwzględniające akcyi politycznej w kwestyi społecznej i polityce proletaryatu, to nie możemy nie skonstatować, iż obecnie jeszcze stronnictwa socyalistyczne, będące bezwątpienia

na Zachodzie Europy, stronnictwami robotniczemi, zbyt wiele tej akcyi w stosunku do innych zagadnień poświęcają miejsca i energii. Tłómaczy się to niedoskonałością ustroju politycznego wszystkich prawie państw Europy (z wyjątkiem Anglii, gdzie też ruch robotniczy jest wolny od tego zarzutu) lecz nie usprawiedliwia to długoletniego lekceważenia przez „partyę“ kooperacyi, ruchu zawodowego w jego czystej formie, nawet akcyi gminnej. I ruch robotniczy w swym programie działalności politycznej musi określić dokładnie, dokąd przez politykę dojść może.

Rola prawa w życiu społeczeństwa musi być głęboko przestudyowaną przez polityków ludowych, by lekkomyślnem stawianiem, a co ważniejsza, uchwaleniem wniosków w rodzaju „prawa do pracy“ nie pogarszali położenia proletaryatu i nie zrażali go do akcyi, bezwątpienia, jednej z najważniejszych w całym ruchu. Nie będę tu szczegółowo omawiał programu społecznego stronnictwa robotniczego, jego poszczególne punkty zostały lub będą przezemnie poruszone przy odpowiednich częściach kwestyi społecznej; nie będę również mówił o tem, jakie państwo jest najlepszym środkiem w rękach ruchu ludowego. Celem tego ruchu pod względem politycznym, jest władztwo ludu, pod względem społecznym — usystematyzowanie produkcyi w myśl potrzeb narodu, w myśl zasad patryotyzmu ludowego. Przejrzeć jednak powierzchownie muszę środki działania, jakimi ruch rozporządzać może i powinien.

A więc w pierwszym rzędzie sama organizacya stronnictw ludowych. Na plan pierwszy w akcyi ludowej, przez nas rozumianej, wysuwa się akcya gminna, za nią idzie akcya prowincyonalna, a dopiero koroną działalności stronnictwa jest akcya parlamentarna. Nic więc dziwnego, że za jednostkę działającą uznamy gminną organizacyę stronnictwa i musi mieć ona wyrobiony na miejscu, wśród obywateli gminy, program, zastosowany do charakteru i potrzeb gminy, musi mieć swą politykę, której wykonawcami będą radcy gminni. Jednak nigdy dostatecznie nie podkreśla się roli wykonawczej w pierwszym rzędzie mandaturyuszy ludowych w gminie i nie powinno sią dopuszczać do tego, by jedynem miejscem kontaktu między wyborcami, a wybranymi była sala zebrania sprawozdawczego. Szczególnie w polityce gminnej potrzeba stałej współpracy rządzących i rządzonych. Sama tendencya rozwojowa, środki takie, jak referendum fakultatywne lub obowiązujące mają na celu zmuszenie do tego kontaktu. Stronnictwo robotnicze tem silniej tę tendencyę podkreślać musi. Zebrania zwoływane przez zarząd grupy gminnej, obsadzone przez referentów fachowców, bądź polityków partyi.

bądź zawodowców, winny zatracić cechy demagogicznej pogoni za głosami przy wyborach, a stać się szkołą dla ogółu.

Już większego wyrobienia wymaga decyzya o losach prowincyi, tam też przedewszystkiem są powołani do obrad radcy gminni, przedstawiciele organizacyi społecznych, zawodowych etc. Ale i tu znajdzie się miejsce na zebranie ludowe o charakterze wyżej wspomnianym. To samo da się powiedzieć o akcyi parlamentarnej. Politycy ludowi winni każdy swój krok uzależniać od stanowiska świadomego i zorganizowanego ludu, pamiętać, iż nie wodzami, dyktatorami, ale raczej komisyą rzeczoznawców są w stosunku do właściwego czynnika rządzącego. Obok tej akcyi słownej postawić należy agitacyę przez odezwy, pisma. Z przykrością podkreślić należy, iż nie mamy dziś, zdaje się, pisma ludowego, któreby dobrze pojmowało swe obowiązki względem ludu. W rządzie da się zauważyć poświęcanie interesu zasadniczego interesowi chwili, demagogia w mniejszym lub większym stopniu, mniej lub więcej wyrafinowana — no, i zaciekłość partyjna. Rzeczy te są do zmienienia i pismo ludowe poziomem kulturalnym winno stać narówni z najwyżej stojącemi pismami naukowo-politycznemi, a w polemice winno zachowywać wszystkie cechy polemiki kulturalnej w całem znaczeniu tego wyrazu.

Nie jest możliwem w dzisiejszych warunkach, a kto wie, czy będzie możliwem nawet przy uzyskaniu Niepodległości, zrealizowanie maximalnego programu demokratycznego — samorządu, połączonego z prawem referendum. Mimo to, stronnictwo ludowe winno, szczególnie w sprawach zasadniczych, uciekać się do tego środka, organizując referenda konsultacyjne za pośrednictwem swoich organizacyi. Ma to wielkie znaczenie wychowawcze, a i stronnictwu nadaje wiele powagi i siły.

Przejdźmy teraz do stosunku stronnictw ludowych do rządów w kraju. Czy stronnictwa te mają być rewolucyjne, czy bezwzględnie iść mają przeciw rządowi, czy też mogą przyjmować udział w rządach? Oto pytania, które dręczą nie od dziś obóz socyalnej-demokracyi i ktore zadowalająco rozstrzygnięte nie są. Zająć się tą sprawą musimy tem bardziej, że z nią łączy się kwestya, tak bardzo popularna wśród socyalistów francuskich, kwestya strejku powszechnego jako oręża w walce politycznej, lub nawet o przyszły ustrój społeczny. Przedewszystkiem musimy na bok odrzucić hasło rewolucyi, jako środka, który zbudować może przyszły ustrój społeczny.

Dyalektyka Heglowska Marxa, która tę legendę zbudowała, spotkała się z zasłużoną krytyką nawet w obozie socyalistycznym. Fakty mówią za siebie, w dzisiejszym ustroju istnieje wiele prze-

żytków dnia wczorajszego, nic się nie zmienia odrazu. Ale z tego nie wynika bynajmniej wyrzekanie się walki rewolucyjnej i sądzę, że nie są szczerymi, mimo chęci, ci z socyalistów, którzy pokojowe tendencye i poszanowanie prawa ze strony ludu obiecują. Zależnem to jest od charakteru narodowego, zależnem od warunków społecznych, bywają momenty, gdy iść na barykady jest jedynem wyjściem z sytuacyi. A wówczas, gdzie przyrzeczenia lojalności względem praw? I szczerszą bezwątpienia jest formuła następująca: „Walczyć o nasze prawo będziemy wszystkimi środkami możliwymi, nie wyrzekając się niczego". Jeżeli społeczeństwo nie chce rewolucyi ludowej, niech nie wprowadza kwestyi społecznej w stan zapalny — oto jedyne wyjście.

I choć strejk powszechny nie może dać ustroju nowego, to jednak w pewnych wypadkach, jako ostatnia broń przed użyciem barykad, może być skuteczny, o ile jest strejkiem rzeczywiście powszechnym. Dowody tego mamy w Anglii i Belgii.

Przejdźmy teraz do kwestyi udziału w rządach. Jaki rząd może liczyć na względne poparcie mas ludowych? Przedewszystkiem rząd, uznający możność ewolucyi dzisiejszego ustroju — rząd, pragnący zmian pewnych i przyjmujący ogólną linię polityki stronnictwa ludowego. W takim rządzie brać mogą udział delegowani przez stronnictwo robotnicze i ludowe mandataryusze. Każdy inny rząd, stojący uparcie na stanowisku niezmienności obecnego ustroju, jest obcym ruchowi ludowemu i tylko czyny jego mieć mogą aprobatę stronnictw ludowych. Tu więc nie ma mowy o współudziale w rządach, może być natomiast poparcie częściowe w pewnych kwestyach, nigdy w całości polityki. Ta sama reguła ogólna odnosi się do polityki w gminie czy prowincyi. O czynach poszczególnych jedynie w ściśle określonych warunkach może przesądzać bądź klub parlamentarny, bądź władze stronnictwa, zawsze za referendum uprzedniem co do stosunku do danej reformy i jej potrzeby z punktu widzenia ludu.

Z kolei rzeczy zastanowić się wypada nad stosunkiem stronnictw ludowych do kwestyi ekspansyi narodowej. Kwestya ta, to punkt najwięcej sporny między kierunkiem narodowym i stronnictwami socyalistycznemi w Zachodniej Europie. Szeregi całe, jeżeli nie ogół działaczy socyalistycznych mianem „wsteczników" obrzuca tych, co ośmielają się uznawać konieczność ekspansyi. Czy jest to słusznem? Czy rzeczywiście lud może sobie pozwolić na taki zbytek, jak na bezplanowe rzucanie emigracyi pracy w różne strony świata, na zasilanie — może najlepszą, bo najbardziej energiczną i rzutką częścią warstwy pracującej innych

narodów? Czy nie jest wskazaną planowa emigracya? Zdaje się, że tak. A konsekwencyą tego jest walka między proletaryatem rozmaitych krajów. Emigracyi nie wolno pozostawić na łup obcym, należy się nią zająć, gdyż inaczej zajmą się nią żywioły, obce myśli ludowej. A wreszcie trudno jest wymagać, by emigracya ta wracała bezwzględnie do ojczyzny, gdzie życie dla niej zbyt trudne, gdzie pracy mniej, możności zdobycia dobrobytu niewiele. Trzeba się pogodzić już z punktu widzenia emigracyi pracy z emigracyą stałą, z tworzeniem kolonii na obczyźnie. A jeżeli jeszcze metropolia ulega ewolucyi przemysłowej tak daleko idącej, jak np. Anglia, gdzie na skutek zbiegu szczęśliwego okoliczności większość ludności poświęcić się może pracy w przemyśle — w interesie ludu pracującego jest związanie z metropolią kolonii, dostarczających produkt surowy. Stąd wyraźna potrzeba polityki kolonialnej, stąd współzawodnictwo z innymi narodami, znajdującymi się na tym samym poziomie rozwoju ekonomicznego. Kwestya tylko, jaką ma być polityka kolonialna ludowa. Dotychczas na boku pozostawiliśmy zagadnienia kultury narodowej, zdrowej ambicyi narodu, dążącego do rozszerzenia swego typu kulturalnego. A przecież i tego lud, jeżeli ma być reprezentantem narodu, jeżeli ma stworzyć w dalszym ciągu jego kulturę, nie może się wyrzekać. I polityka zagraniczna, współzawodnictwo narodów, walka o nowe ziemie, o kraje nowe jest zagadnieniem polityki ludowej. Metody ekspansyi ludowej winny być opracowane, a nie pozostawiane na boku, jak to dzieje się dzisiaj. Nic dziwnego, że, gdy stronnictwa ludowe a priori odrzucają myśl zaboru — stronnictwa warstw posiadających umieją nie zwracać uwagi na interesy ludu w polityce kolonialnej, w polityce międzynarodowej. Niejednokrotnie określają dzisiejszą „wielką" politykę, jako walkę interesów wielkich posiadaczy i kapitalistów różnych krajów. Zadaniem ruchu ludowego jest wprowadzić w tę dziedzinę życia narodów właściwy interes narodowy, interes warstw pracujących.

Konsekwencyą takiego stanowiska jest stanowisko względem armii narodowej. Hasła antimilitarystyczne są dość popularne w sferach ludowych, zawdzięczając śrubie podatkowej, niezbędnej dla pokrycia wydatków na zbrojenia. Czy jednak lud może myśleć o rozbrojeniu? Pomijam zagadnienie historyczno-filozoficzne: czy wyobrażalnem jest istnienie ludzkości bez tego namiętnego starcia się ambicyi, interesów narodów poszczególnych, jakiem jest wojna. Wezmę pod uwagę jedynie warunki obecne. Czy odmawiając à priori poparcia reformom wojskowym, stronnictwa ludowe spełniają swe obowiązki? Nie, gdyż w ten

sposób znów odsuwają się od należnej im kontroli nad armią, oddają ją w ręce kliki zawodowej oficerów, lub warstw posiadających. Mało jest wystawić hasło milicyi narodowej, trzeba umieć je krok po kroku realizować. Opracowanie w tej mierze szeregu projektów, zajęcie się zagadnieniem armii jest bezwątpienia obowiązkiem inteligencyi ludowej.

Przejdźmy teraz do zagadnień, nie mających pozornie związku z polityką ludu, a jednak spornych i wywołujących nawet rozłamy w jednolitej masie ludu roboczego. Chodzi mi o kwestyę religijną i kwestyę wychowania młodych pokoleń. Wyżej nieco określiliśmy charakter kierunku społeczno-religijnego, tu musimy zdać sobie sprawę ze stosunku stronnictw ludowych do religii samej i do organizacyi kościelnej i jej pretensyi. Modnem jest dzisiaj jeszcze, zawdzięczając tradycyom Wielkiej Rewolucyi francuskiej, zwalczanie per fas et nefas religii i w znacznej mierze przywódcy inteligentni ruchu robotniczego w Europie modzie tej hołdują. Czy jest to słusznem i czy osiąga cel? W życiu najczęściej spotykamy się z dwoma przeciwstawnymi poglądami na religię: jednym, łączącym prawie wszystkich czynnie wyznających jakąś religię, uznającym religię, jako źródło moralności, ostoją porządku społecznego, wreszcie nawet w końcu ostatniego stulecia, szczególnie u nas w Polsce — ogłoszono religię za podporę najważniejszą myśli narodowej. Drugi pogląd wręcz sprzeczny z powyższym, wysuwający na plan pierwszy naukę, uznaje religię za zabytek barbarzyństwa i jako taki zwalcza ją bezwzględnie. Hołdują mu kierunki liberalne i radykalne. Czy rzeczywiście tak jest i czy kierunek narodowo-ludowy winien na stronę jednego z tych kierunków się przesunąć? Co może łączyć z religią nas, jako kierunek narodowy? Podstawa myśli narodowej jest wręcz obcą religii, kierunek narodowy w swej czystej uświadomionej postaci jest w całem znaczeniu tego wyrazem świeckim. Pójdę dalej — to, co dla nas narodowców będzie etycznie niełądnem i co tylko przez tolerancyę przyjąć możemy, dla człowieka religijnego będzie wzniosłem — przykład — pustelnik — człowiek, zdolny porwać za sobą tłumy, pracą swą mogący podnieść poziom życia mas ludowych — a jednak dla zbawienia własnej duszy uciekający od społeczeństwa, by uniknąć okazyi do grzechu, a przez modlitwę i posty zbliżyć się do Boga — dla nas będzie typem co najmniej aspołecznym, człowiekiem, który marnuje energię swą, egoistą — typem etycznie ujemnym. Tymczasem religia takiego człowieka poda za wzór do naśladowania. Przykład ten jest zasadniczym: religia każda jest kierunkiem w swej zasadzie indywidualistycznym, nawet dobre uczynki

uznającym za środek do zbawienia własnej duszy, kierunek narodowy jest zaś kierunkiem społecznym, uznającym za cel swej działalności pracę dla ogółu. Sprzeczność zasadnicza — nie do pogodzenia. Ale czy stąd wynika potrzeba walki à outrance? Odpowiedź nam dać może jedynie historya. Jeżeli religia jest rzeczywiście czynnikiem przemijającym, można go odrzucić, jeżeli jest stałym — trzeba go uznać. Nie wdając się w obszerne wywody historyczne, pozwolę sobie stwierdzić, iż w tych czasach, gdy religia oficyalna upadała, powstawały religie nieoficyalne, nieraz wręcz nazwie religii obce i samej religii wrogie, jak naprzykład wolnomyśliciele współcześni w swej największej części. Podstawą ideową ruchu wolnomyślicielskiego jest bezwzględnie indywidualizm o charakterze religijnym, mający tendencyę do czci religijnej dla Nauki, chęć jaknajwyższego wyrobienia jednostki — a nieraz nawet skłonny do sui generis mistycyzmu (vide comte'yzm). Absolutna „świeckość“ umysłu była zawsze udziałem nielicznych jednostek. Religia więc jest zjawiskiem stałem w życiu narodów i jako z takiem musimy się z nią liczyć. Inna rzecz, gdy chodzi o stosunek jej do ogólnego życia narodu. Już sam fakt istnienia różnych religii wśród jednego narodu nie pozwala uznać jednej z nich tylko, a przecież istnieją i istnieli zawsze wolnomyśliciele, bądź zupełnie obcy religii, bądź t. zw. jej wrogowie.

Wreszcie wzgląd najbardziej zasadniczy: ideologia kierunku narodowego, wysuwająca na plan pierwszy interes narodowy, zdrowe poczucie solidarności społecznej, każe wychowanie młodzieży oprzeć na zasadach świeckiego kierunku narodowego. Czy takie rozstrzygnięcie jest w zgodzie z interesem ludu? Bewątpienia tak, gdyż i lud ma szanse osiągnięcia pierwszorzędnego stanowiska w życiu narodu, a już dziś może nie pozwolić na interpretacyę myśli narodowej w kierunku interesu warstw posiadających. Czy jednak nie byłoby możliwem stworzenie modus vivendi z myślą religijną? Próby takie, jak filozofia religijno-narodowa Mickiewicza, jak zarys systemu wychowania narodowego Szczepanowskiego są nie do pogardzenia. Punkt ciężkości spoczywa jednak nie tutaj: spoczywa w Kościołach oficyalnych, a w szczególności w Kościele katolickim, które kompromisu takiego nie aprobują. A kierunek narodowy nie ma potrzeby do takiego kompromisu dążyć: chcąc odegrać swą rolę, winien oddziaływać na społeczeństwo w swej najczystszej społeczno-narodowej szacie. Nie przerobi on sposobu myślenia wszystkich obywateli, nie wykreśli z życia i myśli narodu kierunków indywidualistyczno-religijnych, postępowych etc., ale w ich rozwoju dzięki

wpływowi na młode pokolenia odegra wpływ decydujący. A ma do tego prawo, gdyż reprezentuje czynnik, uznany dziś przez wszystkich — narodowość i lud.

Jak jednak załatwić kwestyę religijną w społeczeństwie? Przez organizacyę prywatną. Niech ci, co potrzebują organizacyi religijnej, tworzą ją, dbają o jej potrzeby, walczą o jej rozszerzanie w społeczeństwie. Niech rodzice, którzy pragną dzieci wychować w zasadach religijnych, organizują wykłady katechizmowe, niech dbają, by obrządki religijne były odprawiane. Społeczeństwo, jako całość niema prawa, ani potrzeby tego zabraniać: ono dbać tylko winno, by religia nie stawała w poprzek interesom całości. I ten obowiązek spada w pierwszym rzędzie na stronnictwa ludowe: one dbając o to, by religia nie była tendencyjnie prześladowaną, dbać winny również, by nie zajmowała w życiu narodu zbyt wielkiego miejsca, na niekorzyść innych zagadnień, w szczególności sprawy ludu pracującego. Zdrowy rozdział kościoła od państwa, świecka organizacya szkolnictwa państwowego, oto hasła polityczne ruchu ludowego w stosunku do zagadnienia religijnego dzisiejszych czasów. Organizacya swych wierzących członków dla objęcia gospodarki gmin wymienionych i usunięcia wyzysku ze strony kleru, kontrola wychowania religijnego, by nie wykraczało ono poza granice siłą rzeczy mu nakreślone — oto obowiązki ruchu ludowego w stosunku do organizacyi religijnej.

Czy usunie takie załatwienie sprawy spór między kościołem a społeczeństwem? Prawdopodobnie nie, gdyż kościół nie prędko pogodzi się ze sprowadzeniem go do roli organizacyi prywatnej, z usunięciem z życia publicznego jego prestige'u, niejednokrotnie używać będzie wpływu religijnego w sprawach politycznych, przeciwstawiać się w imię interesu kościoła interesom ludzi i narodu. Walka między stronnictwami ludowemi a kościołem jest prawie koniecznością ze względu na zasadniczą różnicę w ideologii, chodzi tylko o to, by nie sprowadzać jej do rozprawek ateistycznych lub religijnych, do szkalowania księży, czy „żydów" (wolnomyślicieli etc.), ale by drogą walki umożliwić normalny, zgodny z potrzebami narodu rozwój religii, a z drugiej strony stworzyć faktyczną kontrolę społeczeństwa nad społeczną działalnością kościoła, a nawet stały i konsekwentny wpływ myśli narodowej na charakter samej religii [1]).

[1]) W myśl wyżej ustalonego stanowiska względem religii konieczną jest separacya całego wykształcenia przygotowawczego kapłanów od wykształcenia organizowanego przez państwo. Natomiast zachodzi tem silniejsza potrzeba or-

Zakończyliśmy przegląd ogólny akcyi politycznej stronnictw ludowych. Przedstawia się nam ona, jako zdrowa akcya reformistyczna, nie cofająca się przed niczem, obca oportunizmowi, nie wyrzekająca się użycia środków rewolucyjnych, pragnąca objąć wszystkie potrzeby proletaryatu. Niema ona na celu ani godzić proletaryatu z warstwami pracującemi, ani go waśnić, nie chce być całością jego akcyi, ani usuwać się w cień. Ma za zadanie wychowanie przyszłego rządcy narodu i zbliżenie chwili, gdy władza w ręce ludu przyjdzie.

* * *

Z kolei rzeczy wypada nam zastanowić się nad zadaniami ruchu politycznego ludu pracującego w Polsce. Warunki nasze komplikują w znacznej mierze stosunki robotnicze i zmuszają nas do głębszego zastanowienia się nad zagadnieniami, które życie ludu wysuwa naprzód. Podkreślaliśmy stale demokratyzm głęboki i wyraźną tendencyę klasową ruchu robotniczego. W społeczeństwach wolnych tendencye te występują wyraźnie i mogą odegrać rolę znaczną w życiu narodu. Inna rzecz w społeczeństwie takiem, jak nasze. Ruch ludowy staje odrazu przed zagadnieniem demokratyzacyi ośrodka państwowego. Jak zachować się wobec tych tendencyi? Czy możliwym i czy koniecznym jest sojusz z żywiołami radykalnymi narodu panującego? Na którym planie akcyi programowej postawić tendencye separatystyczne, tkwiące bądźcobądź w ludzie polskim?

Pytania te w rozmaitych czasach rozmaicie rozwiązywały nasze stronnictwa demokratyczne. Ograniczmy się do przeglądu stronnictw działających w kraju po 1863 roku. Socyalizm przechodził rozmaite fazy: od lekko zarysowanej separacyi administracyjnej rewolucyi społecznej polskiej w działalności proletaryatu, zresztą sprowadzonej do minimum w życiu dzięki temu, iż nie zdawano sobie sprawy z potrzeby akcyi uświadomienia narodowego, po przez hasło niepodległości Polski „przyczepione“ do programu starej P. P. S., dochodzimy do stanowiska par excellence rewolucyjnego obecnej P. P. S.; na boku pozostają grupy i kierunki socyal-demokratyczne, z niechęcią przyjmujące hasła polityczne „o ekonomiźmie“ polskim, by stopić się wreszcie w łonie programu ogólno-rosyjskiej socyaldemokraty-

ganizacyi mas ludowych wierzących dla kontroli pracy wychowawczej kościoła. Kwestya religii i jej charakteru winna przestać być pomijaną w naszych pismach. Drogą wpływu opinii publicznej, akcyi u władz duchownych licznych rzesz wierzących więcej da się zrobić niż opozycyą bezpłodną.

cznej partyi w haśle autonomii Królestwa. Jednak tak tu jak i tam nie widzimy zbytniego przejęcia się akcyą polityczną, gdy wychodzi ona po za obręb akcyi rewolucyjnej. Kierunek demokratyczno-narodowy nie znał hasła Niepodległości, rewolucyjnie rozumianego: był to tylko „myt“, że użyję tu wyrażenia Jerzego Sorela, mający wychowywać rzesze. Hasła polityczne — autonomia Królestwa, wyodrębnienie Galicyi również nie były traktowane pozytywnie i akcyi czynnej w ścisłem znaczeniu nie wywołały; na boku musimy pozostawić akcyę gminną i szkolną, wywołane przez organizacyę ludową i młodzieży, wbrew woli i niezgodnie z charakterem właściwym stronnictwa dem.-narod. O ruchu ludowym wszelkich odcieni niema co mówić, nie wniósł on nawet programu w życie polskie, będąc tylko przygotowawczą fazą, z której dopiero przyszłość coś stworzyć może. Istnieje u nas jedyna metoda akcyi politycznej i jedyne realne ujęcie kwestyi polskiej w każdym zaborze, jeżeli na boku pozostawimy metodę rewolucyjną, stosowaną w ostatnich czasach przez P. P. S.: tą jest metoda konserwatywno-ugodowa. Hasłem wszystkich bez wyjątku stronnictw jest — mimo ich pozornych różnic — a raczej mimo uczuć niektórych ludzi w skład ich wchodzących, umożliwienie istnienia narodu naszego w poszczególnych zaborach — taktyką — „obrabianie“ wniosków swoich i obcych, tyczących się lub nie tyczących ziem polskich — no, i „chodatajstwo po diełam“. Niema zasadniczej różnicy z punktu widzenia narodowego między klubem socyalistycznym w Radzie Państwa, a Kołami Polskiemi! Gdyby nie różnica w doktrynach życia wewnętrznego narodu, w działalności praktycznej „niepodległościowiec“ Daszyński mógłby rękę podać J. E. Głąbińskiemu — tak, jak „niepodległościowiec“ Tetmajer może tolerować sojusz ludowców ze stańczykieryą. A polityka Kom. Tymczasowej — zapyta mnie ktoś. I to jeszcze nie wszystko. Na tę „politykę“ składa się przygotowanie wojskowe młodzieży, i oczekiwanie wybuchu zewnętrznego. Pomijam Memoryał, gdyż on nie jest dowodem, iż Konfederacya Stronnictw Niepodległościowych kładzie choćby zręby pod politykę separatystyczną ludową — to tylko wznowienie tradycyi Hotelu Lambert i w postaci dużo marniejszej, bo z wystawieniem przed oczy Europy programu minimalnego — mogącego jakoby służyć za „most zgody“. Na to i dawną Narodową Demokracyę stać było (vide memoryał stron. dem.-nar. złożony pierwszej konferencyi pokoju w Hadze przez dra Karola Lewakowskiego). Nie tędy więc jedynie droga.

Zarówno w niniejszej pracy, jak i w innych artykułach w „Sprawie“ omawiałem potrzebę dążenia czynnego do Niepo-

dległości i, zdaje się, że mogę uwolnić czytelników od powtarzania sobie raz jeszcze rozważań na ten temat. Natomiast zdać winniśmy sobie sprawę z tego, czy taktyka rewolucyjna, stosowana przez P. P. S., a obecnie przez Kom. Tymczasową wystarczy. Przygotowuje nas ona do tego, byśmy na wypadek wojny na terenie Rzeczypospolitej nie byli igraszką w ręku wroga, nie wzmacnia wcale naszego stanowiska w czasie pokoju. Nie wzmacnia wewnętrznie, bo śmiem twierdzić, iż to, co zrobi wpływem swym uczuciowym akcya wojskowa, zepsuje w najznaczniejszej mierze akcya polityczna, wiążąca nas z zaborcami, nie wzmacnia nas zewnętrznie, bo ludzie, mający wpływy w państwach zaborczych, a pochodzący z naszego narodu, wpływu tego nie używają należycie. Potrzeba stanowczej zmiany taktyki politycznej, potrzeba wypracowania metod polityki separatystycznej polskiej. Zgodnie z przyjętą przez polskie grupy niepodległościowe oryentacyą miałaby ona na celu wzmocnienie separatyzmu polskiego i niszczenie wpływu państw zaborczych w dzielnicach pruskiej i rosyjskiej, organizacyą Piemontu polskiego z zaboru austryackiego. Pewne cechy charakterystyczne takiej metody podałem mówiąc o stosunku ruchu robotniczego do państw zaborczych w poprzedniej części niniejszej pracy, chodzi jednak o to, by wypracowaniu takiej metody oddał się szereg czynnych polityków ludowych i nietylko przy zielonym stoliku. Niezbędnem jest oczyszczenie stronnictw politycznych niepodległościowych z chwastów, bujnie się szczególnie krzewiących w życiu politycznem Galicyi, chodzi o takie zacieśnienie węzłów między nimi, by można było rozpocząć wspólną akcyę polityczną, posługując się wszelkimi środkami politycznymi, zmierzającą w kierunku realizacyi „etapów“. Nacisk szczególny należy położyć na akcyę w kraju.

Mówiąc o akcyi politycznej niepodległościowo-ludowej, nie mogę pominąć kwestyi organizacyi ruchu całego. Jeżeli istnieje rzeczywista różnica w ujmowaniu hasła Niepodległości przez stronnictwa ludowe i warstwy posiadające, jeżeli istnieje Konfederacya Stronnictw Niepodległościowych, jak wytłomaczyć sobie anomalię należenia „niepodległościowców“ do Koła Polskiego i Klubu socyalistycznego, do którego należą i ugodowcy rozmaitych odcieni? Jedynie tylko bezmyślnością polityczną, jeżeli chodzi o walkę na codzień — szarą, a bezwzględną. I seperacya wyraźna i niedwuznaczny podział społeczeństwa na dwa obozy — wydaje mi się koniecznym. Akcya niepodległościowa wymaga istnienia klubów niepodległościowo-ludowych.

Ale zostawmy już sferę zagadnień politycznych ze Sprawą

Polską w jej ogólnem znaczeniu, przejdźmy się do polityki stronnictwa robotniczego, związanej bezpośrednio z kwestyą robotniczą. Wysuwa się tu na plan pierwszy stosunek do narodów sąsiednich, bądź mających do rozporządzenia obszary nadające się do kolonizacyi, bądź też wysyłających do nas emigracyę zarobkową, a również i kwestya naszej emigracyi. Stronnictwo robotnicze temi sprawami zająć się musi. Kolonizacya obszarów sąsiednich, jakoteż zapewnienie pracy w kraju jak największej ilości proletaryatu polskiego stać się muszą jego troską. Organizacya polityczna winna o prawa odpowiednie walczyć, winna przez swych członków skutecznie do podniesienia wartości roboczej, jakoteż organizacyi emigracyi się przyczynić. Stąd wynika niechętny stosunek do imigracyi pracy obcej do naszego kraju, popierania usiłowań rozwinięcia przemysłu polskiego, na trwałych zasadach opartego, wreszcie troska o rozwój szkolnictwa zawodowego niższego i średniego. Jeżeli chodzi o kolonizacyę krajów sąsiednich, jakoteż o stosunek do imigracyi w nasze strony, to stosunki polityczne w znacznej mierze na ich załatwienie wpływać muszą. Winniśmy, o ile w zgodzie to będzie z interesem ludu i godnością narodową, unikać starć z narodami litewskim i ruskim, bezwzględnie się przeciwstawiać emigracyi rosyjskiej i niemieckiej. Przejdźmy wreszcie do kwestyi religijnej. Miałem możność podkreślić stanowisko zasadnicze wobec Kościoła i religii, wypada obecnie zastosować to do stosunków polskich. Stronnictwa radykalne nasze żywcem przenoszą formuły zachodnio-europejskie na grunt polski i, mam wrażenie, że popełniają pod tym względem błąd zasadniczy: nie dochodzą do celu właściwego. Hasła rzucane wirują w przestrzeni, nie mając gruntu, na którymby się przyjąć mogły, a życie idzie swoją drogą. Ilość bezwyznaniowców nie wzmaga się znów tak nadzwyczajnie, byśmy mogli mówić o dezorganizacyi kościoła — owszem, czasy ostatnie powagę tej instytucyi wzmacniają — vide list biskupów w sprawie reformy wyborczej sejmowej. Zadaniem stronnictw ludowych nie może być szerzenie ateizmu, to należy zostawić bojownikom tego prądu, stronnictwa ludowe zaś zająć się winny obroną szkolnictwa przed klerykalizacyą, czuwaniem nad charakterem narodowym wychowania, wreszcie sanacyą stosunków parafialnych. Objęcie gospodarki parafialnej przez parafian, ustalenie dochodów kleru, poddanie kontroli publicznej składek na cele kościelne i religijne usunie wiele złego i uzależni od narodu kler. To jest dziś do zrobienia w pierwszym rzędzie, gdyż taki kierunek akcyi w kwestyi kościelnej przygotowuje grunt pod niezależną od państwa organizacyę kościoła. A jednak

i na to zdecydować się będziemy musieli, że w imię tolerancyi religijnej niejednokrotnie w zaborze rosyjskim w obronie katolicyzmu stanąć nam przyjdzie. Jednak to nie pozbawi wcale charakteru świeckiego organizacyi ludowych. Dzisiaj jest do zrealizowania tylko obszerna kontrola społeczeństwa nad klerem.

* * *

Kończymy na tem przegląd zadań polityki ludu pracującego. Wiele w tym szkicu pominęliśmy, szczególnie rzeczy, rozumiejących się same przez się. Nie było mowy o obronie parlamentarnej i politycznej swobód zasadniczych, o akcyi na rzecz swobody pracy i strejku, o tych wszystkich drobnych zagadnieniach, które życie robotnicze charakteryzują. Ale to działalność praktyczna, a nam chodzi o zasady. Podkreślić chcemy jedno tylko: nie widzimy w stronnictwach ludowych stronnictw doktryny czy to ewolucyjnej, czy rewolucyjnej. Nie chcemy oportunizmu, nie chcemy negacyi á outrance — jedynie warunki o takiem lub innem zachowaniu się decydować mogą. Ruch ludowy zawsze winien być gotów tak do walki na barykadach, jak do rządów, bo w dzisiejszych warunkach w najznaczniejszej mierze nie od niego życie zależy i mimo wszystko jest on opozycyą przeciw dzisiejszemu stanowi rzeczy. Kamienny opór warstw posiadających wywołuje rewolucyę, przejęcie się zasadą ewolucyi życia może być podstawą do czasowej zgody. Ale nadejść musi dzień, gdy dzięki zmianom w dziedzinie organizacyi producyi, praca zajmie należne jej miejsce i będzie o całości produkcyi decydować. Wówczas w społeczeństwie na plan pierwszy wysuną się stronnictwa warstw pracujących. Żywię tę głęboką wiarę, że wówczas życie narodu będzie nieskończenie lepiej zorganizowane i mniej energii ludzkiej iść będzie na marne. *Z. D.*

Liége.

Zagadnienie demokratyzmu w ruchu narodowym.

Zanim przystąpimy do omawiania powyższego zagadnienia, musimy przedewszystkiem wyjaśnić dokładnie, co rozumieć należy przez pojęcie demokratyzmu. Należyte określenie tego pojęcia, należącego bezwątpienia do najbardziej rozpowszechnionych idei współczesnych, uchroni nas od szeregu nieporozumień bardzo często trafiających się przy jego roztrząsaniu.

Takiem naprzykład nieporozumieniem jest dość rozpowszechnione pojmowanie demokratyzmu (wśród jego przeciwników), jako dążenia do całkowitej równości wszystkich osobników ludzkich, równości umysłowej, moralnej, nawet fizycznej. W karykaturalnej formie spotykamy to u pewnego pisarza angielskiego [1], który opisuje, jak to obudziwszy się w parę tysiącleci po zaśnięciu, widzi panowanie ustroju socyalistycznego, w którym idea równości jest tak dalece „konsekwentnie“ przeprowadzona, że gdy ktoś np. wyróżnia się zbytnią urodą, ucinają mu rękę, albo nogę, aby stało się zadość ideałom demokratycznym. (Mówiąc nawiasem, autor mógłby znaleźć silniejsze, a przedewszystkiem trafniejsze argumenty przeciw socyalizmowi).

Oczywiście, taka „krytyka“ demokratyzmu jest tylko karykaturą. Ale w tej karykaturze tkwi bardziej zasadnicza myśl, że demokratyzm jest w istocie swej prądem utopijnym, bo nie bierze pod uwagę wielkich różnic umysłowych i moralnych, istniejących między osobnikami ludzkimi i co ważniejsza, nie bierze pod uwagę konieczności tych różnic. Więc tedy różni indywidualiści i „arystokraci ducha“, a także obrońcy przywilejów klasowych, ku wielkiemu swemu zadowoleniu, odnoszą łatwe tryumfy myślowe nad tego rodzaju demokratyzmem. Uzbrajają się w istne kolubryny naukowości przyrodniczej i nieprzyrodniczej, w celu uzasadnienia prawdy oczywistej, której przytem nikt nie podaje w wątpliwość: że jednostki ludzkie są i będą sobie nierówne. Zawsze będą mądrzy i głupi, źli i dobrzy.

Ale demokratyzm nie jest bynajmniej dążeniem do równości indywidualnej.

Czemże więc jest?

Jest dążeniem do równości społecznej.

---

[1]) Jerome K. Jerome.

Co to znaczy?

Równość społeczna oznacza taki stan rzeczy, gdy ogół członków danego społeczeństwa przedstawia się jako jednolita masa, w obrębie której niema wyodrębnionych i nierównych sobie (oczywiście nietylko prawnie, ale i faktycznie) grup społecznych. W takiem społeczeństwie widzimy (pomimo znacznych nawet odchyleń indywidualnych) jednakowy stopień kultury, jednakowe obyczaje i zwyczaje, jednakową moralność, jednakowe mniej więcej położenie materyalne, jednakowe interesy. W takiem społeczeństwie ludzie ustosunkowują się do siebie ze względu na swe właściwości indywidualne, a nie ze względu na swą przynależność do tej lub owej klasy społecznej.

Istnieją nierówne jednostki, ale niema odrębnych i nierównych sobie grup społecznych; niwelacya społeczna, a niwelacya indywidualna, są to całkiem różne rzeczy. Stan taki możnaby porównać ze stanem, jaki dzisiaj mniej więcej widzimy w obrębie jednej warstwy społecznej.

Krótko mówiąc, społeczeństwo demokratyczne jest to społeczeństwo, w którem albo niema różnic klasowych, albo też istnieją one w nieznacznych rozmiarach.

Niejednokrotnie widzimy pewne pomieszanie tak pojętego demokratyzmu z demokracyą w znaczeniu prawno-politycznem, to znaczy z demokratycznym ustrojem państwowym. Nie są to bynajmniej rzeczy równoznaczne. Demokratyczne społeczeństwo może tworzyć niedemokratyczne państwo (np. monarchię absolutną). Odwrotnie państwo o ustroju demokratycznym, opartym o powszechne głosowanie, może nie odpowiadać demokratycznemu społeczeństwu (widzimy to np. we Francyi i Anglii współczesnej). Nie chcę jednak bynajmniej przez to powiedzieć, że demokracya w znaczeniu politycznem i znaczeniu społecznem nie mają z sobą nic wspólnego i są wzajem od siebie niezależne. Przeciwnie historya wskazuje nam, że demokratyczny ustrój państwowy funkcyonuje dobrze tylko w demokratycznem społeczeństwie. Ale w każdym razie są to rzeczy odmienne i niekoniecznie uwarunkowują się nawzajem. Nierozróżnianie ich doprowadza tylko do ustawicznych nieporozumień; zarzuty skierowane przeciw demokracyi jako ustrojowi państwa (tak częste dzisiaj np. we Francyi i niekiedy poparte dość silnymi argumentami), są brane za jedno z zarzutami przeciw demokracyi, jako ustrojowi społeczeństwa. Na takiem nieporozumieniu jest np. oparta w całości książka p. Kosiakiewicza p. t. „Co demokracya dała Polsce“, który całkiem nie odróżnia haseł równości

społecznej i „wszechwładztwa ludu“ i wskutek tego wpada w ciągłe qui pro quo.

I.

Rozpatrując życie narodu polskiego w jego historycznym rozwoju widzimy, że należy on do społeczeństw wybitnie niedemokratycznych. Dzieje nasze od końca czternastego wieku są, rzec można, dziejami wzrostu władzy i wpływów wyłącznych jednego stanu, stanu szlacheckiego. Ten stan doprowadził lud do poziomu rzeszy niewolniczej, znajdującej się pod władzą nieograniczoną swych panów, mieszczaństwu odebrał siłę i wogóle wszelkie znaczenie, sam zaś stał się wszystkiem w narodzie. Rozpowszechnione dzisiaj twierdzenie, że w owych czasach tylko szlachta była narodem, jest absurdem; stan i naród są to kategorye społeczne całkiem różne i nigdy nie pokrywające się. Natomiast prawdą jest, że w Polsce XVII i XVIII w. naród żył tylko w szlachcie. Reszta narodu była czemś jak gdyby obumarłem. Zdaje się, że w czasach owych zanika nawet samo pojmowanie narodu polskiego, jako pewnej wspólnoty moralno-politycznej [1]), obejmującej różne stany. O tem świadczy bardzo dobitnie popularna wśród szlachty legenda o różnem pochodzeniu różnych stanów, a mianowicie, iż szlachta pochodzi od Jafeta, żydzi od Sema, a chłopi od Chama. Ta legenda jest czemś uderzającem.

Jedną z prymitywnych form świadomości narodowej jest zjawianie się legend o wspólnem pochodzeniu narodu od jakiegoś mitycznego przodka. Idea wspólności pochodzenia ma wielkie znaczenie dla społeczeństwa, w którem węzły krwi znaczną rolę odgrywają, a takiem właśnie było, jak wiemy, społeczeństwo staropolskie. I sam fakt pojawienia się takich legend w dawnej Polsce wskazuje nam na wykopaną pomiędzy stanami głęboką przepaść. Zdaje się, iż zamarło pomiędzy nimi wszelkie poczucie wspólności plemiennej. I co jest jeszcze bardzo godnem uwagi w tej legendzie, to postawienie na jednym poziomie obcości względem szlachty, chłopa polskiego i żyda. Jest to moment najdosadniej chyba wyrażający przewodnią myśl legendy.

---

[1]) Rozpowszechnione twierdzenie, jakoby pojęcie narodu było wytworem dopiero XIX. wieku, nie jest uzasadnionem. Pojęcie to istniało w najdawniejszych czasach, nie było tylko tak wyraźnem jak obecnie i miało niewielkie znaczenie polityczne. Że istniało jednak, o tem świadczy choćby nazwa średniowiecznego cesarstwa rzymsko-niemieckiego: „Święte rzymskie cesarstwo narodu niemieckiego“.

„W takich stosunkach przestał się chłop troszczyć zupełnie o dolę lub niedolę szlacheckiej rzeczypospolitej“. „Nic dziwnego że nawet nazwa „Polak“ była obcą dla chłopów, nazywających się pomiędzy sobą: Mazurami, Kujawiakami i t. d., lub poprostu chłopami kosińskimi, toporowskimi, skierniewickimi etc.“ [1]).

Zwykle, gdy mowa o ustroju społecznym dawnej Polski, słyszymy zdania, że Polska nie stanowiła pod tym względem żadnego wyjątku. Poddaństwo, pańszczyzna i przywileje szlachty nie w samej tylko Polsce istniały. Wszystko to prawda. Ale prawdą jest również, że tylko w Polsce stan szlachecki doszedł do takiej wszechwładzy, iż wszystkie inne czynniki były mu zdane na łaskę i niełaskę. Na zachodzie dwa czynniki były przeciwwagą dla szlachty: władza monarsza i mieszczaństwo. Te czynniki stanowiły tamę dla rozrostu przywilejów szlacheckich. Monarchizm, chociaż bynajmniej nie usposobiony specyalnie życzliwie dla ludu, we własnym dynastycznym interesie przestrzega, aby ucisk chłopa przez pana nie przeszedł pewnej granicy. Widzimy np. iż królowie pruscy w XVIII. stuleciu nieraz wydają ustawy, określające powinności chłopa względem pana i ograniczające władzę tego ostatniego. Drugim przykładem mogą być dla nas np. reformy Józefa II. w Austryi, gdzie widzimy także, że monarchizm stanowi pewną przeciwwagę dla władzy pana nad chłopem.

Obok monarchizmu istniał na Zachodzie jeszcze drugi czynnik równowagi społecznej. Tym czynnikiem było mieszczaństwo. Chociaż niżej od szlachty postawione w hierarchii społecznej, stanowiło ono przecież pewną siłę, z którą trzeba było się liczyć. Mieszczaństwo było czynnikiem samoistnym tak pod względem politycznym, jak i kulturalnym. Dzięki niemu można było powiedzieć, że życie narodów zachodnich nie zamknęło się w jednym stanie. Stan mieszczański, będący samoistną siłą społeczną niezadowoloną z istniejącego ustroju, był czynnikiem, dążącym do reformy ustroju politycznego i społecznego i, jak wiemy, dążącym skutecznie. Ten czynnik, doszedłszy do władzy, zniósł przywileje szlachty i wprowadził równość wobec prawa.

Obu tych czynników zabrakło Polsce. Król z biegiem czasu stał się tylko najwyższym dostojnikiem szlacheckiej rzeczypospolitej i wobec woli ogółu szlacheckiego był zupełnie bezsilny. Mieszczaństwo nieliczne, zubożałe, podkopywane w swym bycie gospodarczym przez ustawy szlacheckiej rzeczypospolitej z jednej,

---

[1]) Dr. Kazimierz Gorzycki: „Zarys historyi chłopów w dawnej Polsce“ str. 77. Warszawa 1902.

a przez żydów z drugiej strony, odsunięte od życia politycznego, było niczem, albo prawie niczem. Naród żył w szlachcie, choć nie sama szlachta go stanowiła.

W takim stanie rzeczy wszelkie reformy społeczne i polityczne z trudnością tylko mogły przychodzić do skutku. Mimo, iż ustrój państwa był w najwyższym stopniu wadliwy, szlachta niechętnie odnosiła się do projektów reform. Ten ustrój anarchiczny odpowiadał doskonale jej interesom. Obawiała się, że wszelkie wzmocnienie rządu pójdzie na korzyść władzy królewskiej, zniesienia wolnej elekcyi i t. d., co wszystko mogłoby uczynić z władzy królewskiej samoistny czynnik siły politycznej, ograniczający przez to wszechwładztwo szlachty. Dlatego to reformy ustroju państwowego tak późno przychodzą do skutku, dlatego dopiero wtedy, gdy groźba utraty niepodległości stała się tak wyraźną — sejm uchwala Konstytucyę 3-go maja. Ale ta Konstytucya 3-go maja jest bardzo skromną pod względem reform społecznych. Jeszcze, jeśli chodzi o miasto, stosunkowo dużo zrobiono, ale chłopom niewiele, bardzo niewiele się dostało. Nic dziwnego, trudno się było spodziewać od szlachty zrzeczenia się władzy nad chłopem, władzy, będącej podstawą bytu gospodarczego tej szlachty.

Przychodzi upadek państwa polskiego, lecz wiekami wyrobiona struktura społeczności polskiej niewielkiej ulega zmianie. W dalszym ciągu szlachta jest wszystkiem, albo prawie wszystkiem, w dalszym ciągu mieszczaństwo podrzędną odgrywa rolę, w dalszym ciągu lud żyje w zależności ekonomicznej od warstw wyższych i obojętnie odnosi się do walk o wolność Ojczyzny. Nierzadkie są przykłady, że się odnosi do walki z najazdem nie obojętnie, lecz wrogo! I oto widzimy w dziejach Polski fakty, których podobnych nie mają chyba dzieje żadnego innego narodu: widzimy rzeź tarnowską i stosunek c h ł o p ó w d o p o w s t a n i a styczniowego. W tych dwóch faktach wyraził się cały p o t w o r n y tragizm życia polskiego. Rządy zaborcze poznały, iż naród polski w całości nie stanowi żadnej wspólnoty moralno-politycznej, iż pomiędzy poszczególnemi warstwami społecznemi w Polsce, znajduje się przepaść. Chłop o b a w i a ł s i ę poprostu Niepodległości Polski, bo sądził, że w takim razie d o s t a n i e s i ę pod nieograniczoną władzę szlachty. Napróżno demokraci wierzyli, że wystarczy tylko ogłosić uwłaszczenie włościan, aby pociągnąć ich do walki o wolność. W krańcowym demokracie chłop widział tylko pana, który nęci go obiecankami, bo ma w tem swój interes, a ten nie może być zgodny z i n t e r e s e m chłopskim. Powstanie styczniowe było nawskroś demokratyczne,

brały w niem udział liczne warstwy ludu miejskiego, ale to wszystko nie mogło przemódz nieufności i niechęci chłopa. Nie poskutkował także wybitnie religijny charakter powstania styczniowego, choć katolicyzm tak potężną władzę miał i ma dotychczas nad ludem polskim. Wszystko zostawało bez skutku i, jeśli chłopi zachowywali się tylko obojętnie wobec powstania, to było już dobrze.

Zaiste, rozmyślania nad dziejami Polski powinny nas robić skrajnymi demokratami. Bo właśnie przeszłość naszej Ojczyzny wykazuje nam jak straszne mogą być skutki nierówności społecznej. Nierówność społeczna rozbija naród na obce i wrogie sobie grupy, pogardzające sobą i nienawidzące się nawzajem. W Polsce, gdzie różnice stanowe doszły do zenitu, do zenitu też doszły ich ujemne skutki. Lecz dzieje innych narodów dostarczają nam również przykładów potwierdzających. Nie potrzebujemy sięgać do Grecyi i Rzymu; wystarczy wspomnieć „Manifest komunistyczny" głoszący, iż proletaryat nie ma ojczyzny, i współczesny syndykalizm francuski, który nosi, jak wiadomo, skrajnie antypatryotyczny charakter. Zresztą, nie biorąc nawet pod uwagę historyi, sama już analiza idei narodowej i demokratycznej musi nas doprowadzić do wniosku, że demokratyzm jest nieuniknioną konsekwencyą idei narodowej. Postulatem bezwzględnym idei narodowej jest uczynienie z całego narodu zwartej, jednolitej wspólnoty, której wszyscy członkowie są bezwzględnie i całkowicie z nią połączeni, wszystkimi swymi interesami materyalnymi i moralnymi. Tylko wtedy naród jest silnym i zdrowym, tylko wtedy byt jego i wolność na mocnych spoczywa podstawach. A cóż najsilniej, najbezwzględniej przeciwdziała urzeczywistnieniu tego celu? Oto istnienie wewnątrz narodu grup odrębnych interesami swymi i całą kulturą, istnienie klas społecznych, które są narodami w narodzie. Wtedy wytwarza się partykularyzm klasowy, poczucie wspólności narodowej gaśnie lub słabnie, naród staje się conajwyżej rodzajem przymierza zaczepno - odpornego różnych odrębnych klas. Czasem i tego nawet nie bywa, jak to wykazują nam dzieje Polski.

Dlatego też sądzę, że absurdem jest głoszenie jedności narodowej w ustroju klasowym. Ludzie, którzy to czynią albo są nieszczerzy, (któremu to przypadkowi później się bliżej przypatrzymy), albo też są chyba ślepi i głusi na spotykane na każdym kroku objawy życiowe. Nie trzeba sięgać do książek, aby się o nich przekonać. Wystarczy tylko umieć patrzeć na życie codzienne. Wystarczy spojrzeć na członka arystokracyi polskiej i jego parobka, ażeby zadać sobie pytanie: jestże to mo-

żliwe, aby ci ludzie do jednego narodu się zaliczali, jedną „rodzinę narodową“ stanowili, gdy pierwszy za hańbę by sobie uważał drugiemu rękę podać! Gdy się to weźmie pod uwagę, ma się ochotę powiedzieć różnym głosicielom jedności narodowej w ustroju klasowym: „Wolne żarty, moi panowie! jesteście chyba najmniej realnymi politykami pod słońcem, jeśli głosić możecie zasady tak dalece sprzeczne z życiem“.

Przy rozpatrywaniu stosunku idei narodowej do demokratyzmu niepodobna nie podkreślić jednego momentu. Oto z narodowego punktu widzenia pożądaną jest demokratyzacya tylko w obrębie narodu. Głoszenie równości społecznej wszystkich ludzi jest oczywiście rzeczą nawskroś antynarodową. Równe traktowanie swojego i obcego, rodaka i cudzoziemca, jest w istocie swej podkopaniem idei narodowej, która właśnie polega na lepszem traktowaniu rodaka, niż nierodaka. Jest to rzeczą oczywistą, ale wymaga zaznaczenia wobec spotykanych nieraz zdań, że n. p. walka z zalewem żydowskim, jest antydemokratyczną, bo sprzeciwia się równości wszystkich ludzi.

Rozpatrzywszy zasadniczy stosunek idei narodowej do demokratyzmu w dalszym ciągu zajmiemy się praktycznemi wnioskami jakie stąd płyną dla ruchu narodowego.

II.

Poprzednio staraliśmy się wykazać, że demokratyzm jest dążeniem do zatarcia różnic klasowych w obrębie danego społeczeństwa oraz, że tak pojęty demokratyzm jest koniecznym postulatem idei narodowej. Lecz wykazanie, iż cel taki jest pożądany z punktu widzenia narodowego, nie jest jeszcze bynajmniej wykazaniem, że jest on również możliwy do osiągnięcia. A tymczasem często spotykamy się z zapatrywaniem, iż postulat tego rodzaju jest czemś zupełnie utopijnem. Zajmiemy się zaraz i tym ostatnim zarzutem. Tymczasem zaś trzeba zauważyć, że nawet gdybyśmy przyszli do wniosku, iż demokratyzacya całkowita jest nieziszczalną, stanowisko polityki narodowej pod tym względem nie uległoby zasadniczej zmianie. W tym wypadku demokratyzacya nie oznaczałaby c e l u, lecz k i e r u n e k tej polityki. Skoro z a t a r c i e różnic klasowych, jako utopijne, przestaje być zadaniem polityki narodowej, zadaniem tem staje się z a c i e r a n i e tych różnic, sprowadzanie ich do minimum dającego się osiągnąć. Nie zniesienie różnic klasowych, lecz ich zmniejszanie, upodabnianie różnych warstw społecznych do sie-

bie oraz wytwarzanie wśród nich jak największej ilości wspólnych interesów, a sprowadzanie do minimum różnic i odrębności tych interesów staje się zadaniem ruchu narodowego.

Cel ostateczny da się tutaj porównać do punktu leżącego u kresu drogi. Można mniemać, że do tego punktu dojść się nie da w żadnym razie, a jednak iść drogą wiodącą do niego i przez to zbliżać się doń. W ten sposób zarówno ten, który nie uważa za możliwe dojście do celu ostatecznego, jak i zwolennik przeciwnego zdania, będą szli razem wspólną drogą i być może będą tak szli długo. Kiedyś jeden się zatrzyma, drugi będzie próbował iść dalej, ale w każdym razie stanowisko ich na dziś jest jednakowe. Czyli, różniąc się w zapatrywaniach co do celu ostatecznego, nie będą się różnili co do swych zadań; ich stanowisko polityczne wobec zagadnienia demokratyzmu będzie jednakowe. Różnica pomiędzy nimi nie będzie jakościowa, lecz ilościowa. Jeden i drugi bowiem będą uważali demokratyzacyę za objaw pożądany z narodowego stanowiska, różnić się będą tylko co do możliwości zakresu tej demokratyzacyi. Tak więc pytanie, czy demokratyzacya zupełna t. zn. zniesienie różnic klasowych, jest rzeczą możliwą czy nie, nie posiada na dziś większego znaczenia praktycznego.

Jednakże nie mogę się tutaj powstrzymać od uwagi, iż zarzuty skierowane przeciw możliwości demokratyzacyi zupełnej noszą charakter przeważnie subjektywnej wiary, a właściwie niewiary, nie zaś ścisłego i opierającego się na faktach rozumowania. Jest to sceptycyzm niewyrozumowany. I jeśli chodzi o młodzież narodową (a także i zarzewiacką), zaznaczyć trzeba, że sceptycyzm ten, o ile się trafia, jest objawem wpływu endeckich metod myślenia, które nie mogły zaniknąć odrazu. Nie żyje się bezkarnie przez tyle lat w atmosferze systematycznego bagatelizowania wszelkiej „myśli przebudowy“ społecznej.

Tak więc kierunek polityki narodowej bezwzględnie musi być demokratycznym, musi zmierzać ku niwelacyi społecznej w obrębie narodu. Lecz jak wyglądać będzie realizacya tych dążności?

Prof. Makarewicz w swem świeżo wydanem dziele[1]) odróżnia trzy rodzaje demokratyzacyi: prawną, ekonomiczną i towarzyską. Pierwsza polega na przeprowadzeniu zasady równości wobec prawa, druga na faktycznej równości majątkowej, trzecia

---

[1]) „Demokratyzacya nowożytnych społeczeństw“ Kraków 1913.

na braku różnic społecznych w obcowaniu codziennem[1]). I pierwsza i trzecia jest ważną, ale obie one swe źródło i podstawę mają w drugiej. Nierówność ekonomiczna wytwarza odrębne klasy społeczne, które z biegiem czasu przetwarzają się w zamknięte prawnie stany. Z drugiej strony różnice majątkowe są przyczyną wytwarzania się w społeczeństwie różnic społeczno-obyczajowych, które często są chińskim murem, oddzielającym poszczególne grupy ludności. Nierówność ekonomiczna jest również przyczyną wytwarzania się ogromnych różnic kulturalnych w społeczeństwie przedewszystkiem w sferze moralnej i umysłowej. Zniesienie nierówności społecznej w tej ostatniej dziedzinie stanowiłoby czwarty odrębny rodzaj demokratyzacyi, nieuwzględniony przez prof. Makarewicza.

Tak więc demokratyzacya w kierunku ekonomicznym jest podstawą i warunkiem demokratyzacyi we wszelkim kierunku. Jest ona osią całego zagadnienia demokratyzacyi. Wprawdzie równość wobec prawa istnieje obecnie u wszystkich prawie narodów cywilizacyi europejskiej, gdy równocześnie widzimy tu olbrzymie nierówności ekonomiczne. Ale już nieraz wskazywano, że współistnienie tych dwóch objawów stanowi zasadniczą dysharmonię czasów obecnych. Ubogi robotnik prawnie równy jest milionerowi-fabrykantowi, od którego jest zależny; ta faktyczna zależność i nierówność tem jaskrawszą się staje i boleśniejszą. Sprzeczność między prawem a życiem jest tu aż nadto wyraźną.

Twierdząc, iż demokratyzacya ekonomiczna jest podstawą wszystkich innych, nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, jakoby usunięcie nierówności ekonomicznej powodowało natychmiastowy zanik wszelkich innych nierówności społecznych. Jakkolwiek źródłem tych ostatnich jest nierówność gospodarcza, to jednak mają one swój byt odrębny i wprowadzenie równości w sferze ekonomicznej jest dopiero stworzeniem w a r u n k ó w niezbędnych dla urzeczywistnienia demokracyi kulturalnej i towarzyskiej. W każdym razie jednak podstawowem zagadnieniem demokratyzmu jest zagadnienie niwelacyi gospodarczej. I to właśnie zagadnienie musi być przedewszystkiem rozwiązane przez demokratyczną politykę narodową.

Przy rozpatrywaniu tej kwestyi rzuca się przedewszystkiem w oczy pewnik niezbity, że osiągnięcie równości gospodarczej, może być dokonanem jedynie w drodze walki wewnętrznej. Nic

---

[1]) Nie należy bynajmniej lekceważyć tej ostatniej rzeczy. Wiele niechęci i zawiści rodzi się między innemi z powodu różnic towarzyskich, które są jak gdyby sformułowaniem ostatecznem i najdobitniejszem nierówności społecznych

bowiem nie upoważnia nas do przypuszczenia, że warstwy uprzywilejowane dobrowolnie zrzekną się swej ekonomicznej przewagi. Zarówno historya jak i znajomość natury ludzkiej wskazują na coś zupełnie przeciwnego, a mianowicie, iż klasy „wyższe“ zrzekają się swych przywilejów, jedynie pod naporem warstw „niższych“. Stąd wynika wniosek, że ruch narodowy, chcąc być w zgodzie ze swymi demokratycznymi postulatami, musi nietylko uznać walkę klas w dzisiejszych warunkach, ale wziąć w niej czynny udział i to bezwarunkowo po stronie warstw ludowych.

Wniosek tego rodzaju jest dla mnie nieuchronną konsekwencyą praktyczną całego narodowego światopoglądu. Lecz przyznaję, że jego konsekwentne rozwijanie w dziedzinie politycznej nasuwa szereg trudności, które pozornie stawiają ruch narodowy w sprzeczności z jego własnemi założeniami.

Bo czyż w takim razie ruch narodowy nie stanie się ruchem w gruncie rzeczy klasowym? A wszak klasowość jest czemś zasadniczo obcem idei narodowej!

Na to pytanie nie można odpowiedzieć odrazu.

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że w społeczeństwie, w którem toczy się walka klasowa, niepodobna sobie wyobrazić ruchu politycznego, któryby zajmował wobec niej stanowisko neutralne, chyba, że jest to ruch, stawiający sobie jakieś zupełnie cząstkowe zdania.

Jeżeli zaś chcemy, aby ruch narodowy był ruchem odpowiadającym na wszystkie zagadnienia życia narodowego, a nie ograniczał się jedynie do walki z żywiołami obcymi, w takim razie musi on zająć i w kwestyi społecznej stanowisko polityczne i to stanowisko zgodne ze swojemi zasadami. A niepodobna zająć w tej sprawie takiego, któreby wszystkim klasom odpowiadało.

Jest rzeczą oczywistą, iż w tym wirze sprzecznych interesów, który widzimy obecnie, ruch narodowy nie może zająć stanowiska neutralnego, chyba w tym wypadku, gdyby chciał się ograniczyć do tych jedynie spraw, na które cały naród jednakowo mniej więcej się zapatruje. Lecz jakże marną i ubogą byłaby wtedy rola ruchu narodowego! I czy wogóle byłby on wtedy potrzebny? Czy nie wystarczyłoby wtedy porozumienie się stronnictw klasowych?

Wobec sprzeczności interesów w obrębie własnego społeczeństwa, ruch narodowy inne musi zająć stanowisko. Musi on ze swego założenia, którem jest osiągnięcie trwałości, odrębności i niepodległości tej formy życia społecznego, którą zowiemy na-

rodem, wyprowadzić konsekwencye w stosunku do wszystkich zagadnień życia tego narodu. A po wyprowadzeniu tych konsekwencyi musi zadać sobie pytanie praktyczne, kto będzie tych konsekwencyi przeciwnikiem. I odpowiedź jest jasna, że przeciwnikami tych konsekwencyi będą ci przedewszystkiem, którym to wskazuje ich interes.

To stanowisko ruch narodowy zająć musi, bo nie może przejść do porządku dziennego nad tak ważnem zagadnieniem, jak kwestya społeczna. A w tej kwestyi dwa tylko mogą być stanowiska albo po stronie warstw uprzywilejowanych, albo warstw ludowych. Pierwsze prowadzi do utrzymania status quo, utrzymania różnic wewnętrznych, rozbijających naród, drugie w ostatatecznej swej konsekwencyi daje nam społeczeństwo jednolite. I ci, którzy w istniejących warunkach, głoszą bezwzględną jedność narodową, w gruncie rzeczy nie służą wcale sprawie tej jedności, lecz interesom partykularnym warstw uprzywilejowanych. Bo jedność narodowa w dzisiejszych warunkach jest utopijną i głoszenie jej bez równoczesnego usuwania przyczyn tej utopijności wprowadza tylko zamieszanie pojęć i, nie usuwając walki klas, stawia ruch narodowy po stronie tych, którzy się jej obawiają t. j. uprzywilejowanych. Jeśli ruch narodowy pójdzie tą drogą czeka go los stronnictwa N. D., które, jak wiemy, w imię „idei narodowej“ tłumiło strajki rolne po wsiach. Takie postępowanie prowadzi tylko do zdepopularyzowania idei narodowej wśród mas. I jasnem jest, że tylko drugie stanowisko jest prawdziwie narodowem.

Takim i jedynie takim może być stosunek ruchu narodowego do zagadnienia walki klas. Nie może on przejść obok tej walki, jeśli chce być ruchem politycznym. I sprawdzimy na przykładzie do jakich konsekwencyi musiałby dojść ruch narodowy, gdyby chciał nie mieszać się do walk społecznych wewnątrz narodu. Weźmy choćby kwestyę alkoholizmu. Zdaje się, że nie ulega chyba wątpliwości, że alkoholizm jest wielką klęską społeczną. Nie mówiąc już o szkodach moralnych i ekonomicznych, które są przecież olbrzymie, alkoholizm doprowadza (w dłuższym przeciągu czasu oczywiście) naród do najgłębszego upadku do jakiego naród wogóle dojść może, mianowicie do zwyrodnienia biologicznego. Ale cóż! w społeczeństwie istnieje cała grupa ludzi, w których interesie leży rozwój alkoholizmu: są to szynkarze i fabrykanci napojów gorących. I z całą pewnością można powiedzieć, że jak we wszystkich krajach tak i u nas szynkarze zaciekle będą zwalczali n. p. prawodawstwo antyalkoholiczne. A więc ruch narodowy nie powinien wszczynać waśni między

rodakami i spokojnie patrzeć na postępujące zwyrodnienie społeczeństwa!

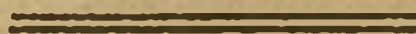
Podobnie i w kwestyi społecznej nierówność społeczna, niebędąca szczęściem dla całości narodu, jest korzystną dla niektórych klas jego. I dla dobra właśnie tej całości narodu nie należy się cofać przed walką wewnętrzną. Gdyby w XV i XVI wieku mieszczanie i chłopi, choćby w drodze wojny domowej nie pozwolili szlachcie zawładnąć państwem i gdyby w przeciągu wieków byli obywatelami, a nie sługami Rzeczypospolitej, z pewnością nie mielibyśmy w XIX wieku rzezi tarnowskiej i lojalności chłopów wobec Rosyi w czasie powstania styczniowego.

Ale takie stanowisko ruchu narodowego wobec walki klas różni się zasadniczo od stanowiska, jakie zajmują stronnictwa klasowe, a więc socyaliści i ludowcy. Gdy socyalista albo ludowiec spyta się mnie, na jakiej klasie opierać się ma ruch narodowy, ja na to odpowiem, iż pytanie to jest w założeniu mylnie postawione. Pytanie to jest naturalne w ustach zwolennika prądów klasowych. Ale dla narodowca rzecz inaczej się przedstawia. Pytanie, jakie on sobie postawi, będzie brzmiało: na jakich warstwach społeczeństwa ruch narodowy n i e b ę d z i e się mógł oprzeć?

W tem właśnie sformułowaniu wyraża się najjaskrawiej różnica pomiędzy radykalizmem społecznym ruchu narodowego, a socyalizmem. Punktem wyjścia dla pierwszego jest idea dobra narodowego, najzupełniej obca drugiemu. Z tego założenia właśnie wychodząc, wyciągamy szereg wniosków praktycznych i staramy się w zasadzie całość narodu dla nich pozyskać. Zadajemy sobie jednak pytanie, kogo pozyskać się n i e d a. Odpowiedź na to brzmi, iż tego, czyj interes pod tym względem odchyla się od dobra ogółu, kto chce osiągnąć jak najwięcej korzyści ze szkodą drugich. I wtedy należy mu wypowiedzieć walkę i — choćby siłą — interes ten do właściwych granic sprowadzić.

W ten sposób ruch narodowy, biorąc udział w walce klasowej, klasowym przecież się nie staje.

Kraków. *Es.*



O zakres i metodę w etyce narodowej.

Przedewszystkiem zadajmy sobie pytanie: czy jest możliwa etyka narodowa? Innemi słowy: czy istnieją postępki, za które odpowiedzialność cały naród powinien ponosić i czy jest możliwem ustalenie pewnych norm, dzielących je na złe i dobre? W tej odpowiedzi użyjemy następujących rozważań.

Aż do XVIII w. każde społeczeństwo o własnym organizmie państwowym przedstawiało dwie wybitnie zarysowane warstwy: rządzących i rządzonych, warstwy, które nie miały ze sobą żadnych stycznych, żadnych wspólnych interesów; przynajmniej tak wyglądało na pierwszy rzut oka. Król i otoczenie prowadzili politykę własną, utożsamianą z dobrem ludu, zatem oczywiście za jej rezultaty odpowiedzialność spadać mogła jedynie na ich barki. W pewnem przeciwieństwie z ową podkreślaną różnicą interesów stoi fakt chętnej i ofiarnej służby królowi, licznych przykładów czego dostarcza historya. Lecz należy zwrócić uwagę na moment decydujący, na powszechne uznanie króla za właściciela, który, rzecz prosta, jedynie ma prawo dowolnego rozporządzania swą własnością. Za czasów panowania feudalizmu owo przekonanie znajdowało jaskrawy wyraz w prawie uznającem wszelkie posiadania za dziedziczną dzierżawę; podobnie jak wszystkie majątki kościelne były uważane za własność papieża. Rezultaty wielowiekowego panowania takiej opinii, stworzyły odpowiednie warunki dla rozwoju polityki dynastycznej i identyfikowania jej z polityką, mającą na celu dobro narodu. Jednakże, gdy łączniki kulturalne w danem społeczeństwie poczęły odgrywać rolę bardziej decydującą, niż dotychczasowy węzeł społeczny, t. j. państwo, w osobie króla i jego otoczenia (wówczas rządu), wtedy poczęto wysuwać nowe interesy, nowe hasła, które ostatecznie zwalczały myśl o państwie jako dziedzicznym majątku króla. Nastąpiły przełomy w myśli politycznej, naród uświadomił się sobie, jako wspólnota, mająca odrębne cechy i interesy. Zabrzmiały hasła wieku oświeconego, że wszelka władza pochodzi od narodu, w przeciwstawieniu do dawnej koncepcyi o „pomazańcu boskim". Z chwilą rozpowszechnienia tych rewolucyjnych mniemań, resztki feudalizmu musiały ustąpić z widowni. Ale reforma myśli pociągnęła za sobą i głębokie przeobrażenia polityczne. Powstają tak zwane narodowe państwa, t. j. takie, których podstawą jest świadomość narodowa, nie panowanie dynastyi — względnie w jednem państwie tworzą się wyraźne grupy narodowościowe, dążące do swych własnych interesów. Otóż wraz z powstaniem

odrębnych dążeń, własnych celów i t. p., narody występują jako istoty, jako całości swoiste, o określonej świadomości, która jest warunkiem koniecznym odpowiedzialności. Jednakże sama świadomość nie jest warunkiem wystarczającym dla poniesienia odpowiedzialności, potrzebny jest dodatek, iż świadome działanie będzie również wolnem działaniem. Oczywiście nie mamy zamiaru wdawać się w roztrząsania metafizyki wolności, ale raczej ujmiemy sprawę praktycznie. A to z tego powodu, że nie idzie nam bynajmniej o to, czy my w rzeczy samej działamy dowolnie, ale o fakt, że my nasze wszystkie działania (które faktycznie są przyczynowo uwarunkowane, a więc konieczne) dzielimy na dowolne i przymusowe. Naturalnie, jak to zresztą wyraźnie już widać, podział taki jest możliwym jedynie z praktycznego punktu widzenia. Otóż aby dowieść istnienia dowolnych ogólno-społecznych czynów uciekniemy się do przykładów. Takimi wydają się nam: bojkot żydów w Królestwie, walka ze szkołą rosyjską w r. 1905; dążenia narodów niemieckiego i włoskiego do połączenia wbrew woli książątek panujących i t. p. Te wszystkie czyny są uważane za dobrowolne, więc posiadają cechę wolności i przez to odpowiedzialność za nie bezwarunkowo spada na cały naród. Ale nie dosyć na tem. Wszystkie uświadomione w sobie narody posiadają prawo udziału w rządach, przez co znikł ów podział na rządzących i rządzonych z jednej strony, a z drugiej — prawie wszystkie czyny polityczne są wypływem dążności społeczeństwa. Bo chociaż jednostki są aktorami na politycznej scenie, to jednak są one przez społeczeństwo wysuwane, a następnie nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że jednostki są wytworem społeczeństwa i niewiele więcej po za tem. Dosadnie wypowiada to Bastian, wołając: „Jednostka, to nic w najlepszym razie idyota“. Widoczną jest tu przesada, ale tendencya niezaprzeczenie słuszna. A więc nie przedstawiciele jedynie ponoszą odpowiedzialność, ale i społeczeństwo, które ich wybiera.

Tym sposobem otrzymujemy odpowiedź na pierwszą część pytania, które postawiliśmy na czele artykułu. Co do drugiej części, a mianowicie, czy jest możliwem ustalenie norm etycznych, a więc kryteryów, dzielących czyny na dobre i złe, to odpowiedź na nią łączy się ściśle z rozważaniami dotyczącemi bezpośrednio zakresu i metody etyki narodowej. Przeto nie chcąc rozbijać ciągłości myśli zastosujemy obecnie formę dowodu, opartą do pewnego stopnia na przyjętem z góry założeniu. Przypuszczamy, że można ustalić podobne kryterya, co tembardziej możemy uczynić, że to bynajmniej nie posłuży, jako motywacya w dalszem rozważaniu, ale naodwrót samo z niej wyniknie.

Poczucie pewnej odpowiedzialności za czyny i stanowisko całego narodu uwydatnia się bardzo wyraziście u jednostek lepiej uświadomionych narodowo w dokładnej i bezwzględnej klasyfikacyi czynów na dobre i złe. Inna rzecz, że dany czyn przez różne osoby pod różne kategorye podciąganym bywa, ale nie o oto idzie, stwierdzamy jedynie fakt odpowiedzialności i, co z tego konsekwentnie wypływa, dążenia do zwrócenia narodu w tę lub ową stronę. W rzeczywistości więc mamy sprawę przesądzoną; istnieją kryterya dla etyki narodowej, a lepiej powiedzmy są pewne kryterya stosowane w dziedzinie postępków politycznych. Poprawka ta jest słuszną, gdyż zazwyczaj nie rozważa się, na ile dana norma przeniesiona n. p. z etyki indywidualnej może być wskazaniem w sprawach stanowiska narodowego. Jeżeli zastanowimy się nad rodzajem norm, jakich przeciętny obywatel używa w interesującym nas zakresie, to z łatwością spostrzeżemy, że opierają się one bądź na sprawiedliwości, bądź na altruizmie, bądź na koncepcyach praw, które jakoby każdemu przysługują (np. prawo swobodnego rozwoju), wreszcie na egoizmie lub walce o byt i t. d. Poprostu każdy normę, którą uważa czy to za obowiązującą w praktyce dla siebie jako jednostki, czy to jako idealny nakaz — wprost odnosi do wszelkich przejawów życia społecznego i politycznego; że tak jest jaskrawo dowodzą całe szeregi głosów w sprawie ruskiej, w sprawie żydowskiej i t. p., wreszcie cały szereg rozważań czysto etycznych, wychodzących z haseł liberalnych, których wartość została niejednokrotnie już dawno przewartościowaną. Kwestya podobnego zamieszania odrębnych dziedzin mogłaby zostawać w obrębie dyskusyi czysto teoretycznych, zatem nie przedstawiających żadnego praktycznego interesu, gdyby nie panowała tendencya do zwrócenia życia w danym kierunku. Wobec tych, oczywiście słusznych dążeń, sprawa wyodrębnienia zakresu etyki narodowej nabiera poważnego znaczenia i staje się konieczną sprawą już nie tylko politycznego wyszkolenia, lecz i częścią wychowania narodowego. Widoczną jest rzeczą, że u nas w Polsce jest to tem ważniejsze, że nie mamy właściwego rządu, który głównie byłby odpowiedzialnym za naszą politykę, za nasze stanowisko. Przeto wynika stąd, iż odpowiedzialność w znaczniejszej mierze, niż gdziekolwiek indziej spada u nas na ogół społeczeństwa, na każdego obywatela. Dlatego wprost koniecznością wydaje się nam rozbudzenie zajęcia się sprawą wyodrębnienia (o ile zachodzi tego potrzeba) i ustalenia zakresu etyki, która zajmuje się postępkami narodu, jako całości. Naturalnie, zważywszy na niezmierną ważność i trudność zagadnienia, uważamy swoje rozważania za próbę pobudzenia

uwagi do zajęcia się tym przedmiotem u ludzi, mających więcej danych do rozwiązania zagadnienia, o które nam idzie. Przedewszystkiem należy ustalić, o ile zachodzi potrzeba odrębnego rozważania czynów całego narodu z punktu widzenia etyki.

Każde zagadnienie musi być o tyle rozpatrywane oddzielnie, o ile posiada własne zasady, które stanowią podstawę do rozwijania ciągu myśli przy pomocy swoistych środków. Jeśli te warunki są spełnione, to nawet przy wspólności przedmiotu w ogólnem tego słowa znaczeniu rodział na dwie dziedziny jest słuszny (n. p. logika i psychologia), a to ze względu, że one ustalają przedmiot w ściślejszym znaczeniu. W etyce odgrywa jeszcze niezmierną rolę, właściwie główną, podmiot, co łatwo spostrzeżemy, jeśli uprzytomnimy sobie z jednej strony, jak wielką zwracamy uwagę przy wydaniu sądu moralnego na okoliczności, w których dany występek został spełniony, a z drugiej — ogólne przekonanie, że czyny zwierząt nie podpadają pod etyczne roztrząsania. Zatem należy okazać różnicę przedmiotów w etyce narodowej i indywidualnej, a także i podmiotów, w ściślejszem słowa znaczeniu (jak n. p. w logice i psychologii).

Ale przedtem zaznaczyć należy przyczyny, które sprzyjają mieszaniu zakresów, gdyż nie wszystkie w dalszych rozważaniach uwzględniać będziemy mogli, ponieważ nie łączą się ściśle z tematem. A jednak wymagają wyjaśnienia, gdyż w innym razie byłyby bronią przeciwko naszym argumentom i wnioskom.

Pierwszą i najważniejszą przyczyną w większości wypadków zamieszania zakresów w sądach moralnych jest uczucie, które powstaje na tle przyzwyczajenia do stosowania danej normy etycznej. Oczywiście przyzwyczajenie, naśladownictwo, stan rozwoju danego społeczeństwa wywierają decydujący wpływ na powstawanie wszelkich uczuć wogóle, a więc i moralnych w szczególności. Przyzwyczajenie i naśladownictwo może powstawać dopiero wskutek ciągłego powtarzania danych zjawisk. Otóż ciągle zdarza się regulowanie stosunków w łonie społeczeństwa, ściślej w towarzystwach i najściślej w rodzinie, co wytwarza t. zw. opinię, moralność pozytywną, której wyrazem ostatecznym staje się prawo; wreszcie wytwarzają się ideały moralne, stanowiące wytyczne, do których dążyć należy. Zatem panuje w nas przekonanie o nienaruszalności moralności pozytywnej, t. j. istniejącej w danym czasie i wśród danego społeczeństwa, a z drugiej strony uznanie za obowiązek każdego moralnego człowieka dążenie do ideałów etycznych. I tu następuje ciekawy, choć najzupełniej zrozumiały psychologicznie, fakt podziału, oczywiście nieformalnie, a praktycznie na etykę, nazwijmy codzienną i etykę — zbioru zasad.

Pierwsza jest obowiązująca dla danego człowieka, a raczej jest przezeń praktycznie wykonywaną, druga zaś stanowi idealne wzory, według których zazwyczaj sądzimy postępki nie swoje, t. j. tak innych osobników jak i — o co nam teraz idzie, zbiorowości ludzkich. Że tak jest — dowody wydają się zbyteczne; dość wziąć pierwszy lepszy przykład. Np. człowiek uznający za podstawę moralną działań altruizm, w praktyce nie pozwoli się okraść, choćby bardzo biednemu; wyznawca sprawiedliwości, przyjmuję majątek w dziedzictwie i nie zapracowawszy nań, używa go w spokoju ducha, niepomny na cierpienia, wypływające z niedostatku, u tysiąca współobywateli. Zresztą niema potrzeby mnożenia przykładów, których legiony całe każdy z pewnością ma w pamięci, A jednak pomimo całej przepaści, jaka istnieje między ową codzienną etyką, a idealną, ów zbiór zasad, który jest wyrazem tej ostatniej, istnieje i jest ogólnie uznawanym. Ale tu znowu nie idzie nam o teoryę, a o praktykę. Podkreślamy zatem fakt, iż właśnie ów zbiór zasad dostarcza norm do sądów o postępkach nie swoich, że użyjemy tego ad hoc urobionego wyrażenia. Z poprzednich uwag łatwo zauważyć, że te idealne zasady powstały z przeżyć jednostek, z przyzwyczajenia i naśladowania wzajemnego, wreszcie w łonie organizmu społecznego, a przeto owe zasady bez sprawdzenia możności ich zastosowania nie mogą być przykładane do mierzenia postępków, których sprawcami są społeczeństwa i które po za ich obręb występują. Innemi słowy idzie o to, że należy zbadać, o ile społeczeństwa jako takie mogą iść w kierunku tych ideałów, czy mają w tym kierunku tendencyę i wreszcie, jakie drogi są ku temu odpowiednie. Naumyślnie potraktowaliśmy szerzej temat tej pierwszej przyczyny zamętu w dziedzinie etyki, choć można było, idąc za zwyczajem, uznać, iż ze stanowiskiem uczuciowem droga argumentacyi jest wykluczona. Postąpiliśmy w tym razie inaczej dla dwóch względów. Primo, rozpowszechnionem jest mniemanie, że uczucia stanowią ów zdrowy instynkt, który jest pewniejszym przewodnikiem, niż rozumowe refleksye, więc należało wykazać iż ów instynkt (gdyby nawet jego rola była tak ważną) powstaje w pewnych określonych warunkach i tylko do tych warunków może być stosowanym.

I secundo dlatego, że nie rozdzielamy stanowiska uczuciowego od rozumowego z całą bezwzględnością, gdyż występują one zawsze wspólnie, zwłaszcza, gdy trwają dłuższy przeciąg czasu.

Druga przyczyna mieszania zakresów w etyce jest dość ściśle, szczególniej pod względem historycznym, związana z pierwszą.

Jest nią mianowicie przekonanie o jedności i stałości norm moralnych. Przyczyny podobnego przekonania tkwią w przyzwyczajeniu wnoszenia etyki do sfery pozaświatowej, szukanie sankcyi boskiej. Nie idzie o wykazanie, w jaki sposób rozwinęła się potrzeba takiej sankcyi, ale o fakt, że po powstaniu, istniejąc cały szereg wieków, wykształciła ona w pewien sposób umysły. Jak ten wpływ jest silny, mamy dowód choćby w tem, że przewyższa on nawet ciągle powtarzające się prawo przyczynowości, które uśmiercamy, przyjmując pierwszą przyczynę.

Podkreślamy tę przemoc wpływu z tego względu, że tylko ona może wytłómaczyć utrzymanie się błędnego przekonania wbrew wszelkim faktom i rzeczywistości. Że nie może być mowy o jedności zasad moralnych dowodzi różny stan etyki u różnych narodów w jednym czasie. Np. u Pszawów i Chewsurów (plemiona kaukazkie) po ślubie kobieta należy wyłącznie do swego małżonka, lecz przed zawarciem małżeństwa należy do t. zw. „zazali", którego wybrała i którego zmienia tak często, jak jej się podoba[1]) i dzieje się to w tym samym czasie, gdy u nas głównie od panien wymaga się przestrzegania bezwzględnej czystości. Nie będę przytaczał więcej przykładów, które same wypełniłyby ramy artykułu — gdyż nie idzie o nic więcej, jak o potwierdzenie faktycznego stanu rzeczy. Podobnież fakty zaprzeczają przekonaniom o stałości norm moralnych. Np. u Polinezyjczyków wprzód występuje kanibalizm pierwotny, zwierzęcy, nieznający żadnych skrupułów; ludzie pożerają się wzajem według słów nowo zelandczyków, na podobieństwo ryb. Następnie ludożerstwo się ogranicza. Po za czasem wojny staje się przywilejem wodzów. A w końcu utrwala się jedynie pod postacią symbolizmu w ofiarach religijnych[2]). Dalej wyradza się wstręt i potępienie czynu, który uważany był za dobro, godne wysiłków i pracy. Naturalnie nikt tu nie może nie uznać zupełnej zmiany w pojęciach moralnych. Przykładów dostarczają wszystkie ludy bez żadnego wyjątku. Dlatego możemy uznać przekonanie o jedności i niezmienności norm etycznych za fikcyę, za puste pojęcie, z którem nie pokrywa się żadna istotna treść.

Wreszcie trzecią przyczyną zamieszania w sprawach etyki jest niewyróżnianie przedmiotów i podmiotów w poszczególnych zakresach. Tu dopiero możemy te zakresy wyszczególnić, co nie

---

[1]) Kowalewski: Zarys początków i rozwoju rodziny i własności 1903 str. 18.

[2]) Letourneau: Rozwój moralności 1896 str. 87.

znaczy jeszcze, rzecz prosta, określić. Idzie o etykę indywidualną, społeczną i narodową (polityczną).

Etyka indywidualna ma za przedmiot postępki osobnika, jako takiego, w stosunku do innych osobników bliższych lub dalszych, ale rozważanych również indywidualnie. Nie wchodzi w grę stanowisko danej jednostki w społeczeństwie, ani ocena ze względu na dobro społeczeństwa, a jedynie, uważając indywiduum jako zdolne do czucia, uznajemy w niem istotę podobną do nas, a więc mającą podobne tendencye, zamiary, siły, stąd wreszcie prawa. Owo przekonanie o podobieństwie zamiarów i sił wzmacnia się z każną chwilą wspólnego pożycia. Dlatego instytucye, który stanowiły pierwszy trwalszy łącznik między ludźmi, były źródłami wszelkich humanitarnych uczuć, mających za podstawę owo przekonanie wspólnoty, podobieństwa. Jak rzeczywiście ważnym jest ów moment podobieństwa[1]) dowodzą nasze wrażenia, jakie odczujemy widząc np. zdeptanie robaka, a następnie zmiażdżenie głowy kota, nie mówiąc już głowy dziecka. Podobnie fakt okrutnego znęcania się nad obłąkanymi wypływał z dopatrywania się jakiegoś ogromnego braku w ich ustroju, więc różnicy od normalnego człowieka. Zatem decydujący wpływ wywiera na człowieka podobieństwo; ono sprawiło, iż wzajemnie przyznano sobie pewne określone prawa. Lecz bynajmniej prawa te nie roztaczały się na wszystkie jednostki ludzkie, były ograniczone do szczupłego zakresu najbliższych i co więcej uprawniały wszelkie okrucieństwa w stosunku do obcych. Źródłem tego jest znowu większe podobieństwo cech i interesów, później nawet ich wspólność. Ostatecznie jednak uznano człowieczeństwo w każdej jednostce ludzkiej, a tem samem zniesiono wszelkie granice dla norm obowiązujących każde indywidyum w stosunku do drugiego. Tu trzeba dokładnie zrozumieć, że przez to bynajmniej nie znosi się odrębność zakresu etyki narodowej, nie zaciera się jego granic, gdyż powyższe rozszerzenie tyczy się jedynie wzajemnych stosunków jednostek, uważanych czysto indywidualnie — i to jest właściwe zadanie i do tych tylko stosunków odnosi się zakres etyki indywidualnej.

W etyce społecznej podmiotami sprawczymi są przeważnie jednostki, czasem stowarzyszenia, lub klasy. W pierwszym wypadku, t. j. gdy podmiot działania jest tenże, co i w etyce indywidualnej, różnica polega na odrębności punktu widzenia, z którego zapatrujemy się na człowieka. W etyce indywidualnej jednostka uważana jest jako taka, bez żadnych ograniczeń lub do-

[1]) Darwin: O pochodzeniu człowieka.

datków. W etyce społecznej rozpatruje się jednostkę jako część społeczeństwa, a co za tem idzie jej postępki z punktu widzenia nie praw i obowiązków człowieka, ale z punktu widzenia społecznego życia. Widoczną jest tu zasadnicza różnica, która znajduje wyraz w zasadach odmiennych w tych obu dziedzinach etyki. Zasadą etyki społecznej jest sprawiedliwość, odpowiednio określona w danem społeczeństwie i danym czasie, gdyż, oczywista, niema ona bezwzględnego znaczenia. Właściwie jest to sprawiedliwość umów społecznych, sprawiedliwość wymienna, która tem się różni od sprawiedliwości idealnej, że raczej nakazuje dać każdemu według czynów jego, niż podług moralnego zamiaru. O ile w etyce społecznej owa zasada sprawiedliwości jest wprost decydującą, w etyce indywidualnej poszła ludzkość dalej, wychodowawszy w sobie na tle życia rodzinnego pierwiastki altruistyczne, sympatyi, litości i t. p., które stworzyły normy o wiele łagodniejsze, których ideałem jest miłość ludzkości. Stąd jasnem jest, że nawet w wypadku wspólnego podmiotu zakres etyki społecznej wyodrębnia się od etyki indywidualnej, gdyż stosuje się jedynie do postępków jednostek, które uważane są jako cząstki społeczeństwa i których postępki z punktu widzenia dobra społecznego są rozpatrywane. Tem większa występuje różnica między tymi dwoma zakresami etyki, gdy podmiotem w drugiej jest jakieś stowarzyszenie, czy klasa społeczna. Zatrzymamy się chwilę nad tym ostatnim wypadkiem, ponieważ nie idzie nam już o wyznaczenie granicznej między etyką indywidualną, a społeczną (wyżej staraliśmy się to zaznaczyć), a raczej o przygotowanie do rozgraniczenia zakresu etyki społecznej i narodowej, które właśnie w tym wypadku stoją najbliżej siebie. Nie może tu już być zasadą normalna sprawiedliwość danego społeczeństwa, która jest wynikiem interesów i usposobienia przeważających klas[1]). Właśnie to jest główną przyczyną stosowania kar za dążenie do przewrotów społecznych, czy politycznych. Kara jest środkiem zachowania życia danej organizacyi, danego ukształtowania społecznego [2]). Panujące prawo jest wyrazem, jest pojęciem siły [3]). Jakież więc jest kryteryum moralne w takiej walce? Tu znowu mamy charakterystyczny podział, który w innym wypadku dał nam etykę codzienną i zbiór zasad. W zastosowaniu do nowego zagadnienia rzecz się przedstawia jak następuje. Klasy walczące występują pod hasłem i d e a l n e j, bezwzględnej sprawiedliwości,

[1]) Mill: „O wolności". Menger: „Nowa nauka o moralności".
[2]) Szerer: „Kara".
[3]) Ihering: „Walka o prawo". Brzozowski: „Idee".

a w rzeczywistości kierują się swoim interesem, zaś klasy, broniące status quo, działając znowu w imię swoich interesów, występują również z hasłem sprawiedliwości na ustach, ale sprawiedliwości pozytywnej, t. j. panującej w danem społeczeństwie. Już stąd widzimy, że sprawiedliwość nie jest właściwie żadną normą w walce klas; normą zaś jest interes klasowy. Zresztą sprawiedliwość zatraca wszelkie cechy kryteryum, które musi być możliwem i naturalnem. Tymczasem widzimy, że sprawiedliwość może w zastosowaniu do podobnych okoliczności być różnorodnie pojmowana i do tego stopnia różnorodnie, że jedno pojęcie może być przeciwstawiane drugiemu. O ile jest naturalną sprawiedliwość jako norma, przy działaniu zbiorowych podmiotów, należałoby rozważyć, mówiąc o normach szczegółowych w etyce narodowej. Tu zaś zaznaczymy jeszcze, że w tej dziedzinie etyki społecznej normą właściwie jest egoizm, temperowany względami na całość narodu, obowiązkami narodowymi, siłą kultury, tradycyi, państwa i t. p. Dlatego w tej dziedzinie norma moralna zależy z punktu widzenia klasowego — od przejęcia się danej klasy swym interesem, z punktu widzenia narodowego — względem na sprawy narodowe. Naturalnie niejednokrotnie, nawet obecnie najczęściej, względy narodowe nakazują walkę o wyzwolenie i podniesienie klas niższych, ale ten wypadek podciąga się pod rubrykę interesu narodowego i przez to jest dlań ustalona norma moralna. Streszczając to cośmy dotąd powiedzieli, możemy stwierdzić, że etyka społeczna rozważa: 1) postępki jednostek, uważanych jako części społeczeństwa i 2) postępki grup społecznych w łonie danego społeczeństwa. W pierwszym wypadku zasadą moralną jest sprawiedliwość pozytywna, więc prawa, w drugim normą jest egoizm klasowy, temperowany interesem narodowym. Jest to stan faktyczny; pomijamy bowiem rozważania na temat: „Jak być powinno".

Zakres etyki narodowej w pewnej mierze rysuje się przed nami po wyodrębnieniu dwóch pierwszych zakresów. Znów zastanowimy się chwilę nad podmiotem i przedmiotem, o które tutaj iść może. Więc przedewszystkiem podmiotem sprawczym jest cały naród. Że jest to możliwem, zaznaczyliśmy w paru słowach przy początku niniejszego artykułu, więc obecnie przyjmujemy to bez dyskusyi. Zatem podmiot w etyce narodowej różni się od podmiotu w etyce indywidualnej i częściowo społecznej, gdyż tu działa zrzeszenie jednostek, gdy tam jednostka. O ile zaś narody różnią się od klas społecznych, chociaż i jedne i drugie stanowią formy zrzeszeń, zaznaczymy poniżej, aby tutaj nie rozbijać ciągłości myśli. Przedewszystkiem natomiast należy rozwa-

żyć podobieństwa między społeczeństwem, weźmiemy ściślej narodem, a jednostką, podobieństwa, na które tak wielki nacisk położyła w socyologii szkoła biologiczna, jak również różnice, które się w tem zestawieniu nasuwają. Ważnem jest to roztrząsanie z tego powodu, że ono ustali, o ile normy, które były stosowne do postępków jednostek, dają się zastosować do działania całych zrzeszeń, względnie, o ile różnica w samych podmiotach wymaga zmiany kryteryów moralnych. To też zatrzymamy się nad tą sprawą, chociaż szkoła biologiczna swój walor już straciła. Twórca szkoły biologicznej[1]) Spencer rozwinął myśl Comte'a, który za punkt wyjścia dla socyologii uważał biologię. Spencer stworzył filozofię ewolucyjną, w której społeczeństwo rozpatruje jako odłamek wszechświata, gdzie panują dwa prawa, nazwane przez niego prawami ewolucyi. Pierwsze prawo postępu od prostoty do złożoności, drugie od zamieszania do porządku. Prawo to panuje we wszystkich dziedzinach tak w materyi nieorganicznej, jak organicznej, jak wreszcie nadorganicznej, t. j. w społeczeństwach. Mamy tu do czynienia z faktem, który się stale przewija w dziejach filozofii i który dałby się streścić w słowach: im nowszy pomysł systemu, im oryginalniejszy, tem ślepszym jest na rzeczywiste warunki, tem silniej dąży do sztucznego naginania faktów do formułki. Jednakże Spencer, odnosząc objawy społeczne do praw i objawów biologicznych, używa tych raczej jako porównań, z powodu uderzającego podobieństwa w punktach następujących: 1) solidarność komórek, 2) zróżniczkowanie funkcyi tych komórek, 3) ich wzrost, rozwój, obumieranie i zastępowanie ich coraz nowemi i wreszcie 4) powszechność prawa ewolucyi. Różnice między jednostką a społeczeństwem streszcza Spencer w dwóch punktach: 1) komórki przylegają ściśle do siebie, indywidua społeczne znajdują się w większej lub mniejszej odległości, 2) świadomość w organizmie ogranicza się tylko do systemu nerwowego; w społeczeństwie może być w każdej jednostce. Teorya Spencera, zyskawszy licznych zwolenników, którzy jak zwykle bywa, stali się większymi biologami w socyologii, niż sam twórca tego kierunku, wyrodziła się z metody biologicznej w metodę analogii, utożsamiającej społeczeństwo z organizmem o wiele silniej i bez głębszego wniknięcia. Jednakże różnice rysowały się tak wyraźnie, że musiano je choć zaznaczać. Albert Schäffle uznaje społeczeństwo za coś więcej niż za sumę jedno-

[1]) Przy charakterystyce i krytyce tej szkoły posługuję się głównie książkami: Gumplowicz: „System socyologii" 1887 r. str. 51—122. — Caro: „Socyologia" t. I. 1913 r. str. 37—52. — Balicki: „Psychologia społeczna" 1912 r. str. 15—23.

stek. Jest ono odrębną i wyższą całością — duch społeczeństwa bowiem nie jest wytworem jednostki, ale pracy całej minionej i teraźniejszej epoki, a każda jednostka wytworem ducha jego rodziny, epoki, rodu, narodu, rasy i ludzkości całej. A. Fouillée i K. Worms upatrują analogie między jednostką i społeczeństwem 1) w braku prawidłowości w przestrzeni i w istnieniu czasowym, 2) w procesie asymilacyi. i dysymilacyi, 3) w śmierci; oraz różnice 1) w większej elastyczności społeczeństwa z powodu większego psychicznego rozwoju jego składowych części i 2) w jego większej komplikacyi z powodu grup religijnych i intelektualnych, dla których niema analogii w organizmie. Wreszcie Tarde przekształca sposób porównywania, dopatrując się analogii między społeczeństwem i mózgiem, nie zaś osobnikiem, o czem wzmiankujemy już tylko mimochodem. Podobnież pomijamy rozważania historyków kultury, uznawanej za „proces naturalny" (jak Bucle, fizyolog Draper i t. p.), a także teorye zwolenników biologiczno-mechanistycznej teoryi, ponieważ ich spostrzeżenia nie odnoszą się bezpośrednio do ustalenia różnic między jednostką i społeczeństwem, jako podmiotami sprawczymi w dwóch zakresach etyki. Po tej w miarę możności najkrótszej charakterystyce przejdźmy do rozważenia podanych podobieństw i różnic, trzymając się w miarę możności dotychczasowego porządku.

Solidarność komórek i solidarność jednostek społecznych, pierwsze podobieństwo podniesione przez Spencera, wypływa z różnicy przezeń również podanej, a mianowicie z tej, że świadomość w organizmie mieści się tylko w systemie nerwowym, gdy natomiast w społeczeństwie może być w każdej jednostce. Gdy wykażemy słuszność naszego twierdzenia, oczywiście podobieństwo, o którem mowa, okaże się fikcyą, złudą, nie zaś podstawą do analogii. Solidarność jednostek, tworzących społeczeństwo, wypływa początkowo z odczuwania korzyści współobrony i współdziałania, oraz przyjemności współżycia, co człowiek otrzymał w spadku po instynkcie samozachowawczym zwierząt [1]). Następnie powstawać mogą najrozmaitsze formy organizacyi, t. j. przymusu, krępującego indywiduum, nakładającego więzy konieczności. Jednakże więzy te są wytworem człowieka, w najdalszej przeszłości jego instynktu, później wyrabiającej się moralności, organizacyi, prawa. Oczywistą jest rzeczą, że historycznie powstanie człowieka, czy szerzej biorąc, organizmu z powstaniem społeczeństwa porównać się nie da. Obecnie zaś solidarność komórek wypływa z ich nieświadomej funkcyi, zaś jednostek —

[1]) Świętochowski: „Źródła moralności" 1912, str. 138.

z uznawania wspólnych interesów, celów, ideałów, tradycyi i t. p. momentów, które nie mają żadnych cech wspólnych z nieświadomem spełnianiem funkcyi przez komórki danego organizmu. Tym sposobem owa rzekoma analogia między solidarnością komórek i solidarnością członków społeczeństwa może uchodzić za taką chyba jedynie na pierwszy rzut oka, w rzeczy samej jednak utrzymać się nie da. Z tego pierwszego nieporozumienia wynikło następne, a mianowicie podobieństwo ze względu na różniczkowanie funkcyi. Nie jest kwestyą przesądzoną, jak to obecnie ogólnie niemal psychologowie przyznają, o ile zróżniczkowane jest działanie komórek mózgowych, dlatego nie użyjemy przykładów, które byłyby może bardziej skomplikowane, ale równocześnie i bardziej wyczerpujące, mianowicie przykładów z funkcyi komórek mózgowych. Weźmiemy przykład prostszy. I tak komórki oka są przystosowane do odbierania wrażeń świetlnych i to wyczerpuje ich funkcyę. Zaś najprzeciętniejszy człowiek wykonywuje zadania złączone z jego fachem, równocześnie jest członkiem rodziny, danej klasy społecznej, często jednego lub kilku towarzystw, posiada możność prowadzenia najróżnorodniejszego trybu życia i t. d. Gdzież tu może być mowa o podobieństwie zróżniczkowania? Ażeby rzecz jaśniej przedstawić, użyjemy porównania. Funkcye komórek można przedstawić w postaci kół stycznych, gdy funkcye członków społeczeństwa — w postaci kół, przecinających się wzajemnie w najróżnorodniejszych kombinacyach. Jedyna słuszną analogią Spencera jest wzrost, rozwój i śmierć komórek i ludzi, na co również zwracali uwagę Fouillée i Worms. Jednakże wyraża ona prawo bezwzględnie panujące w całej przyrodzie i dlatego nie może służyć za podstawę do analogii, bo ta obracałaby się w najzupełniej nieuchwytnych ogólnikach. Wreszcie prawo ewolucyi, będące koncepcyą umysłową, może i powinno znajdować zastosowanie w nauce o tyle, o ile jest teoryą płodną. Naturalnie tego rozważać tu nie będziemy, stwierdzimy tylko, że może ta teorya służyć jako metoda badań, ale nie jako podstawa analogii, która jest wnioskowaniem ze ścisłego podobieństwa stosunków, nie zaś z podobieństwa poszczególnych cech danych przedmiotów. Wyjaśnienia, tyczące się fałszywego pojmowania podobieństwa w solidarności komórek i członków społeczeństwa, mogą być zastosowane do podobieństw podanych przez Fouillé'go i Worms'a, a mianowicie do podnoszonego przez nich braku prawidłowości w przestrzeni, gdyż tu znowu występuje na widownię świadomość człowieka. Zaś brak prawidłowości w istnieniu czasowem łączy się z wyjaśnionym punktem, zawierającym uwagę o prawie

wzrostu, rozwoju i śmierci. Pozostaje więc tylko proces asymilacyi i dysymilacyi, zauważony tak w ewolucyi „organicznej“, jak i w „nadorganicznej“. W organizmie podstawą pierwszego z tych procesów jest mechaniczne powtarzanie jednych i tych samych czynności, w drugim zróżniczkowanie również mechaniczne działań. W człowieku decydującą rolę odgrywa, jak to już zaznaczyliśmy przy innej sposobności, dziedziczność, wychowanie, rozwój społeczeństwa, tradycya, skłonność naśladowcza, przyzwyczajenie i t. d., względnie brak ich, lub wpływy sztuczne. Z tych wpływów jedynie dziedziczność i względnie przyzwyczajenie (względnie dlatego, że wypływa z wychowania, tradycyi i organizacyi społecznej), mogą być porównane z mechanicznymi procesami zachodzącymi w organizmie. Wszystkie inne wypływają z różnic, z owej świadomości jednostek społecznych, z owej większej elastyczności społeczeństwa — i te właśnie wywierają decydujący wpływ. Dlatego właściwie podobieństwa sprowadzają się do dwóch momentów. Pierwszy to owo powszechnie w naturze panujące prawo wzrostu, rozwoju i śmierci i drugie, niezależna od świadomości jednostki dziedziczność, która w organizmach znajduje odpowiednik w mechanicznym procesie asymilacyi. — Że pierwsze podobieństwo nie wystarcza do wyprowadzania jakichkolwiek wniosków wykazaliśmy wyżej, obecnie uczynimy toż samo z drugiem podobieństwem, które nam zostało. Ogólnie znaną jest rzeczą, że dziedziczność przekazuje niezmiennie, a przynajmniej bardzo mało zmienia cechy anatomiczne, lecz wszelkie własności umysłowe, duchowe i t. p. podlegają o wiele silniejszemu wpływowi środowiska. Wszak mamy tego codzienne dowody na wynaradawiającym wpływie emigracyi na nasz lud. Owa niezmienność cech anatomicznych świadczy o wielkiej sile przystosowania (asymilacyi) komórek i ich wzajemnego ustosunkowania, natomiast zanikanie wpływu dziedziczności w sferze umysłowej dowodzi znowu jak ważną jest świadomość, która jest najistotniejszą różnicą komórki organicznej i „komórki społecznej“. Ta różnica w zakresie i znaczeniu dziedziczności w tych dwóch dziedzinach, znowuż nie pozwala na uznanie jej za wystarczającą zasadę do przeprowadzenia analogii i wyprowadzenia stąd jakichkolwiek konsekwencyi. Jednem słowem podobieństwa upatrywane przez szkołę biologiczną między komórką i człowiekiem są fikcyjne, nieugruntowane na faktycznych danych.

Ale nie tylko podobieństwa odrzucić musimy, ale i do wszystkich różnic zaznaczonych przez zwolenników tej szkoły, musimy dodać te wszystkie cechy, które stanowią zasadniczą treść pojęcia narodu. Więc uznawana wspólność interesów mate-

ryalnych, wspólność celów, dążeń i ideałów, godność, odpowiedzialność, obowiązki, sumienie narodowe, miłość ojczyzny, wreszcie język, kultura, to wszystko nie znajduje żadnego odpowiednika w organiźmie. Przeto na zasadzie powyższych rozważań, musimy uznać, iż podmioty w dziedzinach etyki indywidualnej i narodowej są, biorąc ze stanowiska biologicznego, najzupełniej różne. Obecnie rozpatrzymy różnice, jakie zachodzą między tymi rodzajami podmiotów z punktu widzenia celów i zadań, co pozwoli ostatecznie uznać je za zgoła odrębne i odmienne.

Właściwie w istniejących systemach moralnych przeważają dwie teorye. Jedna za cel do którego dąży człowiek uznaje pomyślność, druga — dążność do utrzymania gatunku do rozwoju. Pomijamy inne koncepcye, jako mniej popularne i więcej oderwane od życia, gdy te dwie trzymają się ściśle podstaw rzeczywistości. Oczywiście nie idzie nam o wyczerpanie materyi w tym względzie, a tylko o charakterystykę i podkreślenie tych momentów, które pozwolą przyjąć lub odrzucić jeden z podawanych celów, jakie ma człowiek w swych dążeniach na względzie, w zastosowaniu do narodu.

Gorliwym propagatorem pierwszej teoryi jest Mill[1]), który wprost powiada, że u podstawy etyki leży zasada szczęścia. Szczęście zaś to niebytność cierpienia plus przyjemność. Dobre są te uczynki, które pociągają szczęście nasze i innych. Stąd widzimy, że przyjemność stanowi istotny pierwiastek szczęścia[2]). Spencer wprost mówi, że „czyny wtedy dopiero są zupełnie dobrymi, gdy nietylko prowadzą do przyszłej szczęśliwości, tak jednostek jak ogółu, lecz są bezpośrednio przyjemnymi“ [3]). Niedaleko odbiega od tych zasad t. zw. etyka humanitarna Höffdinga, który twierdzi, że idzie o to, „żeby postępki okazywały jaknajwiększe dobrodziejstwo i jak największy postęp względem możliwie największej ilości istot“ [4]). Nieporozumienie tej teoryi polega na tem, że cel ów sam się znosi, gdyż osiągnięcie najwyższego szczęścia innych, byłoby zanikiem poczucia przyjemności, więc i zanikiem zdolności odczuwania szczęścia [5]). Następnie jest taki cel niemożliwością, gdyż życie stwierdza, że wraz z wrostem dobrobytu, wzrasta i ilość pragnień, które są coraz trudniej osiągalne. Więc postęp w kierunku dobrobytu nie jest postępem w kierunku szczęścia. Zatem jest podobny cel prostym petitio

[1]) Mill: „O zasadzie użyteczności“.
[2]) Balicki: „Hedonizm jako punkt wyjścia etyki“.
[3]) Spencer: „Zasady etyki“ 1884, str. 90,
[4]) Höffding: „Etyka“ 1902, t. I. str. 49.
[5]) Gomperz: „Krytyka hedonizmu“.

principii. Wreszcie wymaga ta teorya bezwzględnego uznania i apologii postępu, który działa z przyrodniczą koniecznością, a zatem nie wymaga nic więcej jak przystosowania się [1]). Zarówno z charakterystyki, jak i krytyki można zauważyć, iż cechą zasadniczą tej teoryi jest podmiot posiadający zdolność odczuwania przyjemności, więc szczęścia, pomyślności w najogólniejszem tego słowa znaczeniu. To uczucie natomiast jest rzeczą czysto subjektywną, t. j. nie posiada żadnych cech stałych i obowiązujących. Z tego już wynika, że szczęście narodu musiałoby stanowić sumę szczęśliwości i dobrobytu jednostek, składających jego całość. Uczucia owych jednostek stoją niejednokrotnie w sprzeczności, a prócz tego uczucia klas społecznych stoją również w sprzeczności. Dlatego nie da się pojąć dobro, interes, szczęście narodu w sposób analogiczny do interesu indywidualnego.

Samopoczucie narodu jest czemś zupełnie odrębnem od samoświadomości osobistej. Po pierwsze wada zasadnicza tej teoryi w zastosowaniu do narodu. Z drugiej strony etyka narodowa musi ściśle odgraniczyć dwie tendencye, które ujawnia obchodząca nas obecnie teorya, tendencye najwyraźniej zarysowane u Höffdinga. Mianowicie, wszelkie etyczne dążenie powinno mieć na celu szczęście największej ilości ludzi i swoje własne oczywiście. O ile w życiu indywidualnem z powodu ustawicznego wpływu dwóch dziedzin etyki osobistej i społecznej i z powodu takiego przystosowania się do życia społecznego iż ono wyciska piętno na każdem drgnieniu duszy ludzkiej, egoizm człowieka, bywa hamowany prawem, t. j. wyrazem siły egoizmów innych członków społeczeństwa, oraz uczuciami altruistycznemi, które mogą w społeczeństwie (zwłaszcza w ściślejszych grupach rozkwitać) i o ile ów wpływ hamujący może nie wpływać źle na samorzutność, energię, zdolność rozwoju i t. d., o tyle w stosunkach narodowych rzecz się przedstawia inaczej. Narody, a raczej ich formy zewnętrzne, więc przedewszystkiem państwa, posiadają zdolność łatwych i szybkich przekształcań, t. j. mogą ulegać rozszerzaniu, kurczeniu, co wpływa na ich prawa. O ile szczupłość społeczeństwa nie wywiera wpływu na prawo w łonie społeczeństwa, a przynajmniej nie tak zasadniczy, o tyle w stosunkach zewnętrznych odgrywało ogromną rolę. Więc przestrzeganie swych praw staje w sprzeczności z wszelkiemi altruistycznemi pobudkami w stosunkach narodowych. Niema takich wpływów jak w społeczeństwie, które sprzyjałyby pogodzeniu dwóch dążeń szczęścia wszystkich i własnego. Dalej trzeba podnieść fakt ten,

[1]) Brzozowski: „Kultura i życie“, rozdział p. t. „Etyka Spencera“.

że jednostki egoistyczne w społeczeństwie dążą do przywilejów, gdy narody nie mogą otrzymywać przywilejów, skoro nic niema ponad nimi. Pojęcie ludzkości, jakie czasami w podobnych rozważaniach bywa wysuwanem, jest, praktycznie rzecz biorąc, metafizyką. Ludzkość nie stoi nad narodami, jak państwo nad jednostką. Niema ani jednego punktu do porównania. I to jest drugi wzgląd, dlaczego dobro, które siłą rzeczy bywa rozszerzane na wszystkich (przez analogię, że szczęście jest możliwe wśród szczęśliwych, co mnie się wydaje również metafizyką), nie może zostać celem narodu. I, wreszcie trzeci moment, który również zaznaczyłem, iż jest podnoszony, jako zarzut przeciw tej teoryi z czysto indywidualnego stanowiska. Jest to zarzut Brzozowskiego przeciw ewolucyonizmowi Spencera. Rozszerzmy horyzonty tych dwóch przeciwnych sobie twierdzeń. Tak jak jednostki siłą przyzwyczajenia i na zasadzie postępu odróżniają dobre od złego i tym sposobem uczynki ich stają się coraz lepiej „celowane", t. j. godzące szczęście swoje ze szczęściem innych (w perspektywie majaczy się „Królestwo Boże", spadek po ojcach kościoła), tak samo i narody, siłą ewolucyi zmuszone, potrafią zająć podobne stanowisko. Czy będzie tak, czy nie — o to najmniejsza, bo nic poza dowolnemi przypuszczeniami nie zdołamy powiedzieć. Idzie raczej o wpływ podobnej teoryi na życie. Jest to kryteryum oceny stosowane w nauce do wszystkich hypotez, z których przyjmuje się najpłodniejszą w pomyślne skutki. Otóż teorya ewolucyonistyczna jest życiowym fałszem. Gdyby przyjąć nieubłaganość praw rządzących rozwojem narodów, to przedewszystkiem przed wszelką pracą należałoby rozważyć, czy dane działanie leży na linii postępu, czy nie. Rzecz prosta, że rozmyślania na ten temat mogą być humorystyką, jeśli zważymy, że każda warstwa dojdzie do zapatrywań wręcz przeciwnych, no i każdy naród tembardziej. Marx doszedł do wniosku, że na linii postępu leży klasa robotnicza i ona odrodzi świat, ludowcy toż samo myślą o ludzie, arystokracya o arystokracyi, Nietzsche o nadczłowieku i t. d. Weźmy stosunki narodowe. Czy znajdzie się Polak, mający szczyptę uczciwości, który nie byłby niepodległościowcem, choć nikt z nas nie wie na ile Polska, jako naród leży na owej linii p o s t ę p u i właściwie nic nas to nie obchodzi i nie powinno obchodzić. Otóż z chwilą, gdybyśmy przyjęli ewolucyonistyczną konieczność praw postępu i rozwoju narodów, należałoby postawić kropkę za wszystkimi wysiłkami narodowymi i zamknąć je, albo w najlepszym razie zacząć wmawianie w siebie, iż my do harmonii ludzkości wniesiemy ton brakujący i t. p. brednie, które

zresztą trafiają się nieraz. No, ale jest to już tak dowolna koncepcya, że zastanawiać się nad nią trudno.

Zatem ostatecznie dochodzimy do następujących rezultatów. Celem narodowej etyki nie może być dobro, czy szczęście, pojęte analogicznie do szczęścia indywidualnego, z tych powodów: 1. Naród nie posiada zdolności odczuwania przyjemności, więc szczęście i dobro nie mogą być podobnemi, jak u jednostki. 2) W stosunkach narodowych niema uczuć egoistycznych i altruistycznych; podział ten nie posiada tu żadnej racyi bytu, gdyż a) działania nie mają na celu swego dobra (patrz punkt pierwszy) i b) niema warunków, w których mogłyby powstać uczucia altruistyczne, gdyż brak wspólnych praw, instytucyi, stałych interesów, natomiast istnieją liczne przeciwieństwa. 3) Idea postępu, przejawiająca się w umiejętności godzenia swych interesów z obcymi, a raczej utożsamiania ich (bo inaczej byłaby to dobra polityka) jest niedołęstwem i metafizyką. Przeto teorya ta nie może mieć żadnego zastosowania w etyce narodowej. Dobro narodowe nie może być rozważane z punktu widzenia analogii z dobrem osobistem. Oczywiście w następstwie upadają wszystkie konsekwencye zasad tej teoryi, a przynajmniej muszą szukać odrębnego motywowania.

Nim przejdziemy do drugiej teoryi zaznaczymy pokrótce różnice, jaka zachodzi między narodem, a klasami w samym narodzie, a to z tego względu, że klasy w swoich działaniach rządzą się zawsze mniej lub bardziej szeroko pojętą teoryą utylitarną. Naród zawiera w sobie i jednostki, jako takie i klasy, te zaś tylko jednostki — i to jest zasadnicza różnica, z której wynika, iż wobec istnienia narodu wszystkie klasy posiadają jakieś wspólnoty; jestto właśnie istota, treść narodu. Dalej jednostki łączą się w klasy na zasadzie dążeń do zyskania pewnych praw konkretnych, mających niezaprzeczoną namacalną wartość.

Narody takich celów sobie nie stawiają, jak widzieliśmy przy rozważaniu pierwszej teoryi etycznej, zaś tu dodamy, że nie mogą stawiać. Prawo jest wytworem organizacyi, w niej może znajdować miejsce; ludzkość organizacyą nie jest, między narodami nie panuje prawo takie, jak w społeczeństwie. W społeczeństwie normą jest postępowanie prawne, uchylający się od niego są zwykle mniej lub więcej piętnowani. W stosunkach politycznych taka powaga i poszanowanie prawa nie istnieje. Za rozbiór Polski — rozbiorcy otrzymali tytuły wielkich. Gdzież prawa narodów? To jest druga różnica między warstwami społecznemi i narodami, a przytem tu zaznacza się podobieństwo i duża analogia pomiędzy interesami klas i jednostek. Na ile

utylitaryzm jest teoryą odpowiednią dla etyki klas, nie tu miejsce rozważać i dlatego przechodzimy dalej. Wyjaśniliśmy zaś moment powyższy z tego względu, żeby fakt iż klasy społeczne rządzą się utylitaryzmem (plus liczne dodatki) i drugi fakt, iż stanowią zbiorowisko jednostek, jak i narody — nie wpływał na mieszanie tych dwóch odrębnych dziedzin etyki.

Obecnie przedstawimy pokrótce drugą teoryę, która za cel wszystkich dążeń uznaje dążność do rozwoju i utrzymania gatunku, co bynajmniej nie jest równoznacznem z ewolucyonizmem Spencera. Tam postęp był nieubłaganą koniecznością, tu jednostka ma pęd do czynienia wszystkiego, co może utrzymać jej życie, przedłużyć w pokoleniach. Tu nie ma przystosowania, ale raczej jest walka z całą przyrodą, ze wszystkiem, co ogranicza lub przeciwdziała. Przyczyną wszelkich akcyi, ruchów, działań istoty jest życie, które równocześnie „z innego punktu widzenia jest ich wynikiem i celem“ [1]). Nietzsche charakteryzuje to stanowisko bardzo dobitnie. „Fałszywość jakiegoś sądu nie jest jeszcze dla nas przeciw sądowi temu zarzutem“. „Chodzi o to, o ile wpływa on na wzmożenie życia, na utrzymanie życia, może nawet — na chów gatunku“ [2]). „Bezwzględnem złem jest tylko bezczynność“ [3]). Z tych kilku cytat widać, że teorya ta uznaje za jedynie możliwy cel rozwój, samo życie, choćby wbrew metafizycznym prawdom i choćby wbrew szczęściu jednostek. Podstawa tej teoryi jest prosta. Konkretnie, rzeczywiście posiadamy tylko życie, wszystko inne albo zeń wypływa, albo wcale nie istnieje. Ta teorya etyczna w zastosowaniu do jednostek w całej rozciągłości i bezwzględności, wydałaby, o ile ludzkość stać jeszcze na to, „nadludzi“ w rodzaju „nadczłowieka“ Nietzschego, który „uważa każdego spotkanego na swej drodze, albo za środek, albo za zwłokę i przeszkodę — albo za tymczasowe wezgłowie“ [4]). Oczywiście owa bezwzględność jest niemożliwą w praktyce, jeśli zważymy wpływ społeczeństwa, rodziny i t. p. Ale nie będziemy się zastanawiać na ile ta teorya w praktyce zaczerpnie zasad z teoryi poprzedniej, gdyż jest to kwestya etyki indywidualnej. Zaznaczamy jedynie, iż będzie domieszka cech altruistycznych i społecznych, i przechodzimy do rozważenia na ile ta właśnie teorya odpowiada kryteryom naturalności i możliwości w zastosowaniu do narodu, stwierdziwszy, iż całkowicie zastosowaną w etyce indywidualnej być nie może.

---

[1]) Guyau: „Zarys moralności bez powinności i sankcyi“, 1910, str. 20.
[2]) Nietzsche: „Poza dobrem i złem“, 1905, str. 10.
[3]) Kurnatowski: „Dobro i zło“, 1907, str. 3.
[4]) Nietzsche: „Poza dobrem i złem“, 1905, str. 164.

O ile dany cel jest naturalnym, t. j. o ile odpowiada istocie narodu można zbadać, zatrzymując się nieco nad ową istotą. — Tu dla dogodności zachowamy podział na naród i państwo, z których pierwszy jest całością organiczną, drugie zaś to obszar ziemi ze swą ludnością i instytucyami społecznemi [1]) względnie stróż spokoju [2]), chociaż podział ten zwłaszcza w naszych czasach nie ma żadnej racyi bytu, ponieważ wszystkie instytucye są uwarunkowane stopniem rozwoju narodowego, są ściśle z nim złączone — To też tylko na chwilę przyjmujemy ten schemat. Renan, Gide, Milewski, Balicki jednomyślnie uznają, iż naród właściwie jest zasadą duchową, czynniki zaś materyalne odgrywają rolę podstawy dla właściwej budowy narodu (kraj, warunki bytu, ludzie), albo na drugim stopniu wywierają ogromy wpływ wychowawczy, jako to język. Właściwie zaś trzy czynniki odgrywają rolę decydującą w pojęciu narodu (nie mówię w powstaniu, lecz już w pojęciu): 1. świadomość wspólnego dziedzictwa, 2. świadomość węzłów istniejących, umożliwiających współżycie i pragnienie zachowania ich i 3 dążność do ujawnienia tego stanu faktycznego, który się streszcza w owych dwóch pierwszych punktach, we własnych instytucyach społecznych, we własnem państwie. Czy rzeczywiście są to główne czynniki istoty narodu? Sprawdzić łatwo. Będziemy eliminowali kolejno jeden z tych czynników i jeśli się pokaże, że po usunięciu jednego — pojęcie narodu pokaże się czemś niepełnem, dowiedziemy, że są to istotne czynniki narodu. Nie będzie to dowodem wystarczającym tylko wtedy, gdy zostanie wskazany czynnik, który może zastąpić jeden z wyliczonych, ale co do tego nie mamy żadnych wątpliwości. Bez świadomości wspólnego dziedzictwa, ani ziemia, ani tradycya, ani historyczny rozwój, ani państwo, ani wreszcie język nie byłyby elementami twórczymi, żywotnymi, wychowawczymi. Mogłyby wyodrębniać daną, większą lub mniejszą, grupę ludzi z pośród innych, ale nie dałyby żadnej możności kulturalnego rozwoju, żadnych podstaw, na których wznoszenie cywilizacyjnego gmachu było możliwem. Byłaby taka grupa ludzi jedyjedynie luźnem zbiorowiskiem, niczem więcej. Tożsamo co do drugiego punktu. Wyobraźmy sobie, że w danym narodzie nagle zapomina się o istniejących węzłach, nagle traci się chęć wspólnego życia w dalszym ciągu. Oczywiście przypuszczenie bez najmniejszego sensu, ale ta bezsensowność jest tak naoczna, iż w wyrazistym oglądzie przedstawi każdemu skutki podobnej

[1]) Limanowski: „Naród i Państwo".
[2]) Dzieduszycki: „Dokąd nam iść wypada"?

sytuacyi. Jeszcze jeden dowód. W zdrowych społeczeństwach jednostki, które nie czują owych istniejących węzłów, są uznane za wynarodowione, tylko że w zdrowych społeczeństwach jest ich mało. U nas wielu zaustryaczonych, zniemczonych, zmoskalonych, ale my nie posiadamy zrozumienia, że takie jednostki, to martwota, albo części zarażone, które radykalnie usuwać należy. Wreszcie trzeci punkt. Mam wrażenie, że gdybym anglikowi, zaczął go dowodzić, to wziąłby mnie za waryata, gdyż jest to najprostszy wniosek z dwóch poprzednich punktów, to raz i sam następnie jest on wyrazem najprymitywniejszego dążenia człowieka do uzewnętrznienia swoich stanów. Człowiek jest, zasadniczo biorąc, z natury praktycznym i dlatego takie dążenia nie potrzebują dowodu. Lecz u nas sto lat niewoli wyżarło piętno na duszach polskich, przeto spotykają się liczne głosy, które tę cechę z pojęcia narodowości eliminują. Usuńmy tę cechę. Zostanie gromada ludzi, związanych całą siecią więzów, ale którzy nie chcą nadać tym więzom konkretnego kształtu, którzy nie chcą zabezpieczyć tych więzów środkiem jedynym i najpewniejszym. Takie zbiorowisko ludzkie jest możliwe wtedy, gdy niema w niem świadomości owych węzłów i wtedy, oczywiście, nie stanowi ono narodu. U nas jest inna sytuacya. Wszyscy czujemy owo dążenie do własnego państwa, o ile marny, rzecz prosta, świadomość narodową, ale wielu z nas boi się walki, boi się zmiany warunków, przerwania spokoju i t. d. Lecz odsuńmy tchórzostwo, małoduszność, a z łatwością spostrzeżemy, że możemy mówić o narodzie polskim o tyle, o ile dążenie do własnego państwa w nas istnieje. Zresztą największa ugoda, która n. p. o Kościuszce wyraża się z czcią, zaś powstania następne potępia tylko ze względu na możliwość ich wpływu na współczesne polityczne dążenia, daje tego dowody. — Przytem można dodać, że wszędzie tam, gdzie ustały dążności niepodległościowe, asymilacya z danym organizmem państwowym była zdecydowaną i wkrótce stawała się faktem.

Opierając się na tych kilku przesłankach możemy przyjąć, że zasada narodowości właśnie z tych trzech czynników się składa, o których dotąd mówiliśmy, zastosujmy obecnie ów cel, jaki stawia sobie druga z rozpatrywanych przez nas teoryi. W zastosowaniu do narodu możnaby go sformułować, jak następuje: celem dążenie do utrzymania i rozwoju narodu w najszerszym zakresie. Przy zestawieniu z czynnikami stanowiącymi istotę narodu zauważymy, że jest powyższa formułka ich streszczeniem, stąd oczywistą jest rzeczą, że cel ów jest najbardziej naturalnym dla na-

rodu, a można go jeszcze inaczej wypowiedzieć: Naród sam sobie celem.

Kryteryum możliwości zapytuje, na ile dany cel zgadza się z życiem, na ile może być konkretnem wskazaniem. Na to odpowie nam polityka, która jest właśnie osiąganiem konkretnych korzyści, stanowiących środki do celu narodu, zaś zadaniem jej jest stworzenie organizacyi, zapewniającej narodowi byt i rozwój [1]), że te właśnie zadania ma do spełnienia nie podlega żadnej kwestyi, przeto możemy stwierdzić, że cel ten, który sformułowaliśmy wyżej i kryteryum czyni zadość.

Dotychczasowe uwagi doprowadziły nas do dwóch wniosków: 1. naród jest istotą odrębną, nienadającą się do przeprowadzenia analogii ani z klasami społecznemi, ani z indywidyum ludzkiem, 2. naród ma cel wyraźnie zarysowany, cel odrębny, jakiego inne podmioty, podlegające rozważaniom etycznym, nie posiadają. Te dwie cechy są warunkiem możliwości stworzenia norm specyalnych, gdyż jasną jest rzeczą, że przy innym podmiocie i przy innym celu wszystkie normy będą odmienne. Jeszcze wyraźniej ujrzymy to, zastanowiwszy się chwilę nad tem skąd bierzemy pojęcie złego i dobrego. Początkowo z najróżnorodniejszych dążeń, które mogły być poparte dostateczną siłą, później działa przyzwyczajenie, przesąd i t. p. siła staje się czynnikiem moralnotwórczym, gdy zaczyna się objawiać w stałych stosunkach, czyli gdy przybiera pewne formy organizacyjne (przykład — czystość niewieścia ma swe źródło w mniemaniach, uznających kobietę za własność). Złem wtedy jest wyłamywanie się z pod tej siły. Kary za przestępstwa są srogie i muszą być takiemi, gdyż w innym razie słaba organizacya ostaćby się nie mogła. Tu leży źródło praw. Później gdy rozdzielono prawo od etyki, dobrem lub złem nazwano to, co odpowiada pewnym uznanym zasadom. Chrystus postawił za zasadę miłość bliźniego, ale tej już nie motywuje, a daje sankcyę boską. Tenże sposób tworzenia etyki widzimy we wszystkich systemach religijnych. Filozofia dawna postępowała podobnie. Biorę za przykład Kanta, który wywarł taki ogromny wpływ na całą filozofię. Pisze on, pojęcia dobra i zła nie należy określać przed moralnem prawem, lecz trzeba je określić tylko po niem i na mocy niego[2]). Toż samo wreszcie widzimy w najnowszej etyce. Zresztą dziwnem byłoby, gdyby było inaczej. Wszak nie znamy żadnej bezwzględnej miary, do której przyłożywszy dany czyn, moglibyśmy wnioskować

[1]) Milewski: „Zagadnienia polityki narodowej“.
[2]) Kant: „Krytyka praktycznego rozumu“ 1912, str. 88.

o jego wartości. Nie posiadamy również wrodzonego poczucia dobra i zła, o czem zresztą poprzednio wzmiankowałem. Zatem należy przyjąć jakąś podstawę odniesienia. To krótkie rozumowanie i powołanie się na całą historyę etyki, zdaje mi się, uprawnia mnie do powtórzenia za Millem, Spencerem, Höffdingem, Kantem, Schopenhauerem[1]), Nietzschem i prawie wszystkimi innymi że etyka jest nauką o środkach wiodących do danego celu. Stawianie celów leży za jej obrębem. Dlatego chcąc mówić o zakresie etyki narodowej, musieliśmy wyodrębnić jej cel, który jest zarazem zasadą i skutkiem, jak to zresztą w etyce zwykle bywa. Zasadą etyki narodowej jest więc dążenie do utrzymania i do rozwoju narodu. Owa causa finalis jest właściwym wyrazem interesu narodowego, który nie posiada, jak to zaznaczyliśmy wyżej żadnych cech wspólnych, uprawniających do przeprowadzania analogii z interesem indywidualnym. Odrębny cel sprawia odrębność zadań, które ostatecznie stanowią zakres etyki. Możemy więc podać taką formułkę: zakres etyki narodowej obejmuje rozważania o środkach prowadzących do utrzymania i rozwoju narodu.

Po ustaleniu zakresu zatrzymamy się jeszcze nad normami działania. Otóż nawet próby wyszczególniania ich na tem miejscu czynić nie będziemy, zadowalniając się jedynie naczelnem kryteryum, które w skróceniu brzmi: interes narodowy. A podkreślimy tylko moment następujący. Ponieważ normy altruistyczne, egoistyczne, sprawiedliwości i t. p. są ustalone w etyce indywidualnej, lub społecznej, to stosowanie ich poza temi dziedzinami jest możliwe dopiero po zbadaniu na ile one zastosowane w tym nowym obrębie być mogą. Innemi słowy, trzeba rozpatrzeć, czy dana norma jest zgodna z danym celem (względnie ustalić cel inny, o ile to wogóle możliwe, gdyż mnie się wydaje, iż tylko ten jeden, o którym piszemy jest naturalnym i jak życie pokazuje, możliwym) czy stwarza środki prowadzące do osiągnięcia go, względnie czy takowe potęguje i t. d. Nie można przenosić do zakresu etyki narodowej żadnych maksym, które nie zostały zbadane. Czy która z norm etyki osobistej i społecznej zostanie pełnomocna i dla etyki narodowej i jeśli tak, to która, nie mogę się nad tem zastanawiać. Wymagają one

---

[1]) „Wszelka wartość jest wielkością wynikającą z porównania, a nawet z konieczności wchodzi w stosunek podwójny. Po pierwsze jest względną, gdyż przedstawia wartość dla kogoś; po drugie jest porównawczą, gdyż istnieje w porównaniu z czemś innem, co jest miarą rzeczy. Poza temi dwoma stosunkami pojęcie wartości traci wszelkie znaczenie". „Rozprawa konkursowa o podstawie moralności" 1901 r., str. 71.

jednak, powtarzam raz jeszcze, sprawdzenia swej zastosowalności. Dlatego na postawione na czele artykułu zapytanie, czy jest możliwem ustalenie pewnych norm, dzielących czyny, za które cały naród odpowiedzialność ponosi, na złe i dobre? odpowiadamy: istnieje specyalna, odrębna od innych zasada odniesienia, więc siłą rzeczy istnieje i możność klasyfikacyi na złe i dobre, zaś na ile są możliwe normy szczegółowe, należy dopiero zbadać. Nie chcąc być gołosłownym, a z drugiej strony nie chcąc przedłużać i rozbijać artykułu, na tem kończymy rozważania kwestyi zakresu i zagadnień z nią związanych.

W celu uzupełnienia podamy kilka uwag, tyczących się metody etyki narodowej. Istnieją wogóle trzy metody, teologiczna, pozytywna i filozoficzna. O pierwszej, przyjmującej nadprzyrodzone objawienie się ideału, rzecz prosta, pisać nie mogę, gdyż stoi ona w zasadniczej sprzeczności ze wszystkiem, cośmy dotąd powiedzieli, a zwłaszcza o zasadach etyki. Zajmiemy się więc tylko dwiema pozostałemi, t. j. pozytywną i filozoficzną. Z pewnością na nazwy nie zgodziliby się wszyscy, czy to uznając metodę pozytywną, za jedynie filozoficzną, czy też z jakich innych względów. To też zastrzegam, że nazw powyższych używam dowolnie bez żadnych specyalnych tendencyi.

Metoda pozytywna uważa za swe zadanie zbadanie dokładne stanu moralności u wszystkich plemion i narodów tak istniejących obecnie, jak i znanych z historyi i tym sposobem pragnie przedstawić rozwój ludzkości pod względem etycznym. Metoda filozoficzna, uznając całą wartość powyższych badań, staje na stanowisku, iż etyka ma jeszcze, oprócz zadań historyczno-porównawczych, zadanie normatywne do spełnienia, t. j. musi powiedzieć, co jest złe, a co dobre, nietylko co jest za takie uznawanem. Nie idzie nam o czysto naukową stronę kwestyi, a raczej o praktyczną, więc musimy stwierdzić, że w życiu zawsze przyjmujemy punkt widzenia etyki filozoficznej.

Etyka narodowa rozpatrywana, jako prąd życiowy, jako czynnik wychowania narodowego i politycznego tę właśnie metodę przyjmie w praktyce. Zawsze będziemy klasyfikowali na dobre i złe z punktu widzenia, że tak być powinno, choć oczywiście wszystkie nasze ideały rodzą się z tego, co jest. Etyka narodowa, powinna zatem, po pierwsze zbadać stosunek norm z życia indywiduów i z etyki społecznej do swego celu; po drugie poznać historyczny rozwój norm stosowanych w stosunkach międzyrodowych, międzyplemiennych, międzynarodowych, wreszcie na zasadzie tą drogą zdobytego materyału i na zasadzie celu,

któremu służy, wyszczególnić normy, mogące być stosowane w jej zakresie.

Rzeczą konieczną byłoby przedtem zastanowić się nad różnicami zachodzącemi między etyką narodową, a socyologią z jednej strony i polityką z drugiej, ale to już wykracza poza ramy tematu, który z konieczności musiał się ograniczyć tylko do samej etyki.

Ostatecznie rezultat rozważań naszych da się sformułować w trzech punktach: 1. Naród sam sobie celem; 2. Zakres etyki narodowej tyczy się środków utrzymania i rozwoju narodu; 3. Metoda etyki narodowej musi być historyczną i porównawczą.

Kraków. *Z. R.*



Praca kulturalna w zaborze austryackim.

I.

Półtora wieku niedługo upłynie od chwili, gdy na odwiecznie polskich ziemiach wbijano słupy graniczne z dwugłowym orłem austryackim. Odcięto od macierzy jednem pociągnięciem pióra szmat ziemi z kilkoma milionami ludności, włączając je do obcego organizmu, a zdawano sobie dobrze sprawę, — gdy nową prowincyę zalano tysiącami obcych urzędników i narzucono, experymentując, nowe formy administracyjne — że „rewindykacya“ ta gwałtem jest i że „oswobodzony“ naród galicyjski nie zechce zgodzić się z nowymi warunkami bytu. Społeczeństwo ówczesne, to jest szlachta (gdyż mieszczan ani włościan w owych czasach do społeczeństwa nie liczono ani oni sami się tam zaliczać chcieli), było w masie swej szczerze polskiem, mimo rażących przykładów upodlania się niektórych, polskich z imienia rodzin we Lwowie czy też Wiedniu i nigdy głuchem nie pozostawało, gdy znajdywali się tacy, którzy chcieli je do działałania powołać. Wszak znane są działania tajnego komitetu galicyjskiego w 1790 r. czy też w czasie okupacyi polskiej w 1809 roku. Nie brakło ówczesnemu społeczeństwu „galicyjskiemu“ (bo odrębne stosunki już wtedy to piętno „galicyjskości“ wyciskać zaczęły) ludzi, rwących się do pracy dla społeczeństwa i tłumami zasilali oni legiony, a później wojska Księstwa Warszawskiego. Szli tam wiedząc, że tylko zewnętrzne wypadki polityczne zmienić mogą położenie w Galicyi na lepsze.

Nie miejsce tu szczegółowo opisywać, jak rozpaczliwie przedstawiało się to położenie. Kultura całego kraju utrzymywana tą siłą bezwładności na poziomie z połowy XVIII w. była nawet w Austryi anomalią. Niepewność władz centralnych co do trwałości posiadania nie dopuszczała jakichkolwiek wkładów gospodarczych. Nieufność wobec szlachty, której minimum dążeń politycznych przedstawiało uzyskanie przywilejów węgierskich, nakazywała wygrywanie przeciw niej interesów ich poddanych na dziesiątki lat przed 46 rokiem. Kraj pokryty gęstą siecią administracyi, której organa rekrutowały się ze zdemoralizowanych do gruntu w biurokratycznej służbie żywiołów niemieckich i czeskich. Jaskrawo też stoją w naszej pamięci, owi Polacy — mandataryusze i justycyaryusze bardziej wrogo do tego co polskie, od

obcych usposobieni. Niemieckimi były urzędy, sądy, gdzie czas dłuższy ostawała się szlachecka łacina, niemieckiemi szkoły, nic więc dziwnego, że germanizacya robiła postępy wyraźne, a dla całego życia charakterystycznym był ów dziwny dualizm narodowy. Trochę ożywczego powietrza w tę zatęchłę atmosferę wniosło powstanie listopadowe. Sprawa niepodległości Polski śmiało podniesiona jako kwestya polityczna pociągnąć była w stanie wszystkie zdrowe czynniki, a ruch był tak silny, że przetrwał upadek powstania.

W długim szeregu lat konspiratorskiej działalności emisaryuszy emigracyjnych widzieć należy początek kulturalnej pracy w Galicyi. Tak emisaryusze, jak też i członkowie różnych tajnych związków współcześnie istniejących przychodzili, zetknąwszy się w praktyce z problemem walki o niepodległość w Galicyi, do przekonania, że poprzedzić ją musi intensywna praca nad wciągnięciem w ramy społeczeństwa nieczynnych dotąd mas ludowych. Pracę tę przedstawiano sobie w różny sposób, ograniczono niekiedy jej granice do minimum, bo dążono do bezpośredniego czynu politycznego — niemniej potrzebę jej zrozumiano. W epoce między powstaniem listopadowem a rokiem 46-tym łączą się dwie tendencye, jedna dawna roboty politycznej opartej na dotychczasowym ustroju i stosunkach, druga, która szeroko i głęboko rozwinie się dopiero później, kulturalna praca społeczna z myślą unarodowienia mas ludowych. Tendencye te uzależniają się w tej epoce jak najściślej od siebie. Można z zupełną pewnością powiedzieć, że każdy czynny w narodowej polityce pracował społecznie i naodwrót.

Wyrażano się niejednokrotnie bardzo krytycznie o pracy tej, krytykowano jej powierzchowność, podnoszono nawet nieudolność. Oczywiście — słabymi były polskie związki i sprzysiężenia, lecz pominąwszy to, że dziś zaledwie o cząstce owej konspiracyjnej roboty wiadomości i to niepewne mieć możemy, trzeba uznać, że znaczenie ich główne leżało w działalności wychowawczej. Głuche wieści o ich istnieniu docierały daleko, olbrzymiały i zmuszały ludzi biernych dotąd i bezczynnych do rewizyi swych dotychczasowych pojęć i wyobrażeń. Zwolna przesiąkać zaczęła nawet do zapadłych dworków coraz intensywniej myśl, że interes osobisty podporządkować wypada sprawie narodowej. W tem właśnie szukać należy genezy prawdziwie obywatelskiego postawienia sprawy wywłaszczenia. Kilkudziesięciu obywateli, zasiadających w Sejmie stanowym nie byłoby się odważyło dysputować nad podobnymi projektami, a co dopiero je uchwalać, gdyby

nie było pewnymi poparcia większości kraju. W dziesiątkach i setkach dworów czyniono wszystkie usiłowania, by mimo przeciwdziałania sławnych justycyaryuszów, mandataryuszów i innych zbawców ludu polskiego, zniweczyć nieufność ku sobie, niestety zbyt często usprawiedliwioną dawnem postępowaniem dworów. Praca w tych latach zbyt świeżą była, by mieć pewne tradycye i metody, w zbyt trudnych warunkach była prowadzoną, by była jednolitą i planową, nie może nas więc dziwić, że poszła w kierunku najmniejszego oporu, objawiając się na zewnątrz literackiemi odezwami do Braci włościan. Braterstwo, do którego się odwoływano, zbyt świeże było, by mogło porwać lud. Ofiarna praca Dębowskich, Teofilów Wiśniowskich i innych im podobnych ustąpić musiała robocie austryackich urzędników, którzy apelując do tych samych mas ludowych w imię ich codziennych interesów i metodami im właściwemi, okazali się znacznie lepszymi znawcami ludowej psychologii i sprawę wygrali.

Rzeź galicyjska 46-go roku obróciła w jednej chwili w niwecz kardynalne zasady polityki polskiej ostatnich lat kilku. Okazało się, że budowano na fundamentach fikcyjnych, że nie doceniono znaczenia mas ludowych. Znano właściwie siłę ich, przeceniano ją nawet chętnie w swych obliczeniach, niemniej nie przyszło nikomu nawet przez myśl, by można ją wyzyskać w kierunku dla sprawy narodowej wrogim. Z tego powodu wrażenie wywołane w Galicyi nieudaniem się powstania było znacznie głębszem, niż w dwu pozostałych zaborach i silnie odbiło się na pasmie lat najbliższych.

Wielkie cele polityczne, które w najbliższych latach spowodować miały w Królestwie powstanie styczniowe, straciły w Galicyi znacznie na aktualności, gdy przed niedawnymi uczestnikami wypadków 46-go roku, wątpiącymi w skuteczność bezpośredniego czynu wbrew ludowi, otwarły się nowe widoki pracy w konstytucyjnej monarchii. Rewolucya 48-go roku, nosi na sobie — mimo że dzielą ją zaledwie dwa lata od nieudałego powstania – zupełnie inny charakter. Tamto był spisek powstańczy polski, to walka obywateli o konstytucyjne swobody i możność narodowego rozwoju. Potrzeby kulturalne spychają tendencye polityczno-niepodległościowe na plan drugi. — Drugi okres wewnętrznych dziejów Galicyi występuje coraz wyraźniej. — Praca podejmowana przez ludzi, których imiona każdy z nas ze czcią zwykł wymawiać, była rzeczywiście olbrzymią, gdyż należało wyzyskać w państwie, w najlepszym razie obojętnem, każdy moment, któryby narodowi mógł przynieść korzyść, a inicyatywą

społeczną zastąpić i niejednokrotnie wprost zniweczyć działanie rządu. W pierwszych latach rysowała się praca wyraźniej w miastach, ściślej mówiąc w Krakowie i Lwowie, jednak skupiała i nadal pewne sfery ziemiaństwa, dotąd monopolowo ją prowadzące. Nie była ona łatwą, gdyż pamiętać należy, że współczesna era Bacha, rządów policyjnych, niewiele była łagodniejszą od rządów absolutnych przed 48-mym rokiem.

Gdy po upadku powstania styczniowego oddało się Królestwo Polskie na długie lata beznadziejnemu programowi „pozywnej pracy“, abdykując równocześnie z dalszej walki, stanął przed społeczeństwem galicyjskiem otworem konstytucyonalizm austryacki ze wszystkiemi swemi dodatniemi i ujemnemi stronami. Autonomia krajów, jaką uzyskano, nie realizowała postulatów podnoszonych od 1848 roku, niemniej dawała korzyści znane i dozwalała spodziewać się dalszych zdobyczy na tem polu. Społeczeństwo znękane stuletnimi rządami bezmyślnej, a wrogiej, bo obcej biurokracyi, witało z radością zmiany dokonane przez Gołuchowskiego. Cała energia społeczna, skoncentrowana została, by opanować wszystkie placówki w administracyi, sądownictwie i szkolnictwie, by podnieść przez pracę władz państwowych czy autonomicznych poziom kraju. Młodzież, wstępując wówczas do urzędów, czynną była już przez to obywatelsko, a młodzieży tej trzeba było wiele. Gorączkowo pracował Sejm, krępowany jednakowoż co chwila względami finansowymi. Dźwignęły się, aczkolwiek nie wszędzie jednakowo sprawnie, ogniwa pośrednie autonomii. Wszystkie one miały przed sobą w najbliższym okresie tak olbrzymie zadania, że społeczeństwo musiało wysilić się niezwykle, by im podołać.

Zrozumiałem wobec tego stanu rzeczy będzie, że o wybitniejszych objawach prywatnej inicyatywy w postaci zrzeszeń mowy być nie mogło; wyjątki tworzyły dwa fachowe rolnicze Towarzystwa istniejące jeszcze za absolutystycznych czasów. Oczywiście nie możliwem jest dokładne omówienie współczesnej pracy kulturalnej prowadzonej przez jednostki lub małe grupki ludzi. O kierunku jej sądzić można z nastrojów panujących wśród inteligencyi, tworzącej zwolna nowy silny czynnik, element społeczny, który niezadługo ująć miał w swe ręce kierownictwo spraw publicznych usuwając na plan drugi dominujące dotąd ziemiaństwo. Lud wiejski zachowywał się biernie wobec nowych stosunków — z początku niechętny, zwolna uczył się cenić zmiany przeprowadzone.

Dopiero po całym szeregu lat, gdy pewniej stanął świeży gmach autonomii, gdy w stosunkach, które po erze Bacha zda-

wały się być ideałem, zaczęto spostrzegać coraz to nowe niedomagania i luki, których władze nie chciały, czy też nie były w stanie usunąć — dopiero wtedy odczuwać zaczęto coraz to powszechniej i głębiej potrzebę zorganizowanej społecznej pracy, tworząc współcześnie niemal szereg zrzeszeń o zadaniach kulturalnych i ekonomicznych, obejmujących swym szczupłym zrazu programem pracy tereny najbardziej zaniedbane. (C. d. n.).

Kraków. *T...ski.*



O pracy oświatowej we wschodniej części zaboru austryackiego.

W krótkim artykule nie podobna wyczerpać wszystkich zagadnień, jakie dyktuje powyższy temat. Dlatego poprzestanę na omówieniu warunków i specyalnego charakteru pracy oświatowej na wschodzie Galicyi, jej najważniejszych braków, oraz spróbuję odpowiedzieć na pytanie, jakie są jej dotychczasowe wyniki. Głównie będę mówił o T. S. L., które w Galicyi na tem polu najintensywniej pracuje.

Temat powyższy wybrałem nie w tym celu specyalnie, ażeby uwydatniać jakiekolwiek różnice między wschodnią a zachodnią częścią kraju, lub ażeby zastosować się w ten sposób do dawnego, a niezupełnie jeszcze przeżytego administracyjno-politycznego podziału kraju, lecz z tego powodu, że mówić o pracy oświatowej na szerokim terenie jest bardzo trudno. I ze względu na opracowanie przedmiotu lepiej jest ograniczyć sobie jego zakres. Następnie dlatego, że dzięki specyalnym warunkom, o których niżej, praca oświatowa na terenie wschodniej Galicyi ma swe odrębne, charakterystyczne piętno.

Galicya wschodnia jest, jak wiadomo, zamieszkana przez ludność mieszaną, przez Polaków i Rusinów. Wskutek tego wszelkie zagadnienia powstałe w G. wsch. muszą być rozpatrywane na tle wzajemnego stosunku tych dwu narodowości. Od czasu, gdy zrodził się i począł rozwijać narodowościowy prąd wśród Rusinów, t. j. mniej więcej od 1850 r. jest ów wzajemny stosunek coraz bardziej naprężony. Społeczeństwo polskie nie zdawało sobie sprawy przez czas długi z właściwego nastroju w obozie ruskim. Dopiero zamordowanie namiestnika Potockiego przez Siczyńskiego, którego opinia ruska uznała za bohatera narodowego, rzuciło światło na właściwy kierunek i charakter ruskiej polityki. Obecnie toczy się między Polakami a Rusinami otwarta walka o prawa i stan posiadania w kraju. W walce tej, odpowiednio do dotychczasowego układu stosunków, Rusini grają rolę napastniczą — Polacy się bronią.

Stanowisko Rusinów jest silniejsze, nie tyle nawet ze względu na liczebną przewagę, ile na lepsze materyalne uposażenie, a przedewszystkiem ze względu na nieszczęśliwe rozmieszczenie Polaków. Liczebnie bowiem dochodzą Polacy — rzymsko-katolicy prawie półtora miliona (według ostatniego spisu 1,350.856 t. zn. 25·3%, więcej niż ¼ całej ludności G. wschodniej), lecz

są rozsypani tak fatalnie po całym obszarze, że we wszystkich prawie gminach, z wyjątkiem powiatu lwowskiego są w mniejszości. Wiadomo dalej, bo wykazano to w wielu statystycznych opracowaniach [1]), jak bardzo do dzisiaj jeszcze pokrzywdzeni są Polacy w porównaniu z Rusinami pod względem liczby szkół wiejskich i kościołów, rozległości parafii i ich uposażenia.

Łatwo przeto zrozumieć, że wobec tych stosunków, głównym celem pracy oświatowej we wsch. Galicyi musi być ochrona mniejszości polskich przed łatwem wynarodowieniem, zaś dzięki wrogiej i awanturniczej postawie Rusinów praca ta nabiera wszelkich cech kresowej, obronnej walki.

Czytelnia założona dla mniejszości polskiej we wschodn. Galicyi ma taki sam charakter kresowego posterunku, jak np. czytelnia lub szkółka polska, powstała na Ślązku, czy na Morawach. Dlatego w treści ogółu odczytów i pogadanek po Czytelniach wiejskich zajmuje pierwsze miejsce uświadamianie ludu o jego narodowej odrębności, o potrzebie zachowania ojczystego języka i wiary.

Jest to praca trudna, właśnie z powodu wyżej omówionych stosunków natury politycznej i społecznej. Nie chodzi bowiem o to, że w pewnych miejscowościach mniejszość polska jest tak sterroryzowana, iż nie ma odwagi przyznawać się do polskości i brać się do pracy w narodowym duchu, lub, że pracownicy oświatowi narażają się nieraz na brutalne ataki ze strony ruskiej, ale sam fakt współżycia Polaków z Rusinami wpływa ujemnie na ich narodowo-kulturalną czystość i obniża stopień ich odporności na obce wpływy. Polak, który zrodził się i żyje pomiędzy Rusinami, mając przeważnie w gminie ruską, nie polską szkołę i przeważnie bliżej do cerkwi, niż do kościoła, zatracił wiele cech swej odrębności kulturalnej, które na Zachodzie zupełnie nieświadomie zachowuje, a przedewszystkiem zatracił polską mowę. Mimo, że praca oświatowa ma już wiele lat za sobą, dzisiaj jeszcze we wsiach, choćby tylko pół na pół polsko-ruskich słyszy się Polaków, mówiących po rusku, lub jakąś gwarą mieszaną. I wykorzenić tego przez peryodyczne pogadanki nie można, jeżeli niema na miejscu polskiej szkoły i kościoła.

Zresztą ta gwara mieszana polsko-ruska jest zjawiskiem tak powszechnem, że spotyka się z nią nie tylko na wsi, lecz i u mniej wykształconej drobnomieszczańskiej warstwy i służby

[1]) Bujak — Galicya I. 1908.
M. Pruszyński — Ze szkolnictwa ludowego w zaborze austryackim 1907.
„ „ — Powiat lwowski 1911.
M. Chudio — Lwów i powiat lwowski 1906. — i inne pomniejsze.

po miasteczkach i miastach wschodnio-galicyjskich. Do tych trudności dołącza się niezupełnie jeszcze wykorzeniony rys charakteru chłopa t. j. nieufność w szczerą intencyę inteligenta. Jest to stanowa odporność, która u ludu wschodnio-galicyjskiego występuje silniej z powodu jego zmieszania z olbrzymią masą chłopstwa ruskiego.

Należy jednak przyznać, że praca nad rozszerzeniem i utrwaleniem poczucia narodowego Polaków w Galicyi wschodniej przynosi pewne i to poważne wyniki. Pewnym dowodem, że to uświadomienie narodowe rośnie, jest fakt, że stosunek procentowy ludności polskiej i ruskiej na wschodzie Galicyi stale przedstawia się na naszą korzyść. W roku 1880 stanowili Polacy (rzym.-kat.) 22·1% ludności na wschodzie, w r. 1900 23·6%, w r. 1910 25·3%. W ostatniem dziesięcioleciu wzrośli w Galicyi wschodniej o 1·7% w stosunku do ogółu ludności, a o 19% w stosunku do swej liczby. W tym samym czasie Rusini (gr.-kat.) wzrośli w stosunku do swej liczby tylko o 9·8%, tak, że ich stan procentowy w odniesieniu do ogółu mieszkańców obniżył się o 1·1%.

Rzymsko-katolicy wzrastali zatem 2 razy tak szybko, jak grecko-katolicy, chociaż bezwzględna różnica między liczbą jednych, a drugich była w r. 1900 bardzo znaczna, bo wynosiła 1,859.000

Także liczniejsza znacznie ludność rzymsko-katolicka w zachodniej Galicyi wzrastała znacznie wolniej, bo tylko o 7·7% w stosunku do swej liczby.

Objaw ten tłómaczy się przedewszystkiem liczniejszą emigracyą Rusinów. Emigracya wpływa na to, że u Rusinów różnica między przyrostem naturalnym a faktycznym (in minus) jest znacznie większa, niż u Polaków i tem samem ich przyrost procentowy słabszy [1]). Ale nie wyjaśnia to kwestyi całkowicie, gdyż do niedawna właśnie wschodnia część kraju, w której te różnice zaznaczyły się najdobitniej, brała znacznie mniejszy udział w ruchu emigracyjnym, niż zachodnia. Nie można też tłumaczyć tego objawu jedynie bardziej sprawiedliwą, czy dokładną metodą przeprowadzania spisu; trzeba go zatem w wielkiej mierze uznać za wyraz budzącej się świadomości narodowej w duszach, dotychczas nieobudzonych.

W poszczególnych powiatach przedstawia się ten przyrost rz.-katolików rozmaicie: w lwowskim np. wynosi o niecałe 3% więcej niż przeciętna w G. wsch., co jest zrozumiałe ze względu

[1]) Kasznica i Nadobnik: Wiadomości statyst. XXIV. 1. 1911.

na liczniejsze skupienie Polaków w tym powiecie i ze względu na sąsiedztwo Lwowa, do którego odpływają ze wsi Rusini [1]).

Przypatrzmy się teraz, jak są spełniane w G. wsch. najważniejsze właściwe oświatowe zadania T. S. L. t. j. praca na polu szkolnictwa i walka z analfabetyzmem.

Obraz szkolnictwa ludowego w Galicyi jeszcze dzisiaj nie jest zadowalający. Przedewszystkiem za mało jest szkół w stosunku do potrzeb ludności. Przedstawię w ogólnych rysach, jak wygląda szkolnictwo ludowe w G. wsch. [2]).

Na całym obszarze stosunkowo lepiej są uposażeni w szkoły Rusini. Wszystkich publicznych szkół czynnych jest w G. wsch. 3450, w tej liczbie 1073 szkół polskich t. j. 30·5%. Liczę tutaj szkoły właściwe ludowe i szkoły typu miejskiego t. zn. 6, 7 i więcejklasowe. Ruskich szkół jest 2357 t. j. 68·3%. Nawet w zestawieniu z cyframi procentowemi wyznań w G. wsch. (25·3 rz.-kat., 61·7 gr.-kat.) liczba szkół ruskich przedstawia się korzystniej, zaś różnica ta wzrasta ogromnie, jeżeli porównamy procent szkół o pewnym języku wykładowym z procentem ludności, podającej dany język, jako towarzyski.

Wtedy 30·5% szkół o języku wykładowym polskim odpowiada 39·8% ludności, podającej język polski. A właśnie raczej cyfry językowe, niż wyznaniowe powinny być podstawą przy tworzeniu szkół o stałym języku wykładowym.

Możnaby obliczyć szczegółowo w ilu okręgach G. wschodniej procent szkół polskich przedstawia się niekorzystnie w stosunku do liczby ludności i w porównaniu z liczbą szkół ruskich, ale n i e m a n a t o m i e j s c a. Ten nierówny stan uposażenia jednej a drugiej narodowości był dawniej o wiele bardziej rażący [3]), obecnie zmienia się zwolna na lepsze. W roku poprzednim było 30·4% szkół polskich w G. wsch., a 68·9% ruskich.

Według sprawozdania R. szk. kraj. z r. 1911/12 jest obecnie na 235 szkół nieczynnych 115 polskich, a 120 ruskich, podczas gdy w roku poprzednim było na 194 szkół nieczynnych, 89 ruskich a 105 polskich.

Szkół polskich jest, jak wiadomo w G. wschodniej 1073, czyli jedna szkoła przypada na 1970 mieszkańców, biorąc za podstawę ludność podającą język polski. Jeżeli dodamy do liczby szkół publicznych, 93 prywatnych s z k ó ł polskich (w tej liczbie

[1]) Od 1880 r. do 1900 powiększył się procent Rusinów we Lwowie (wyłączając wojsko) o 2·00%.

[2]) Cyfry i kombinacye oparte na sprawozdaniu Rady sz. kr. za r. 1911/12.

[3]) Patrz: M. Pruszyński — „Ze szkolnictwa ludowego w zaborze austryackim". (Przew. ośw. r. 1907).

20 szkół prywatn. miasta Lwowa) wypadnie jedna szkoła na 1813 głów ludności.

Dla uzyskania dokładniejszego obrazu trzeba obliczyć szkoły w stosunku do liczby dzieci w wieku szkolnym. Liczba dzieci od lat 6—14 wynosi mniej więcej 17% ogółu ludności, zatem na 2,114.792 ludności polskiej w G. wschodniej przypada około 359.500 dzieci, a z liczby szkół w przecięciu jedna na 308 dzieci.

Jest to oczywiście stan niedostateczny, tembardziej, jeżeli się zważy, że w ogólnej liczbie szkół jest olbrzymia większość 1-dno i 2-klasowych. Jasne zatem, jak wielka liczba dzieci nie pobiera nauki tylko ze względu na niemożność pomieszczenia w istniejących szkołach. Te teoretyczne obliczenia o tyle nie odpowiadają rzeczywistym warunkom, iż w rzeczywistości poszczególne okręgi są rozmaicie w szkoły uposażone. W niektórych okręgach są stosunki lepsze, niż przeciętnie w kraju, natomiast, jest b. wiele gmin pozbawionych szkoły wogóle, albo posiadających szkoły nieczynne, co na jedno wychodzi.

Wobec tych braków w szkolnictwie jest tu pierwszorzędne pole pracy dla T. S. L. Zadaniem T. S. L. jest dążyć do tego, aby stworzyć szkołę w gminie, która ma odpowiednią liczbę Polaków, a dla każdej, choćby małej garstki dzieci polskich zaprowadzić polską naukę w jakiejkolwiek formie. Pracowano w tym kierunku energicznie, szczególnie w ostatnich latach. Zorganizowano trzysta kilkadziesiąt szkółek dla mniejszości (klas eksponowanych), kilkadziesiąt kursów handlowych i kilkadziesiąt szkółek początkowych [1]).

Ale w pracy tej wspomagały Z. Gł. T. S. L. tylko pojedyncze i nieliczne koła. Ogół oddawał się prawie wyłącznie pracy czyteln.-odczytowej. Jest to pewna jednostronność, którą z tego punktu widzenia można uważać za niedobrą.

Ogół kół zapewne nie dowierzał swym siłom, obawiając się trudności finansowych na tem polu. I zapewne, że utrzymywanie szkół wymaga wielkich wkładów, ale nie wymaga ich „organizowanie" szkół. Przez to bowiem rozumieć trzeba akcyę wstępną, polegającą na przygotowywaniu i pozyskiwaniu warunków dla szkoły, a tego może podjąć się każde Koło. Nadto chodzi przeważnie nie o szkoły we właściwem znaczeniu tego wyrazu, lecz o początkową naukę dla mniejszości, co żadnych wkładów nie pociąga, albo minimalne.

---

[1]) Sprawozdanie Z. gł. T. S. L. za r. 1912.

Więcej już kół, lecz stosunkowo także mało, organizowało kursy dla analfabetów, (w r. 1912 prowadziło T. S. L. ogółem 101 kursów) a warto przypomnieć, że w r. 1900 było ich 64% całej ludności Galicyi, 62·8% wśród ludności męskiej, w tem 47·4% Polaków, 78·2% Rusinów [1]). (Obliczeń nowszych dotychczas niema).

Same szkoły, chociażby ich była dostateczna liczba nie wytępią analfabetyzmu dostatecznie szybko, trzeba nadto na tem polu energicznej pozaszkolnej pracy. Bądźcobądź kwestya pospiesznego organizowania szkół i nauki początkowej w Galicyi, dopóty będzie miała pierwszorzędną wagę dla T. S. L. dopóki nie stopnieje ów olbrzymi procent niepiśmiennych.

W Galicyi wsch. w porównaniu z zachodnią częścią kraju jest o wiele bardziej ożywiony ruch czytelniano-odczytowy. Wogóle trzeba poniekąd przyznać słuszność zdaniu, iż inteligencya we wsch. Galicyi jest bardziej uruchomioną, gdyż np. odnosząc to do stosunków w T. S. L., jej udział wsch. Gal. w ogólnej liczbie członków przenosi stale 60%, pomimo bezwzględnej mniejszości Polaków na wschodzie.

Na ogólną ilość czytelń, wypożyczalń i bibliotek w r. 1912: 2478, podlega kołom Galicyi wsch. 1593, czyli 64·2% kołom G. zach. 836, czyli 33·7%. Zatem w stosunku do liczby ludności rz.-katolickiej przypada 1 czytelnia lub wypożyczalnia we wschodniej Galicyi na mniej więcej 848 osób, w zachodniej Galicyi na 2852.

Stosunek ten utrzymuje się oddawna. W r. 1908 umieszcza dr. Stępowski Maryan w „Przewodniku oświatowym“ artykuł p. t. „Rzut oka na działalność T. S. L.“, w którym na mapkach graficznych uwydatnia dokładnie to nierównomierne rozsianie Czytelń po kraju. — Do pewnego stopnia zgadza się to z charakterem jednego i drugiego terytoryum i odpowiada jego wymaganiom, gdyż Czytelnie rzeczywiście bardziej są potrzebne dla słabej i rozsypanej po większym obszarze mniejszości polskiej we wschodniej Galicyi, aniżeli dla zwartej polskiej masy na Zachodzie [2]).

Również ruch pogadankowy jest bardziej ożywiony w Czytelniach kół Galicyi wschodniej.

Organizacya Czytelń pozostawia z nielicznymi wyjątkami wiele do życzenia.

---

[1]) Słowo Polskie 1906 r.

[2]) Aby uzupełnić ten obraz należałoby doliczyć Czytelnie i biblioteczki innych instytucyi, przedewszystkiem Towarzystwa kółek rolniczych.

Przedewszystkiem brak im samodzielności. Ogół Czytelń żyje tylko tem życiem, jakie im daje Koło, nie zdobywając się na samodzielną inicyatywę, często z powodu nieodpowiedniej organizacyi.

Trzeba więc przedewszystkiem zorganizować Czytelnie pod względem administracyjnym w tym duchu, aby im umożliwić samodzielne prosperowanie, niezależne od odwiedzin delegata. Tem samem nałożyć także na członków miejscowej Czytelni i jej reprezentacyę moralną odpowiedzialność za bieg pracy.

Następnie jednym z najważniejszych, mojem zdaniem, braków pracy czyteln.-odczytowej, jest brak jej zróżnicowania na pracę wśród dorosłych i wśród młodzieży.

Jest to konieczne z powodów natury pedagogicznej i psychologicznej. Podobnie, jak nie można uczyć analfabetów dorosłych razem z dziećmi czytania i pisania, gdyż wtedy ta sama rzecz wymaga innego sposobu wyjaśniania, odmiennych dodatków, krótszego lub dłuższego czasu nauczania, tak też nie można w czytelniach wiejskich dawać dorosłym i młodzieży tej samej strawy duchowej.

Nadto gospodarz wiejski nie lubi siadać na jednej ławie z synem lub córką — uważa to za ujmę dla siebie. Ten przedział między rodzicami, a dziećmi zarysowuje się jeszcze silniej u chłopa na wsi, niż u inteligencyi, a co więcej istnieje także między mężczyznami, a kobietami.

To też czytelnie, w których na zebrania gromadzą się mężczyzni, kobiety i młodzież, nie mają z reguły dłuższego powodzenia.

Aby temu zapobiedz nie trzeba tworzyć osobnych Czytelń w tej samej gminie, ale w łonie jednej Czytelni organizować sekcye kobiet i sekcye młodzieży, aby umożliwić im odbywanie osobnych zebrań.

Oczywiście nie mówię o obchodach i o uroczystościach narodowych lub t. p. na których nie tylko można, ale trzeba skupiać całą ludność bez różnicy płci i wieku, chodzi tylko o pogadanki, które dopiero po wprowadzeniu takiego zróżnicowania mogą być dostosowane do poziomu i potrzeb słuchaczy i mogą przynosić rezultaty.

Jakkolwiek mówiłem, że praca oświatowa jest w Galicyi wschodniej nieco bardziej ożywiona, niż w zachodniej, udział liczebny społeczeństwa wsbhodnio-galicyjskiego w tej pracy jest stanowczo niewystarczający. Co więcej wykazuje bardzo mały postęp.

W r. 1907 należało do T. S. L. na terenie Galicyi wschodniej 1·3% całej liczby rzym.-katol. (i to w odniesieniu do cyfr spisu z r. 1900!) a po odliczeniu 798.000 na gminy wiejskie, 4·5% ludności pozostałej. W tej liczbie członków płacących wkładki było może 3/4, a jeszcze mniej członków czynnych. W r. 1911 liczba członków T. S. L. w Galicyi wschodniej wynosi 1·4% całej ludności rzym.-katol., a 5·4% po odliczeniu mniej więcej miliona na gminy wiejskie. W ostatnim roku należy zaznaczyć szybki postęp, gdyż procent ten wynosi 7.

Mówię tylko o udziale społeczeństwa w pracy T. S. L., ale wiadomo, że w innych instytucyach o charakterze oświatowym przedstawia się on jeszcze słabiej, tak, że w wielkim stopniu powyższych cyfr nie zmieni. W bardziej dokładne i szczegółowe kombinacye zapuszczać się nie mogę z powodu braku odpowiednich danych statystycznych.

Dotychczas nie zna się prawdziwych sił liczebnych w T. S. L., ponieważ mierzy się je tylko ilością członków kół. Niema dotychczas statystyki liczbowej członków Czytelń i wskutek tego udział włościan w pracach Towarzystwa nie da się cyfrowo przedstawić. Byłaby zaś taka statystyka potrzebna i ciekawa, bo trzeba pamiętać, że tendencya rozwojowa T. S. L. idzie w tym kierunku, aby podstawy swe oprzeć na ludzie. Inteligencya może sprawować stale rolę kierowniczą w Towarzystwie, ale jego podwaliny i właściwe siły musi stanowić lud. Im lepsze wyniki przynosi praca Towarzystwa, tem bardziej przebudza się ono w tym duchu. Ludność zaś włościańska nie jest tak dalece ospała i gnuśna, jak jej to powszechnie zarzucamy. Kto wie, czy porównanie pod tym względem z ogółem inteligencyi, nie wypadłoby na niekorzyść tej ostatniej?

Proszę zważyć, że poza udziałem w T. S. L., w drugiej instytucyi o charakterze przynajmniej pośrednio oświatowym t. zn. w Kółkach rolniczych było w Galicyi według sprawozdania za r. 1911 — 71.189 członków, posiadających legitymacye. W jakimże stosunku do tej cyfry pozostaje cyfra 30.000 członków z inteligencyi w T. S. L.

Oprócz T. S. L. jest w Galicyi wschodniej wiele innych towarzystw, które zajmują się sprawami wsi, i których praca wskutek tego ma w mniejszym lub większym stopniu także charakter oświatowy. Są to: Towarzystwo Kółek rolniczych, Związek teatrów i chórów włościańskich, Straże pożarne, Drużyny Bartoszowe i t. p. organizacye, nadto instytucye ogólniejsze, jak organizacye narodowe. (Pomijam towarzystwa o charakterze bardziej miejskim).

Ogół tych towarzystw nie ma ściśle określonego zakresu działania, przynajmniej w praktyce. Zależy on przedewszystkiem od przedsiębiorczości i rzutkości pracowników.

Większość towarzystw rości sobie pretensye do opiekowania się ogółem potrzeb i niedomagań wsi i wskutek tego istnieje jakgdyby pewna konkurencya pomiędzy niemi. Pracując na wspólnym terenie wszystkie wysyłają na wiec delegatów, nie będąc w dostatecznem wzajemnem porozumieniu. To też dana gmina niezawsze dobrze wychodzi na wielu opiekunach. Typowe stosunki pod tym względem panują w powiecie lwowskim. Są nawet instytucye nieczynne, które przynajmniej markę swoją gdzieniegdzie zostawiają, jak np. T. O. L.

W jednej gminie bywa przynajmniej kilka organizacyi o odrębnym ustroju, opartych na osobnych wkładkach, jakkolwiek np. jedno Kółko rolnicze łączy w sobie w myśl statutu rozmaite działy i kierunki pracy. Jest we wsi chaos, który ujemnie oddziaływa na rezultaty.

Z tych względów uważam także za niezbyt szczęśliwe, iż Koła T. S. L. zajmują się poza szkolnictwem i czytelnictwem wszystkiemi innemi zagadnieniami, jakie na terenie wsi powstają, wkraczając tem samem często w drogę innym instytucyom Chcąc tego uniknąć, należałoby wprowadzić pewien podział pracy między T. S. L., a towarzystwami innemi, przydzielając każdemu pewien zakres pracy. Aby zaś można było mieć pogląd na całość trzebaby stworzyć instytucyę o charakterze nadzorczym, któraby czuwała nad dobrem spełnianiem zadań na każdem poszczególnem polu i utrzymywała stale doskonałe porozumienie między poszczególnemi towarzystwami.

Niewiadomo, czy kiedykolwiek dojdzie do tego układu stosunków, gdyż dotychczasowe podejmowane gdzieniegdzie próby takiego scentralizowania pracy — nie udawały się.

Praca czyteln.-odczytowa w Galicyi wschodniej pod względem jakościowym niezupełnie odpowiada wymaganiom. Trudno powiedzieć dokładnie ile pogadanek nie ma wartości i przemija bez znaczenia, ale jest to z pewnością procent bardzo wielki.

Przeżyły się już tematy historyczne.

Odpowiednio do ekonomiczno-gospodarczego rozwoju wsi, i w T. S. L. ten kierunek uzyskał w ostatnich czasach równouprawnienie. Lecz w tym dziale przeważnie brakuje pomiędzy prelegentami fachowców i wskutek tego T. S. L. nigdy nie zastąpi Kółek rolniczych na tem polu. T. S. L. powinno, poza pracą na polu szkolnictwa i czytelnictwa początkowego, starać się o popularyzowanie wiedzy na wsi, przedewszystkiem przy-

rodniczej i praktycznej, aby w ten sposób zastąpić przynajmniej w części brak wykształcenia szkolnego chłopa i jego horyzont umysłowy rozszerzyć poza obręb danej gminy, czy danej parafii. Praca Kółek rolniczych, chociażby z tendencyą oświatową prowadzona tego nie uczyni, gdyż zagadnienia gospodarcze muszą być zwykle z natury rzeczy umiejscawiane.

W każdym razie pracownicy towarzystwa o czysto oświatowym charakterze powinni starać się o to, ażeby rezultaty pracy dały się stwierdzić nie tylko przyrostem szkół początkowych, ale też ożywieniem życia umysłowego wśród ludności wiejskiej dojrzałej.

Że nie jest to niemożliwe, dowodzą prace samodzielne włościan na tematy gospodarcze, nadsyłane rokrocznie zarządowi Głównemu Tow. Kółek roln. w coraz większej liczbie. Prawda, że kwestye gospodarcze są najbardziej dostępne dla ludu rolniczego i najlepiej mu znane, i że dlatego na tem polu można go pobudzić nawet do krytycznej pracy. Na innych polach wiedzy trudno byłoby dojść do podobnych wyników, ale można przynajmniej dążyć do tego, aby przez podwyższenie jakościowej strony pogadanek rozbudzić u ludu pragnienie wiedzy i zainteresowanie jej wynikami.

Lwów. *Kazimierz Sołtysik.*

Z KSIĄŻEK.

Br. Dembiński: „Polska na przełomie“.

Niema w tem nic dziwnego, że książka Dembińskiego, która ukazała się przed kilkoma miesiącami, wywołała tak silne zainteresowanie nawet poza kołami zawodowych historyków. Przedmiot omawiany w niej — czasy Sejmu Czteroletniego do chwili ogłoszenia konstytucyi — zbyt ważnym jest dla najszerszych warstw społeczeństwa, by dzieło napisane przez jednego z najbardziej do tego powołanych ludzi mogło przejść bez silniejszego echa.

Znaczenie Sejmu Wielkiego, zaatakowane mocno przez Kalinkę w imię zasad monarchizmu polskiego, zrehabilitował później Askenazy na nowo, podnoszącą przygłuszone wielkości, dzieła Kalinki, tezy Kołłątajowskie zawarte w jego „O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3-go maja“.

Równocześnie podjął Askenazy w swem „Przymierzu polsko-pruskiem“, rehabilitacyę polskiej polityki międzynarodowej w dobie Wielkiego Sejmu, polityki opierającej się prawie wyłącznie na sojuszu z Prusami, gdy udowadniał, że sojusz ten był korzystny i potrzebny dla Prus, więc dawał gwarancye trwałości dla Polski, że był on jednem ogniwem wielkiej koalicyi europejskiej przeciw dwóm dworom cesarskim. Prusy zawarły sojusz z Polską, chcąc wojny, by przez wojnę dojść do materyalnych korzyści. Zawiodły zewnętrzne warunki — więc zawiodło i przymierze, a Prusy nie widząc dalej interesu w przymierzu przeszły na stronę wrogów Polski.

Książkę Dembińskiego traktować możnaby jako odpowiedź na tezę Askenazego. Wraca on w szeregu spraw do stanowiska Kalinki, idąc jednak w jednej zasadniczej rzeczy razem z Askenazym; mianowicie w pełni całej uznaje zbawienną działalność Wielkiego Sejmu. Gdybyśmy się starali ująć w kilku zdaniach myśl przewodnią książki, to po odrzuceniu wszystkich drugorzędnych, aczkolwiek bardzo nieraz ważnych i ciekawych spraw — streścić by się ona dała w tem: Prusy, pominięte przez Katatarzynę II na rzecz Austryi, starają się za każdą cenę zbliżyć mimo wszystko do Rosyi. Wobec nieskuteczności umizgów chcą ją zastraszyć zmobilizowaniem wszystkich trudności. Służyć ku temu ma zarówno alians z Turcyą jak i z Polską, jak i cały szereg innych posunięć. Polityka ta była w stosunku do Polski wręcz fałszywa.

Prusy podburzają stronnictwa patryotyczne, wysuwają je przeciw Rosyi a równocześnie stale, nawet w chwilach największego napięcia układają się z Rosyą,

Wobec przewrotności tej polityki, przedstawia Dembiński uchwałę Sejmu z 6 września 1790 o nierozdzielności Rzpltej, wymierzoną przeciw Prusom, żądającym cesyi Gdańska i Torunia, jako „odpowiedź na wszystkie zakusy szarpania ziemi polskiej“, jako „odparcie i uprzedzenie zamachów na całość ojczyzny“. Uchwała ta, surowo swego czasu osądzona przez Kołłątaja, a nawet później przez Kalinkę, przedstawiona jako dowód nielogiczności Sejmu, nie wywarła zdaniem Dembińskiego żadnego wpływu na ujemne ukształtowanie się stosunków polsko-pruskich, gdyż Prusy tak czy owak zdradziłyby Polskę i ani chwili nawet w razie cesyi nie myślałyby o zrealizowaniu przymierza.

Jest rzeczą jasną, że wywody Dembińskiego stoją w zasadniczej sprzeczności z konstrukcyą Askenazego, a wytłómaczyć można tę zdumiewającą zasadniczą u dwu poważnych uczonych różnicę tylko uwzględnianiem w różny sposób oficyalnych i nieoficyalnych materyałów.

W „Przymierzu polsko-pruskiem“ oparł Askenazy swe wnioski o realnej wartości przymierza na tem, że w Berlinie oprócz oficyalnej frydrycyańskiej polityki reprezentowanej przez Hetzberga kończącej swe aspiracye na wydarciu Polsce Gdańska i zgodzie z Rosyą, istniał drugi znacznie od tamtego silniejszy prąd wojenny, który opanował króla i decydował o losach państwa mimo, a nawet i wbrew ministrom. Ta wojenna partya chciała wyzyskać trudne położenie dworów cesarskich, spowodowane wojną turecką i rozszerzyć Prusy drogą wojny przy pomocy Polski, więc pośrednio w jej obronie.

Dembiński uważa kierunek Hetzberga za jedyny, wystąpienia różnych czynników przeciw niemu za chwilowe intrygi. Z tego powodu opiera się stale na materyałach zdyskwalifikowanych przez Askenazego. Typowym przykładem tego jest stałe cytowanie korespondencyi Luchesinego z Hetzbergiem, o której Askenazy powiedział, że prowadzoną była ze strony margrabiego świadomie nieszczerze, że szczerych wynurzeń jego szukać należy przeciwnie w nieoficyalnych listach do członków partyi czynu.

Reasumując, wypadłoby stwierdzić, że książka Dembińskiego nie wywróciła wprawdzie zasad postawionych w „Przymierzu polsko-pruskiem“, gdyż nie umie rozwiązać całego szeregu trudności i niejasności, jakie płyną z odrzucenia tezy Askenazego o dwoistości polityki pruskiej, nie mniej podkreślając momenty pominięte w jasnej i może za prostej i zrozumiałej konstrukcyi

Askenazego (jak chociażby prowokacyjna rola Prus przed uchwałą o zniesienie Departamentu wojskowego i nieustanne rokowania z Rosyą) poważnie właśnie tę jasność, oczywistość i pewność zachwiała.

Już dziś przewidzieć można jeden dodatni skutek dzieła. Dobitne zakwestyonowanie całej masy dotychczasowych pewników i wysunięcie nowych wytycznych, doprowadzi niewątpliwie do szczegółowego monograficznego opracowywania poszczególnych spornych kwestyi, a przez to zapełni dotkliwą lukę w historyografii naszej.

Jeśli skutek ten książka osiągnie, to autor słusznie powiedzieć będzie mógł sobie, że nie napróżno ją napisał.

T...ski.



Z chwili bieżącej.

Sprawozdanie Zarządu „Zjednoczenia Tow. Mł. Polskiej Zagranicą za rok 1913 wykazuje przebieg załatwiania kilku spraw przekazanych przez ostatni Zjazd, oraz tych, które wyłoniły się w ciągu roku administracyjnego. Do pierwszej kategoryi należały kwestye unormowania stosunków do Instytucyi P. S. W. i „Ogniwa“, a prócz tego kwestya organizowania nowych kół.

Do P. S. W. zostało posłane następujące zapytanie: „Czy Zarząd P. S. W. w razie gdy „Zjednoczenie“ przystąpi do opopodatkowania się na rzecz tej Instytucyi, będzie udzielał zapomóg pracom wojskowym, prowadzonym przez Zjednoczeniowców samodzielnie, przyczem zastrzegamy sobie całkowitą niezależność polityczną od odpowiednich czynników, poddając się jedynie kontroli fachowej.“ Oczywiście szło tu o bezwzględną niezależność od Komisyi Tymczasowej. Zaś zwrócenie się o przyznanie zapomogi dla pracy wojskowej Zjednoczeniowców było oparte na fakcie, iż podobne zapomogi są wydawane innym organizacyom wojskowym młodzieży. Wobec odmowy P. S. W. został do czasu decyzyi Zjazdu ustanowiony dla „Zj-nia podatek na fundusz dla pracy wojskowej, prowadzonej przez Zjednoczeniowców“. Na Zjeździe „Ogniwa“ delegat „Zj-nia“ obok sprawozdania przedstawił wnioski, których treścią było: 1) zreorganizowanie „Ogniwa“ na Związek Towarzystw ideowych młodzieży krajowej (trzy zabory i kresy), 2) przyłączenie do „Zjednoczenia“ tak zwanych obczyźnianych Tow. ogniwalnych (Wiedeń, Praga, Loeben etc.), 3) utworzenie reprezentacyi ogółu młodzieży narodowej (Zarząd „Zjednoczenia“ i Zarząd zreformowanego „Ogniwa“) 4) nakreślenie konkretnych zadań podobnej federacyi. Wnioski zostały odesłane do specyalnej komisyi. Przybyły do „Zjednoczenia“ dwa nowe Towarzystwa w I. i F.

Dalszy ciąg sprawozdania przedstawia zwykły przebieg prac administracyjnych i załatwiania niewczesnych lub zbyt gorączkowych wniosków poszczególnych Towarzystw. Mam na myśli wniosek „Koła“ w Paryżu potępiający Unię za jej stanowisko w sprawie żydowskiej. Spokojne wyjaśnienie Zarządu „Zj-nia“ ważności uchwał potępiających i odpowiedzialności za nie, powinno, zdaniem naszem, poskutkować. Kierownictwo „Zj-nia“ w roku ubiegłym spoczywało w ręku „T-wa Młodzieży Polskiej w Leodyum“.

XXVII Zjazd Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą powziął następujące uchwały:

A. Wnioski w sprawie szkolnej:

1) XXVII Zjazd Zj-nia wzywa członków Zj-nia, stale lub czasowo przebywających w Królestwie Polskiem do brania czynnego udziału w akcyi bojkotowej skierowanej przeciwko szkołom rosyjskim.

2) XXVII Zjazd Zj-nia wzywa młodzież, poświęcającą się studyom handlowym lub rolniczym, do wstępowania do wyższych szkół polskich w Warszawie.

3) Zważywszy, że projekt t. zw. „Sieci szkolnej“ w Królestwie Polskiem oddaje wychowanie dzieci ludu polskiego w ręce rządu rosyjskiego, XXVII Zjazd Zj-nia wzywa społeczeństwo polskie do oparcia się temu projektowi i do energicznego organizowania sieci szkół ludowych polskich.

B. 4) XXVII Zjazd Zj-nia wzywa T-wa Zj-niowe do popierania i abonowania Pisma Młodzieży Polskiej „Sprawa“.

C. Wnioski w sprawie zrzeszeń:

5) Zjazd Zj-nia wzywa redakcyę „Sprawy“, jako pisma, wyrażającego kierunek ideowy Młodzieży Narodowej, do podjęcia energicznych starań celem zrzeszenia poszczególnych stowarzyszeń i wytworzenia reprezentacyi ogółu Młodzieży Narodowej.

6) XXVII Zjazd Zj-nia uważa, że T-wa Mł. polskiej kierunku narodowego w Austryi i Niemczech (t. zw. obczyźniane) powinny należeć do Zjednoczenia.

D. Wnioski w sprawie wojskowej:

7) XXVII Zjazd Zj-nia aprobuje stanowisko Zarządu Zj-nia, zajęte w sprawie stosunku do P. S. W.

8) XXVII Zjazd Zj-nia uważa, że praca wojskowa młodzieży powinna a) zmierzać w kierunku tworzenia szkół wojskowych wychowawczych; b) być niezależną od istniejących organizacyi politycznych.

9) XXVII Zjazd Zj-nia poleca rządowi Zj-nia przy udzielaniu stypendyum Zj-nia uwzględnianie w pierwszym rzędzie kandydatów poświęcających się fachowym studyom wojskowym.

E. Wnioski w sprawie społecznej:

10. XXVII Zjazd Zj-nia, podkreślając tendencye wyraźnie ludowe nowego pokolenia Zjednoczeniowców, wzywa Towarzystwa, Grupy i Koła pełnomocne Zj-nia do uwzględniania zarówno w ich pracy wewnętrznej jak i w akcyi na terenie ogółu młodzieży kwestyi społecznej w jej dzisiejszym charakterze. Na pierwszym planie pracy zjednoczeniowej w tym względzie Zjazd stawia sprawy ruchu zawodowego i kooperacyi.

F) Wnioski w sprawie żydowskiej:

11. XXVII Zjazd Zj-nia wyraża swą solidarność z akcyą społeczeństwa starszego zdążającą do unarodowienia handlu i przemysłu polskiego; solidaryzując się z bojkotem handlu i przemysłu żydowskiego uważa, że środkiem naczelnym winien być demokratyczny ruch kooperatywny i wzywa Młodzież zjednoczeniową do teoretycznego i praktycznego zaznajamiania się z ruchem współdzielczym.

12. XXVII Zjazd Zj-nia wypowiada się kategorycznie przeciw nadużywaniu haseł bojkotu celem odwrócenia uwagi społeczeństwa od potrzeby walki o naczelne postulaty polityczne narodu polskiego.

G) Wnioski w sprawach młodzieży:

13. XXVII Zjazd Zj-nia podkreślając raz jeszcze, iż zadaniem obecnego ruchu niepodległościowego jest stworzenie jednolitego kierunku politycznego w zasadach ogólnych zgodnego z rezolucyą zasadniczą XXVI Zjazgu Zj-nia, stwierdza iż koniecznym jest bliski kontakt i współdziałanie w sprawie ideowotwórczej niepodległościowych odłamów młodzieży".

Siedzibą zarządu na bieżący rok administracyjny jest Paryż. Zarząd, przesyłając sprawozdanie ze Zjazdu, zwrócił się do wszystkich stowarzyszeń Mł. Narodowej z odezwą, wzywającą do przeciwdziałania prądowi pewnego zawodu i zniechęcenia po zesłorocznem naprężeniu. Z hasłem trzeźwej pracy dla rozwoju narodowego zaczyna Zj-nie rok nowy pracy, której żadne wahania polityczne osłabić nie mogą.



Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*